PODWÓJNY NUMER „DUNAJCA":

Z **Józefem Brożkiem**, I sekretarzem KW, rozmawia **Stefan Ciepły** ■ **Tymbark i Świniarsko** odznaczone za walkę z hitleryzmem ■ Reportaż z **Wysowej** ■ Panorama kultury regionu naszkicowana przez **Andrzeja B. Krupińskiego** ■ **Zbigniew Siatkowski** o patriotyzmie ■ Udana inicjatywa gorlickich artystów ■ Humoreska obyczajowa **Andrzeja Szymkiewicza** ■ **Jerzy Okoński** o pradawnym szlaku handlowym w dolinie Dunajca ■ Ponadto: **Anna Szopińska, Roman Kostanecki**, kącik mjra **Czesława Glińskiego**, Gawędziołki **Jaśka z Gorców** ■ Sport — krzyżówka — program telewizji.

PL ISSN 0208 — 5968
Nr indeksu 35637

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 36–37 (305–306) Rok VII Nowy Sącz, 7–14 września 1986 r. Cena 30 zł

Fot. JANUSZ BARAN

Franciszek Łojas-Kośla

Z Kudłonia wierchu

skargę ludu i troskę
umieszczę w pieśni ramionach
na przekór innym poniosę
w dom zbudowany na Groniach
spoza Śnieżnicy
Turbacza strona
zwyczaj dawnego na wstędze
rozwieszę
wsparłszy o Giewont
nut
staroświeckich przędze
z Kudłonia wierchu
z wierchów Tatr
serc naszych głośny prym
gorczański zwiewny
żyzny wiatr
w szałaśnych watrach wznieci
dym.

Wiele zostało do zrobienia

Rozmowa z członkiem KC, I sekretarzem KW PZPR **JÓZEFEM BROŻKIEM**

— Towarzyszu Sekretarzu, odbywamy naszą rozmowę w ostatnich dniach, skrywa, w sześć lat od pamiętnych dni, które rozpoczęły najgłębszy w dziejach Polski Ludowej kryzys. Na temat jego przyczyn zapisano już sporo papieru, powstał raport Komisji Kubiaka i może w tej rozmowie nie wracajmy już do tamtych czasów. Interesuje mnie bardziej teraźniejszość i przyszłość. Czy dałoby się określić, jakie jest dzisiaj morale regionu, w którym sprawujecie przywództwo polityczne?

— To morale jest różnie oceniane, bo też jest zróżnicowane, a jego sedno jest mało widoczne, bo je przesłania zewnętrzny, dość krzykliwy w swej naturze obraz. Kiedy się bowiem rozmawia w Szczecinie czy Warszawie o nas, to mówi się najczęściej o góralach, o Zakopanem czy Krynicy, o tym, że ktoś tu był na wczasach, chodził po górach i lasach, widział to a to, coś mu się podobało, coś go zdenerwowało, a ludzie pracy tego regionu są w tym obrazie na dalszym planie. Tymczasem codzienne życie rodzi się w pracy, w trudzie tych, którzy z turystyką mają niewiele wspólnego, za to wypełniają fabryki Gorlic, Nowego Targu, Nowego Sącza, którzy pracują na roli...

— Więc sformułujmy pytanie: jaka jest ta praca?

— Tradycje solidnej pracy są w regionie duże, tkwią w świadomości ludzi i nikt nie może im zarzucić braku pracowitości. Niech za przykład tu posłuży nasze słynne z rozdrobnienia rolnictwo pracujące w trudnych warunkach klimatycznych i geograficznych. Jeśli pod względem wartości gleb zajmujemy ostatnie miejsce w kraju, to w wartości produkcji za 1985 r. znajdujemy się na 29 miejscu wśród 49 województw, a pod względem wydajności z hektara na 3 miejscu w kraju. Jest to rezultatem od dawna dokonanych wyborów rozwoju określonych dziedzin rolnictwa, a więc sadownictwa, hodowli bydła i owiec — zajmujemy pod tym względem I miejsce w kraju — ale przecież również pracowitości ludzi tego regionu.

— A w przemyśle?

— Jeśli produkcja przemysłowa na przestrzeni lat 1980—85 w skali kraju poniosła określone straty, to w naszym regionie, w porównaniu z 1979 rokiem, jej realny wzrost wyniósł 30 procent. Osiągnięto utrzymanie średniego tempa przyrostu rocznego na wysokości 5 procent, a więc bardzo przyzwoitego. U nas jakby kryzysu nie było. Na to też składa się pracowitość ludzi.

— A jak ocenilibyście kondycję partii w regionie?

— Jesteśmy województwem o najmniejszym stopniu uparty jnienia w kraju. Mamy cały szereg środowisk, w których partia jest bardzo nikła liczebnie...

— To kwestia zaszłości czy pokryzysowe zjawisko?

— W 1980 roku mieliśmy 37 tys. członków partii, dziś mamy 23 tysiące. Ubytek był więc spory. Ale rzecz trzeba rozpatrywać także w innym kontekście. Nasze województwo powstałe z obrzeży dwóch województw, większość jego mieszkańców tradycyjnie mieszka na wsi. Tymczasem partię zawsze rozbudowywało się w silnych centrach miejskich. Również w latach siedmdziesiątych nasz wskaźnik uparty jnienia należał do najniższych. Mogę wszakże dodać, że począwszy od lutego 1985 notujemy stały, choć jeszcze niewielki wzrost liczebności szeregów partyjnych.

— Fidel Castro powiedziałby zapewne, że nie w ilości, lecz w jakości siła...

— Tak, to prawda; w każdym pokoleniu aktywność wykazuje zazwyczaj nie więcej niż trzydzieści procent populacji. W naszych warunkach ciężar pracy partyjnej spada zatem na niewielką grupę ludzi zaangażowanych i należy im się za to cześć. Nie jest w każdym razie źle, choć jest nas mało.

— Może się mylę, ale ta sytuacja stwarza, jak się wydaje, szerokie pole do interesujących eksperymentów kadrowych, do wcielenia w szerszym zakresie nowej polityki kadrowej, obsadzania stanowisk kierowniczych bezpartyjnymi?

— Gdyby rozumieć politykę kadrową jako obsadzanie stanowisk — a taka jest u nas tradycja — to rzeczywiście takie pole powstaje. Ale nowa polityka kadrowa partii, to nie tylko to. Jesteśmy dopiero u początku drogi, napotykając w psychice tych, którzy kreują, i w świadomości tych, których ona dotyczy, ogromne opory. Wypracowanie systemu oceny kadry wymaga lat, bo wciąż najczęściej oceniamy ludzi kierując się tym, co o nich się mówi, a nie tym, co oni robią. Tymczasem stawiamy przed kadrą zadania długofalowe, jak np. tworzenie właściwego klimatu politycznego wśród załóg lub wypracowanie wieloletnich planów rozwoju zakładu. A tego się nie da ocenić na przykładzie jednego wydarzenia. Oceniając klimat polityczny wśród jakiejś załogi musimy też umieć rozgraniczyć stopień udziału w jego tworzeniu zarówno organizacji partyjnej, jak i kadry kierowniczej. Bywa przecież

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

W bieżącym roku Urzędy Stanu Cywilnego w Polsce obchodzą 40-lecie istnienia. Są one organami administracji państwowej, rejestrującymi fakty dotyczące stanu cywilnego obywateli. Rejestracja taka to instytucja pochodzenia kościelnego, ale już w okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej została po raz pierwszy ześwieczona. W Niemczech i Szwajcarii świecką rejestrację wprowadzono po 1875 r., a na terenach byłego cesarstwa rosyjskiego — po Rewolucji Październikowej. W Polsce po 1918 r. utrzymano świecką rejestrację na terenach byłego zaboru pruskiego. Ujednolicenie i powszechna sekularyzacja czyli zeświecczenie rejestracji stanu cywilnego nastąpiło dopiero w Polsce Ludowej i styczniu 1946 r. na podstawie dekretu z 25 września 1945 r. Jednolity system powszechnej świeckiej rejestracji stanu cywilnego wraz z reformą prawa rodzinnego i małżeńskiego jest doniosłą zdobyczą ludowej państwowości.

Od momentu ich powołania aż do końca 1954 r. USC działały w siedzibach gmin zbiorowych. W latach 1955—60 funkcje kierowników USC pełnili przewodniczący terenowych rad narodowych; oni prowadzili księgi i udzielali ślubów, które zwane były kontrolnymi cywilnymi i odbywały się w biurze przewodniczącego. Od 1 stycznia 1973 r. USC funkcjonują w strukturze urzędów miejskich i gminnych.

Wprowadzenie świeckiej rejestracji stanu cywilnego nie było łatwe, obywatele niejednokrotnie odnosili się do niej nieufnie i niechętnie. Przełamywanie tych barier trwało kilkanaście lat. Przez długi czas, wbrew obowiązującemu prawu, najpierw zawierano związki małżeńskie według obrządku wyznaniowego, a do „cywilnego kontraktu" przychodzono przy okazji... rejestracji pierwszego dziecka. Wspomina **Janina Augustyn** — od 26 lat kierująca Urzędem Stanu Cywilnego w Dobrej: — „Gdy 1960 r. rozpoczęłam pracę jako kierownik USC, obywatele jeszcze z lekceważeniem odnosili się do tej instytucji. Do ślubu przychodzili prosto od prac polowych, świadków szukali w ostatniej chwili na ulicy, sposród interesantów lub pracowników urzędu. Niedziwny więc lekceważący uroczystość świeckich zaślubin i robił sobie drwinki. Gdy jednego z kandydatów na męża zapytałam, czy chce poślubić Marię W., najmłodszą milczał, a potem odpowiedział: Co się pani głupio pyta, jakbym nie chciał, to bym tu nie przyszedł. Dzisiaj nowożeńcy przyjeżdżają do ślubu eleganckimi samochodami, odświętnie ubrani, z szampanem i świtami, w towarzystwie rodziny i fotografa".

Nakominiad **Stanisława Slusarczyk** z Tymbarku tak wspomina minione lata pracy w USC: — „Częste zmiany podziału administracyjnego przymiotów szczególnych zjawisk. Bywało, że księgi stanu cywilnego danej wsi znalazły się w kilku USC w zależności od tego, do jakiej jednostki w określonych latach dana wieś należała. Kierownicy USC nie byli do tej pracy przygotowani, dokumenty sporządzano niestarannie i z błędami. Trudne były warunki lokalowe, bo USC nie dysponowały własnymi pomieszczeniami".

Józef Bryja, który był kierownikiem USC w Łapszach Niżnych w latach 1946—54, mówi: — „Kiedy w 1946 r. wprowadzono świecką rejestrację stanu cywilnego, ludność nie zaakceptowała tego przepisu, nie założono nawet księgi urodzeń, zgonów i ślubów, bo te zdarzenia nadal rejestrowano jedynie w urzędzie parafialnym. Księga meldunków została założona ale wpisano do niej tylko takie małżeństwa, które potrzebowały aktu małżeństwa do notariusza celem zapisu majątkowego, bez rejestrację tę traktowano jako ów koncesję".

Musiało upłynąć wiele lat, zanim USC zdobyły sobie wysoki społeczny prestiż, trzeba było żmudnej i pełnej poświęcenia pracy wielu ludzi, takich jak np.: **Adam Drzymała**, który przez 37 lat kierował USC w Sękowej, **Jadwiga Zabłocka** z Limanowej, **Zofia Krzyżaniak** z Nowego Targu, **Leonyna Respond** z Nowego Sącza, **Janina Barejkowska** z Krynicy, **Helena Wszelek** i **Bronisława Płaza** z gorlickiego związków małżeńskich. Tu dokonał się olbrzymi postęp będący niewątpliwie odbiciem głębokich przemian w świadomości społecznej. Coraz więcej ślubów udzielanych jest w niedziele, święta i soboty, zawsze uroczyście, w odświętnych strojach, z gośćmi i fotografem. Na Podhalu Spiszu, Orawie oraz w Krościenku i Szczawnicy nieraz zdarzają się śluby w regionalnych strojach, z orkiestrami i szczególnie artystycznymi. Przy USC w Nowym Targu, Zakopanem i Gorlicach działają poradnie przedmałżeńskie, z których w ostatnim sześcioleciu skorzystało ponad 15 tysięcy młodzieńców. Pełną społeczną akceptację zyskały uroczyste jubileusze długoletniego pożycia małżeńskiego, połączone z wręczaniem Medali „Za długoletnie pożycie małżeńskie", którymi Rada Państwa PRL honoruje pary od 50-lecia małżeństwa małżeńskim. Szczególne osiągnięcia w organizowaniu tych jubileuszy mają kierownicy USC w Nowym Sączu — **Kazimiera Opałowa** i w Gorlicach **Helena Wszelek**. Od 1977 r. jubileusze zorganizowano dla 7,5 tys. par. Od schyłku lat sześćdziesiątych szczególnie znaczne jest nadawanie imion noworodkom. Corocznie z tej uroczystej formy korzystają rodzice około 400 dzieci. W rozwoju i upowszechnianiu świeckiej obrzędowości USC współpracują z ogniwami TKKS, ZSMP i ZMW, szkołami, zakładami pracy, ośrodkami kultury.

Z okazji 40-lecia USC rozpisany został ogólnopolski konkurs o miano „Najlepszego USC". Z naszego województwa w konkursowe szranki wstąpił urząd z Gorlic.

W ostatnich latach wiele zrobiono dla poprawy warunków lokalowych. Od 1975 r. zlikwidowano jednoizbowe lokale, poprzez modernizację starych i budowę nowych obiektów, ilość lokali dwuizbowych zmniejszyła się z 38 do 24, ustępując większym pomieszczeniom. Znacznie poprawiła się sytuacja lokalowa w 21 urzędach, m. in.: w Nowym Sączu, Sturynie (Sącz), Łabowej, Bobowej, Bukowinie Tatrzańskiej. Jeszcze w 1977 roku 12 USC miało swoje siedziby w prywatnych domkach, a obecnie zostały na tej liście jedynie urzędy w Białym Dunajcu i Nawojowej. Trudne warunki lokalowe mają jeszcze USC w Zakopanem, Piwnicznej, Rabce, Gródku nad Dunajcem, Dobrej, a także w Nowym Sączu.

W latach 1976—1985 Urzędy Stanu Cywilnego w Nowosądeckiem zarejestrowały 149.396 urodzeń, 54.248 małżeństw i 65.929 zgonów.

„Czujemy się zobowiązani zająć stanowisko"

Po artykule ред. Jerzego Leśniaka pt. „Trójca garbarnia" zaprotestowali:

naczelnik Czarnego Dunajca, mgr **Stanisław Bryjka** (wysyłając ocenę etyki dziennikarza do KW PZPR i Wojewody);

przewodniczący Rady Soleckiej, **Jan Smółka** (skarżąc się na niedocenianie samorządu terytorialnego przez redaktora — w pismach do przewodniczącego WRN, przewodniczącego GRN i naczelnika gminy);

Jan Majcher z Nowego Sącza (dorzesze Radzie Państwowej, Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, Urzędowi Wojewódzkiemu, Sanepidowi i trzem innym adresatom, że dziennikarz miną się z prawdą, zaś redakcja zachowuje się *„niezbyt uprzejmie, co nie ma nic wspólnego z budową autorytetu dziennikarskiego"*);

Piotr Janczy, prowadzący zakład kuśnierski w Czarnym Dunajcu (powiadamiając sześciu adresatów, że nie jest truciicielem).

Czterech obywateli — w tym dwie osoby urzędowe — zadało sobie trud pisania do interesowania wielu poważnych organów władzy krótką publikacją pomieszczoną w „Dunajcu". Przypomnijmy główne zarzuty zawarte w oprotestowanym artykule.

☆

10 lat temu nauczycielem z Czarnego Dunajca przyznano działki pod budowę domów jednorodzinnych. Jedna z pań przekazała swoją działkę bratu. Ten zaś wzniósł w bezpośrednim sąsiedztwie domów mieszkalnych uciążliwy dla otoczenia zakład kuśnierski. Nauczyciele przez wiele lat domagali się likwidacji niefortunnie zlokalizowanego zakładu. Gdy naczelnik przestał im w ogóle odpisywać na skargi, poprosili o pomoc WKKP i redakcję „Dunajca".

Red. Leśniak cytuje opinie kompetentnych przedstawicieli administracji wojewódzkiej. Są one druzgocące dla naczelnika Bryjki, mówią o złamaniu prawa.

☆

Zadnego z głównych faktów ujawnionych w naszej publikacji polemiści nie kwestionują. Co gorsza — w ogóle się do nich nie odnoszą. Fakty są bowiem niewygodne.

O czym wobec tego piszą do partii, Rady Państwa, Wojewody. Ano, zobaczmy po kolei.

☆

Naczelnik i przewodniczący Rady Soleckiej postępują słusznie — nasze ulicy, przy której smrodzi garbarnia, oraz błąd literowy w nazwisku mgr Bryjki.

Naczelnik ma pretensje, że redaktor nie chciał zająć się czynami społecznymi w gminie, lecz uparł się przy trujących temacie.

Przewodniczący pisze: *„czujemy się zobowiązani zająć stanowisko odnośnie treści wspomnianego artykułu"*, i donosi, że *„te naszej miejscowości istnieje daleko większe zagrożenie środowiska naturalnego"*. Przewodniczący jest zdania, że konsultacja z samorządem terytorialnym ujawniałby np. szkodliwą działalność wytwórni mas bitumicznych i uchroniłaby dziennikarza od szeregu potknięć tyczących zanieczyszczania rzeki. *„Rada Solecka w przyszłości będzie usatysfakcjonowana, jeśli tygodnik „Dunajec" piszę o naszych problemach będzie uwzględniał stanowisko samorządu terytorialnego, którego rana została doceniona nawet w czasie obrad X Zjazdu PZPR"*.

Ob. Jan Majcher twierdzi, że red. Leśniak opisuje fakty nie mające nic wspólnego z prawdą; kwestionuje rzetelność obywatelską jednej z naszych informatorek i posługuje nasłanie na nią organów ścigania.

Ob. Piotr Janczy twierdzi, że utrzymuje w swoim zakładzie *„wzorowy ład i porządek"*, ściśle do rzeki nic wyzwy, kontrole niczego mu nie zarzucają.

☆

W świetle powyższych pretensji należałoby przypuszczać, że red. Leśniak zdrowo nabroił w Czarnym Dunajcu, zaś nauczyciele, naczelnik się skarżący — to zwykli pieniacze, nie warci nawet tego, by odpisywać na ich listy.

Przy bliższym jednak wejrzeniu w istotę sporu — a zrobiła to zarówno Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej, jak i kompetentne służby Wojewódzkie — oburzenie czterech obywateli, kierujące się na dziennikarza, nabiera zupełnie innego posmaku. Oto treść pisma, jakie otrzymaliśmy od dyrektora Wydziału Kontroli w Urzędzie Wojewódzkim:

„Odpowiadając na skargę skierowaną do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej w Nowym Sączu w sprawie uciążliwości zakładu kuśnierskiego prowadzonego przez Ob. Piotra Janczego, zam. w Nowym Targu, ul. Kasprowicza 73, po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego uprzejmie informuję:

Wydział Drobnej Wytwórczości i Usług podejmie postępowanie zmierzające do stwierdzenia nieważności decyzji Naczelnika Gminy Czarny Dunajec z dnia 28 października 1980 r. dotyczącej prowadzenia zakładu garbarskiego".

☆

Czy i teraz ob. Naczelnik oraz ob. Majcher uważają, że instancja partyjna powinna zbadać moralność dziennikarza? Czy raczej należałoby się zająć kim innym?

A o czynach społecznych, roli samorządu i innych ważnych sprawach nadal będziemy pisać. O próbach tłumienia krytyki prasowej, o łamaniu prawa — też. We właściwych proporcjach i w stosownym momencie.

Na koniec gorzka refleksja: **Ileż dobrych pism krąży po Polsce, trafia na biurka w poważnych instytucjach i instancjach! Gdyby część energii włożonej w redagowanie nieprzemiękających obiektów poświęcić na załatwianie ludzkich spraw (za co bierze się przecież pieniądze) — ileż by się żyło...**

(oo)

Wiele zostało do zrobienia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

że człowiek płynie okrętem, ale nim nie steruje. Dlatego niezbędne są wyraźne kryteria ocen. No, a bezpartyjnych oczywiście też kierujemy na stanowiska kierownicze, stosując te same zasady.

Wracam do pierwszego pytania: jaki więc jest klimat polityczny w regionie?

— Gdyby za przyczynę kryzysu, za pomoc w rozwiązywaniu społecznych uznać, że dwóch ludzi chciało dobrze, lecz każdy inaczej, to dziś ta wzajemna nieufność zanika. Czy mamy na sali konferencyjnej do rozpatrzenia sporny problem, to się już rozmawia dużo spokojniej. I tak jest w różnych dziedzinach życia. Niektórzy mówili mi, że nawet wcześniej represyjności, kojarząc ją ze skutecznością działania. Skoro jednak poprawia się klimat w stosunkach między ludźmi, to represyjność nie jest nam potrzebna wręcz mogłaby zaszkodzić.

— Czy w tym niewielkim wzroście szczęścia pomyjnych, o którym wspomniałeście, w przewadze jest młode pokolenie?

— Tak.

— A czy zdarzają się również porwy do partii tych, którzy utracili legitymacje?

— Owszem. Ja sam odbyłem trzy spotkania z byłymi członkami partii. Z naszej inicjatywy zaproszono się osób do klubu „Piast", przyszło pięćdziesiąt. Porozmawialiśmy całkiem dobrze, jak na zebraniu partyjnym. Podobnie było w fabryce w Glinlku. Ale muszę zaznaczyć, że nie przyjęliśmy nikogo tych ludzi jest nieciekawy. Za wszystkie swoje niepowodzenia, nawet bardzo osobiste w rodzaju rozwodu, skłonni są winić partię. Przede jednak pamiętać: jest ich 14 tysięcy. Czy możemy być obok siebie? Przecież wielu decyzje o wyrzucie z partii podjęto pod wpływem emocji. Nie widzę powodu do zamykania komunikowlek drogi powrotu, choć nie ukrywam, że zdania w partii są różne. Jest wielu przeciwników.

— Przejdźmy teraz do spraw gospodarczych. Nadchodząca konferencja wojewódzka bilansować będzie pięć lat, tjako okres 2,5 roku, jaki minął od chwili rozpoczęcia nowej kadencji, ale także okres piątu 3-letniego lat 1983—1985, naprawdę ważnego.

— Właściwie odnośmy się w materiałach do znacznie dłuższego okresu, dla którego punktem wyjściowym był 13 grudnia 1981 roku. Mniej zresztą zajmujemy się przeszłością, a więcej przyszłością, tym, co trzeba zrobić w pierwszej kolejności, co zwyciężyć i obrzydzą ludziom. Pierwszoplanowym zadaniem było zmacierzenie miejsca dla siebie, dla naszego poznania rzeczywistości. A drogi były różne. Np. „Glinik" od razu stanął na stanowisku niechęci do łączenia się w Gwarectwo producentów maszyn górniczych i okazało się słuszne. Staliśmy w tej kwestii po stronie „Glinika" i dziś jest to najmocniejszy ekonomicznie zakład pracy w województwie. Odmiennie dobrze poszło ZNTK, rezygnując z samodzielności na rzecz wejścia w krajowe przedsiębiorstwo PKP. Dziś ma tyle roboty remontowania i taka była wola załogi. Nie stawialiśmy przeszłość, a jak będzie, to się jeszcze okaże. Inny wielki zakład pracy, Huta Katowice, kierowcy w zasadzie obywia — NZPS „Podhale", utrzymał dotychczasową strukturę kombinatu i mimo kłopotów trudnych do rozwiązywania notuje widoczny przyrost produkcji. Naturalnie nie wszędzie było tak dobrze. Jedno przedsiębiorstwo ulegało likwidacji, a dziesięć — zbliżało na pograniczu bankructwa. Najgorzej nabrzeżnie z budowlanymi.

— Skoro mówimy o remanu, to pozostańmy przy nim. Publikowaliśmy niedawno na łamach „Dunajca" statystyczny obraz województwa nowosądeckiego na tle innych województw w kraju. Wynika z niego, że pod względem zagęszczenia na 1 izbę nasze województwo ze wskaźnikiem 1,23 znajduje się na przedostatnim miejscu w kraju. W dodatku łączna ilość budowanych rokrocznie mieszkań w systemie uspołecznym i indywidualnym, pozwalając od 1978 roku stale maleje. Rośnie za to kolejka mieszkaniowa.

— Regres dotyczy budownictwa uspołecznionego, indywidualnie się buduje jest natomiast budownictwo jednorodzinne, indywidualne, którego przekroczyli trzeba przynajmniej dwa razy mniej. Tym przed pod do budownictwa indywidualnego oznacza postawę dalekają od zakładania rąk i czekania, aż kto da. To także budowanie Polski. Natomiast słabości budownictwa uspołecznionego, wielorodzinnego nie kryjemy. Prowadzimy tetno na wielkiej, najwięcej czasu, ale to nie są proste kwestie. Rozluźnienie dyscypliny, braki materiałowe, słabość kierownictw przedsiębiorstw, wszystko to utrudnia wyrównanie przyspieszenie tempa tego budownictwa. Bę jednak nie popaść w przesadny pesymizm. Jeszcze w dwa chwili, gdy nasze województwo powstawało, liczyło 370 tys. mieszkańców, czyli o 100 tys. mniej niż obecnie. Jednak w ciągu tych 10 lat udało się wskaźnik zagęszczenia na jedną izbę zmniejszyć z 1,29 do 1,23. A przybyło nam ludności tyle, ile mieszkańców Nowym Sączu i Zakopanem razem. Jest w dodatku swego rodzaju paradoksem fakt, że choć ilość zatrudnionych w budownictwie jest w naszym regionie stosunkowo spora, to jednak pracują oni w przedsiębiorstwach nie sądeckich. Na szczęście przedsiębiorstwa krakowskie zwolna wracają na nasz teren. Jest już wyraźne Chemobudowa, jest Instal, myślę, że będzie Jug. Jest to w tym roku osiągnięciem lepsze rezultaty, gdyby nie brak cementu. Nadto realizacja planu budownictwa mieszkaniowego zależeć ma od dostaw materiałów, a więc od uzbrojenia terenów w ciepło, wodę, światło itp., a z tym jest źle. I to również trudność na przyszłą 5-latkę. Chcemy od 1000 mieszkań budowanych w systemie wielorodzinnym rocznie przejść pod koniec 5-latki do 1200 mieszkań, a nie wiadomo, jak wyglądają finanse. Zebrę to osiągnąć musimy budować taniej. Tymczasem teraz i m km. na ulicach Parkowej i Zakopanem kosztuje 72 tys. zł, a więc grubo ponad średnią krajową. No i pozostaje jeszcze kwestia nowych technologii. Bez jakim rozmiarze rozwiąć w naszym województwie aglomerację miejskie, a więc budownictwo wielorodzinne? Czy w obliczu faktu, że ma wiele domów na wsi stoi pustawych, nie należy położyć znacznie większego nacisku na oprawę komunikacji? Na to też materiałowa, którą przyjdzie rozstrzygnąć nowemu Komitetowi Wojewódzkiemu.

— Rozumiem zatem, że nowa kadencja wkracza w pełnym wymiarze w najszerszej mierze problemom komunikacji...

— Komunikacji, ochronie środowiska i oświacie. W tych trzech dziedzinach zauważalna się ostatnio szczególna ilość zaniedbań.

— Spróbujmy przyjrzeć im się kolejno nieco szczegółowiej. Przyznam, że wieco mnie zaskoczyła ta wiadomość statystyk GUS pod względem ilości ptaków i gazów na 1 km kw. Nowosądeckie znajduje się przy końcu czwartej dziesiątki województw. Mówiliśmy, także i produkcja przemysłowa jest tu spora, sytuująca województwo gdzieś pośrodku. Co się zatem robi, by zajęcie dziesiątą mogło nadal zachęcać na swoą nazwę?

— Odpowiedź będzie nieco paradoksalna, ale prawdziwa. Jeśli przyjąć, iż ochrona środowiska wymaga dużo dużo wielkich inwestycji i sporej ilości małych przedsięwięcić, to dość nieoczekiwanie w naszej sytuacji kryzysowej robi się trzeci rodzaj, a zapewne zaniedbuje małe. Wymienię choćby takie, jak elektryfikacja linii kolejowej Tarnów — Nowy Sącz; jak dobiegająca końca gazyfikacja Rabki (obecnie rozprowadza się gaz w uzdrowisku); jak rozpoczęta budowa linii gazyfikacyjnej do Nowosądecka i Zakopanego oraz do Krynicy przez Grybów; jak trwające prace przy budowie zbiorników wodnych w Czorsztynie i Klimkówce wraz z oczyszczalnią ścieków w Rabce i Krynicy (koszt szacuje się tu 7 mld zł); jak budowa 9 oczyszczalni ścieków m. in. dla Zakopanego, Gorlic, Muszyny, Piwnicznej, Rabki. To wszystko się robi. Natomiast czystość wód w potokach, blokowanie emisji gazów w małych kotłowniach, inwestowanie filtrów (za wyjątkiem Biegonic) szczelność szamb, lokowanie składowisk śmieci, ograniczanie ruchu samochodowego tam gdzie to możliwe — są to sprawy zaniedbane, co więcej — zależne przeważnie od naszych lokalnych działań, i dlatego uważam, że nowy Komitet Wojewódzki powinien je potraktować z należną uwagą.

— A komunikacja?

— Wciąż nasze wojewódzkie stanowi jakby sztuczny zlepek obrzeży dawnych województw. Tymczasem tabor ale kurczy, autobusów jest coraz mniej, za to nasila się ruch turystyczny i nie możemy rozwiązania tego problemu odkładać na później przyszłość.

— Domyślam się, że podobnie jest w oświacie?

— Tak, a ów przyrost naturalny, o którym wspomniałeś, świadczy o tym wystarczająco wyraziście. Dodajmy jeszcze, iż 5 dni nauki w tygodniu pozbawiło nas jakby zeszłej części bazy szkolnej. Jest to sprawa bez ograniczeń wpływa ponadto fakt, iż spośród 446 szkół podstawowych blisko połowa wymaga pilnie remontu. Gdyby chcieć w pełni zaspokoić potrzeby oświaty, to trzeba wybudować sto nowych szkół. W minionej 5-latce oddaliśmy do użytku 102 nowych pomieszczeń szkolnych. Jest to kropla w morzu potrzeb. W budowie znajduje się 50 nowych obiektów. Ilustrację rzecz liczbami. Są one dopiero pokazują skalę problemu.

— Towarzyszu Sekretarzu! Wśród różnych dziedzin życia, które były przedmiotem krytyki podczas sierpniowego przełomu, jedna pierwsze miejsce wysunęła się ochrona zdrowia. Jak ten problem wygląda aktualnie?

— Zajęliśmy się tą kwestią powaźnie i są pewne efekty. Na Bazie Inicjatywa zamknięto wzrosła w ostatnich latach o 465 łóżek, na co składa się m. in. oddział psychiatryczny w Limanowej, zakażny w Gorlicach, gorlaryczny w Zakopanem. Za trzy lata powinien być skończony największy szpital w budowie na Rejonie Ziemi Nowotarskiej. Nastąpiło zakończenie warunkuje modernizację szpitala wojewódzkiego w Nowym Sączu. Nadto oddaliśmy w ostatnich latach 3 nowe przychodnie rejonowe w Grybowie, Gorlicach i Nowym Sączu oraz 2 zmodernizowane gruntowie w Muszynie i Nowym Sączu. Bazę lecznictwa otwartego powiększyło 9 nowych wiejskich placówek służby zdrowia. Przybyło nam także ponad stu lekarzy.

— Czym jeszcze można by się pochwalić?

— Siedzie idzie telefonizacja regionu. Liczba abonentów wzrosła z 26,9 tys. w roku 1980 do 37,6 w roku 1985. I choć na telefon czeka nadal 16 tys. ludzi i m. in. powyżej jeszcze średniej krajowej, to skala problemu jest już znacznie mniejsza. Dość powiedzieć, że przyrost nasycenia centrali telefonicznych wzrosła o 8 tys. numerów.

— Jeśli mowa o łączności, a więc o komunikowaniu się ludzi, nie mogę pominąć jednego problemu, który pojawił się we wspomnianym obrazie statystycznym województwa. Otóż pełni ono rola czwartej latarni, jeśli chodzi o ilość telewizorów na 1000 mieszkańców, zaś na przedostatnim miejscu jest, gdy idzie o liczbę radioodbiorników. Zdaje sobie sprawę z trudnej konfiguracji terenu, ale budowa stacji przekaźnikowej nie jest przecież tak wielkim wydatkiem.

— Pieniądze rzeczywiście by się znalazły, tylko kto to będzie budował? Stacje Radiowe i Telewizyjne chciałyby ochrona środowiska Przechyba. Zaczęcy to, że trzeba na wysokość 1200 metrów przewieść odpowiednie materiały, a więc przedtem wybudować drogę. Wszystko to jest na specjalistycznego przedsiębiorstwa, a tymczasem jedynie tego rodzaju w naszym regionie: Przedsiębiorstwo Budownictwa Turystycznego zbankrutowało. I co? Mamy zająć budzi z dumy mieszkań czy szpitala?

— Godzicie się więc z rolą czerwonej latarni?

— Na razie nie mamy innego wyjścia. Ostatnio Chemobudowa, która coraz dobrze wkracza na nasz teren, zaczęła się specjalizować w takich inwestycjach, więc w niej pewna nadzieja.

— Czy i w innych dziedzinach kultury taki zastój?

— Wręcz odwrotnie: mimo trudnych kryzysowych lat możemy się pochwalić nowych bibliotek i 8 filii, 7 wiejskich domów kultury, galerią Hasiora. Nabrały też wyraźnie znaczenia niektóre nowe imprezy kulturalne, jak Dni Sztuki Wokalnej im. Ady Sari, Wiosna Kulturalna w Nowym Sączu. Bardzo pożądany proces ożywienia działalności przechodza zestoły regionalne, zwłaszcza dziecięce. Wreszcie wymienić trzeba Teatr im. Wilkaczo w Zakopanem, który wrócił widzów na swoje. I ma szczęście.

Jest instytucja artystyczną. To wszystko cieszy...

— Pozostaje jeszcze porozmawiać o tym, co jest zewnętrzną, ale przecież nie tylko, wizytówką regionu, a więc o turystyce, a przy okazji o handlu i gastronomii...

— Właśnie, umknął w naszej rozmowie handel, a przecież to jeszcze jedna dziedzina, której nowy Komitet Wojewódzki będzie musiał poświęcić sporo uwagi. Wstyd się przyznać, ale w ubiegłym 5-leciu baza sklepowa handlu, a także restauracyjna gastronomii uległa pogorszeniu. Najlepiej wydawało się, że to baza budowlana sklepów, skoro nie bardzo wiadomo czym je zapełnić, a potem nałożyły się na to złe systemy ekonomiczne, np. wadliwie ustawione marże, które w pewnym sensie pozbawiły handel możliwości inwestowania. Trzeba będzie szukać nowych rozwiązań, zmienić mechanizmy ekonomiczne, bo handel przecież tradycyjnie jest źródłem zysków.

— Skoro już zaczęliśmy rozmawiać o modernizacji, to trudno nie się pozwstrzymać od pewnej dość porzekiej refleksji. Zajmuję się dziennikarstwem od połowy lat sześćdziesiątych i dość się ja już rozmów odbyłem, także z kolegami pierwszymi sekretarzami w Nowym Sączu, na temat potrzeby innych, lepszych rozwiązań rozwoju turystyce. Pamiętam także naszą wspólną rozmowę, podczas której Towarzysz Sekretarz z wielkiego skromności mówił, że nie możemy być dla ludzi turystji, jeśli sami nie zaproponowaliśmy określonych rozwiązań modelowych. Od tego czasu minęło przy lat, mówiąc tak m. in. plenum Komitetu Wojewódzkiego na ten temat, i co? Świat zarabia na turystyce, a województwo nowosądeckie potrzebuje dla dobra ludzi.

— Rzeczywiście jest to rzecz, o której wstyd już mówić. Na temat samych rozwiązań można by napisać pracę habilitacyjną. Nowosądecczyzna ma dwóch centralnym kilka wariantów rozwiązania problemu. Ale nasze propozycje nie zostały przyjęte. Powstrzymywanie rozwoju jest fakt, że przy Radzie Państwa powołano zespół, w którym zasiadają nasi przedstawiciele i który — ufam — wreszcie spowoduje ruch w tej dziedzinie.

— Ale można przecież stworzyć jakiś wspólny front, W kołcu takie same problemy mają województwa nadmorskie, uzdrowiskowe, olsztyńskie, jeleniogórskie...

— Niezupełnie takie same. Za wyjątkiem może jeleniogórskiego. Rozmawiałem wielokrotnie z sekretarzem z Jeleniej Góry. Jak nie to marzenie. Sezon trwa dwa miesiące, a potem jest spokój. Oni żyją zupełnie innymi problemami. Nowosądecczyzna powiązała raczej indywidualnej, prywatnej inicywności ludzi. U nas natomiast trzeba tę aktywność raczej blokować, a w każdym razie ukierunkować. Tu nie możemy więc stworzyć z nimi wspólnego frontu. W dodatku przeciw nam jest potężna siła, jaką jest centralnie rządzone przedsiębiorstw turystycznych, które zwłaszcza boją się decentralizacji turystyki. Także indywidualni turyści wietrzą w niej Widzą w niej zagrożenie, że ich dumnych ich złupić. Proszę popatrzeć, jaki klimat powstał wokół tzw. taks klimatycznych, które przyniosły ogromne mnóstwo malne dochody. Mówi się: „Biorą litość, a gdzie jest to? gdzie tamto?" Tymczasem, gdyby serio traktować zalecenia inferentów Międzynarodowego Instytutu pierwsza powinna być zdecentralizowana. Nie rezygnujemy jednak ze starań. I coraz więcej ludzi, także w centralnych turystycznych dostrzega, że prawdziwy rozwój turystyki uzależniony jest od właściwego ukształtowania modelu, w którym my nie możemy być marginesem.

— Dziękuję za rozmowę, chciałbym podzielić się jeszcze pewną wątpliwością, czy warto poruszać tak dalece zajmować się ekonomiką?

— Od ekonomii nie da się uciec. Naszą rolą jest pobudzanie ludzi do działania, wspieranie aktywnych i inspirowanie biernych wszystkich, którzy widzowie tam, gdzie jest to konieczne. Ekonomika nierozerwalnie łączy się z polityką. Jest to pewna nauka na temat tego jej wypuszczać z pola widzenia. Z ekonomiką wiąże się przecież także polityka kadrowa, a to już wyraźnie dotyczy partii. Jest tak wiele rzeczy do zrobienia, że naprawdę nie wolno niczego zaniedbywać. I wcale nam nie zależy na efektowności, spektakularnych osiągnięciach; na tym, by gdzieś dogonić XXI wiek, podczas gdy wokół rozciągać się będą XIX-wieczne pozostałości. Zależy nam na trwałym rozwoju. On jest w interesie nas wszystkich.

Rozmawiał STEFAN CIEPŁY

Wiele miejscowości w naszym województwie zostało uhonorowanych wysokimi odznaczeniami bojowymi lub państwowymi za udział w walce przeciw hitlerowskiemu okupantowi oraz za aktywność w budowaniu życia w Polsce Ludowej. Obecnie do ich grona dołączają Tymbark i Świniarsko.

DZIEJE TYMBARKU

liczą już prawie sześć i pół stulecia. Powstał z woli Kazimierza Wielkiego w 1353 roku, lokowany na prawie niemieckim, usytuowany pomiędzy wzniesieniami Zęsowej, Paprcci i Łopienia, nad rzekami Łososiną i Bieczą, pośród prastarych lasów, które wówczas były głównym bogactwem mieszkańców, a dziś jeszcze stanowią o turystycznych i rekreacyjnych walorach Tymbarku. Do dziś zachowały się ślady dawnej zabudowy w postaci układu rynku i wychodzących z niego ulicek.

Jeszcze do połowy XIX stulecia nie odznaczał się Tymbark szczególnych rozwiniętem umysłowym, gospodarczym ani społeczno-politycznym. Położony z dala od wielkich szlaków komunikacyjnych, przez wiele lat rządzony przez starostów niezbyt zainteresowanych jego rozwojem, żył jakby na uboczu. Tak było przynajmniej w pierwszych dziesięcioleciach pod rządami zaborcy austriackiego, kiedy to miasteczko zostało początkowo włączone do tzw. dóbr kameralnych a następnie — od 1830 roku — przeszło w ręce prywatne.

Ożywienie gospodarcze i społeczne zaczęło się rysować w latach siedemdziesiątych XIX wieku. W 1873 roku powstała jedna z pierwszych w powiecie limanowskim gminna kasa pożyczkowa, wspierająca gospodarzy dotkniętych nieszczęściem. Od tymże roku uruchomiono urząd pocztowy, a w latach 1883—85 wybudowano tory kolejowe, które otwarły tymbarczaznom drogę w świat. Narodziły się również liczne inicjatywy społeczne. Oprócz kasy pożyczkowej — powstało kółko rolnicze, organizujące sprzedaż różnorodnych artykułów we własnych sklepikach i pośredniczące w obrocie ziemiopłodami. W 1905 roku utworzono spółdzielnię oszczędnościowo-pożyczkową, której pierwszym przewodniczącym był Jan Kapturkiewicz. Rozwijała się tymbarska szkoła — od jednoklasówki z jednym nauczycielem po czteroklasową z ośmioma wykładowcami w 1914 roku. Jej wychowankami byli m. in. absolwenci wydziału prawa UJ — **Jan Zborowski** i **Jan Krzysiak**, profesorem gimnazjalnym został **Maciej Kuc**, a **Stanisław Czerwek** zrobił karierę wojskową.

Przeważająca jednak część mieszkańców Tymbarku i okolic żyła z rolnictwa, stojącego na bardzo niskim poziomie. Ale znaleźli się tu dziedzice ruchu ludowego — którzy postanowili dopomóc swoim ludziom. Postawili na rozwój spółdzielczości. Pierwsza spółdzielnia — kasa Reifeisena, później kasa Stefczyka — powstała już w 1905 roku, a jej kontynuatorem jest dziś Bank Spółdzielczy. Celem spółdzielni było gromadzenie wkładów i udzielanie kredytów członkom. Ruch spółdzielczy dynamicznie rozwinął się po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W 1927 roku **Karol Tyski**, ks. **Józef Szewczyk, Franciszek Bubula** i **Jan Macko** założyli spółdzielnię mleczarską na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Zorganizowano kółko rolnicze. Ale najsilniej na charakterze regionu zaważyły wpływy **Józefa Marka** Spółdzielnia Owocarsko-Warzywna (o działalności inż. Marka i dziejach tej spółdzielni pisaliśmy już obszernie w „Dunajcu"). Przyniosła ona tutejszym ludziom wiedzę i kulturę rolniczą, dała zatrudnienie, wpłynęła na rozwój Tymbarku.

Stały się również tutejsze strony ośrodkiem ruchu ludowego, którego program — a w nim m. ja. dążenie do reformy rolnej — wiódł do uznawy i serc ludzi żyjących z małych, czasem wręcz karłowatych gospodarstw. W samym Tymbarku a także w sąsiednich wsiach powstawały koła Stronnictwa Ludowego i chłopskiej organizacji młodzieżowej „Wici". W historii ruchu na tutejszej ziemi zapisały się chlubnie nazwiska m. in. **Edwarda Trojanowskiego i Józefa Wójcika**, którzy byli również członkami władz powiatowych ruchu ludowego. Z grona ludowców wywodzili się animatorzy życia kulturalnego na tym terenie.

DRUGA WOJNA ŚWIATOWA

przyszła do Tymbarku 5 września 1939 roku, i od razu zabrała ofiary. Hitlerowcy w bestialski sposób zamordowali braci **Jana i Józefa Chlipałów, Tadeusza Niezabitowskiego** i **Stanisława Goryczkę**. Następne dni, miesiące, lata miały wziąć dalszą daninę krwi i męczeństwa: zimna straciła ponad 220 obywateli, z tego ponad 30 padło w walkach partyzanckich, wielu zginęło w obozach zagłady, zostało wywiezionych.

Ale zarazem od pierwszych miesięcy okupacji rodzili się na tutejszej ziemi opór przeciw najeźdźcy. Już w grudniu 1939 r. powracający z wojennej tułaczki żołnierze, a wśród nich mjr. **Wacław Szycko — „Wiktor"**, dzięki tymbarskiej kolonii **Jan Ciesiak — „Maciej"** zawiązali podziemną organizację ZWZ. Do pierwszych zaprzysiężonych należali: **Zofia Turska** — właścicielka dworu i kierownik jej tartaku **Marian Prekel**, w którego domu była skrzynka łączności i magazyn broni. Z początkiem czerwca 1940 r. pod przewodnictwem kpt. **Tadeusza Paulego — „Lisowskiego"** zorganizowano komórkę konspiracyjną która wcześ pod rozkazy „Wiktora" — już wówczas komendanta obwodu ZWZ. Limanowa, a zarazem zastępcy inspektora NIWA Nowy Sącz. Domy **Pyrków, Prekłów, Macków, Pięguszewskich, Kapturkiewiczów, Surdziełów, Kulpy, Zakowej, Gizów, Gąsiorów, Pasyłów, Turskiej** i innych stały się ośrodkami działalności przeciw okupantowi. Sam Pauline już w 1940 r. został aresztowany i sesiany do Oświęcimia gdzie był współtwórcą obozowego ruchu oporu i gdzie został po zdekonspirowaniu wysłany rozstrzelany.

Jedną z głównych form działania ruchu oporu był sabotaż. Wiązały się do niego wszystkie instynkty istniejące na terenie Tymbarku. Wkraczające ze Słowacji jednostki Wehrmachtu miały już na koncie kilka zbrodniczych czynów, dokonanych na jeńcach wojennych i ludności cywilnej. W przeszych godzinach wojny płonęły domy w Skrzydlnej, Olszynie i Tymbarku. We wsi nie było polskich oddziałów. Jedynie po drugiej stronie Dunajca, na wzgórzach Biegonic i Dąbrówki zajmował improwizowany obrone batalion 1 pp kapitana Dictricha. Placówka na Tłokach na placu ćwiczeń i jego bronili przyrzawy pomocnicy, który chcieli przekroczyć Niemcy.

Pierwsi we wsi pojawili się motocyklisci. Zapamiętała ich ZOFIA SOWIŃSKA, mieszkająca do dziś w Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce Śledztwa w sprawie pacyfikacji Świniarska.

— *Każdemu rzucało się w oczy, że Wójs jest matołkiem, gdyż miał obrzymiego konia i motocyklowy wyraz twarzy. Żołnierz jakby dla zabawy strzelił do niego* — odpowiedziała Sowińska.

Wkrótce po incydencie z Wójsem hitlerowcy zaczęli myszkować po chałupach i stodołach w poszukiwaniu mięczyzn. Wyciągnęło Rolę, Zygmunta i Michała Skocznia, którzy niósł siano cielętom. Z drogi zgarnięci przebiegnięto przez wieś. Stanisława Kostrzewę z Brzeznej. Sowińska zobaczyła później sąsiadów martwych, ułożonych rzędem obok gościńca pod pomnikiem grunwaldzkim. STEFAN WOJS zeznawał jak butni Niemcy robili sobie zdjęcia pod pomnikiem, z automatami w ręku, skierowanymi na zabitych.

We wsi w pierwszych dniach wrzesnia nie było wielu mężczyzn. Jedni służyli w wojsku, inni po prostu uciekli na wschód. Zostało kilkunastu rentierów i inwalidów, ich właśnie uznano winnymi postrzelenia wjeżdżających do wioski motocyklistów.

Skąd pochodziły pociski, które trafiły motocyklistów? Być może z drugiej strony Dunajca, od oddziałów 1 ppsk. JÓZEF BIENIEK w opracowaniu Wojskowego Instytutu Historycznego przypuszcza, że autorami strzałów byli członkowie

ELŻBIETA GLIŃKA

TYMBARK

JERZY LEŚNIAK

ŚWINIARSKO

Przy asfaltowej drodze z Nowego Sącza do Podegrodzia koło niepozorny pomnik ufundowany w 1910 roku przez kółko rolnicze w Świniarsku w pięćsetną rocznicę zwycięstwa Jagiełły pod Grunwaldem. Na pomniku wyryto później imiennie nazwiska wsi, poległych oficer hitlerowskiej nawałnicy we wrześniu 1939 roku. Co roku, pierwszego września, pod pomnikiem gromadzili się zbiera się cała wioska młodzież i starsi. Oddają hołd ofiarom pierwszych zbrodni na Ziemi Sądeckiej. Zbrodni dokonanych z premedytacją. Nauczyciel IGNACY DĄBROWSKI mówi, że była to zemsta za Grunwald. Kilkaset lat po klęsce Krzyżaków, potomkowie knechtów i rycerzy z hufców wielkiego mistrza Ulricha von Jungingen, pastowali pomnik upokorzenie doznane przez ojców.

CZAS WOJNY

Ostatnie dni sierpnia 1939 roku obfitowały — również na Ziemi Sądeckiej — w wiele dramatycznych wydarzeń. W nocy z 27 na 28 sierpnia grupa dywersyjna obwodu sądeckiego Niemca, Grunberga, wysadziła for na moście przekraczającym Kamienicę w Łososinie. Kilkanaście godzin później w kościele ewangelickim przy ulicy Pijarskiej oraz w kole Kolonii Niemieckiej wykryto zapasy broni niemieckiej i opaski ze swastykami. Na linii kolejowej Rytro — Piwniczna ostrzelany został pociąg osobowy. 29 sierpnia sądecki Niemiec, Oswald Decker, podrostawił w poczekalni walizkę z bombą zegarową, której wybuset był szczęzył skrzydła głównego gmachu tarnowskiego dworca.

Dopiero po tej serii prowokacji polskie władze policyjne aresztowały 14 osób narodowości niemieckiej, oskarżając je o działalność dywersyjną. Są wśród nich aresztowani sił wojska ochrona obiektów komunikacji i gospodarki komunalnej powierzono ludności cywilnej, która przekazała w tych dniach wyraz dyscyplinę, patriotyzm, oddanie sprawie obrony kraju. Szczególnie wyróżnili się tu harcerze i uczniowie sądeckich szkół średnich.

Mieszkańcom Świniarska powierzono ochronę stacji pomp wodociągowe zaopatrujące Nowy Sącz w wodę od 1912 roku. W sąsiadujących ze Świniarskiem wsiach — Chełmcu, Gorzkowicach, Siedlankach i Tymbarku osadzeni tu jeszcze w XVIII wieku przez władzę austriackie, Sąsiadzi wzajemnie nieżyli się lubili. Lud ność Świniarska stanowili natomiast wyłącznie Polacy, ludzie o stosunkowo niskim stopniu świadomości narodowej, który wszczepiali świetli nauczyciele, między innymi nauczyciel BODZIŃSKI, EMILIA i JAKUB (poseł na Sejm II Rzeczypospolitej), aresztowany we wrześniu 1939 roku. Kilkunastu gospodarzy było członkami Stronnictwa Ludowego, stąd pochodził poseł do Sejmu Galicyjskiego, a następnie parlamentu w Wiedniu — PYTOCZEK. Spora grupa mężczyzn podczas I wojny światowej służyła w szeregach 20 pułku armii austriackiej, a po odzyskaniu niepodległości w 1 Pułku Strzelców Podhalańskich. Kilka osób do wybuchu II wojny światowej ukończyło szkoły średnie — wyższe, jak np. FRANCISZEK POTOCZEK, późniejszy adwokat w Nowym Targu. Stąd też wyjeżdżali ludzie do Ameryki szukając tam chleba.

Rozerwiści ze Świniarska powołani zostali do wojska 28 sierpnia 1939 roku. Dywersyjna próba uszkodzenia wodociągu w stacji pomp podjęta przez niemiecką V kolumnę nie powiodła się. Kolonistów niemieckich wysiedlono z ich siedzib i wrzucono do obozów koncentracyjnych. Ich losem zajmie się Ministerstwo Spraw Wewnętrzn

por. **Stanisław Lenartowicz — „Stary"**; w 1944 r. placówkę przemianowano na „Trzos", a komendantem mianowano por. **Władysława Kowalskiego** — **„Władysława"**. Rok 1943 przyniósł akcje zbrojne ZWZ i AK. Głośnym echem odbiło się w okolicy m. in. zlikwidowanie stacjonującego w tymbarskim tartaku pułkownika SS oraz jego adjutanta i dwóch esesmanów. Słynna była zasadzka oddziału „Przepiórki" na Niemców eskortujących polskich robotników do prac w lesie — zginęło wówczas kilkunastu hitlerowców. Na Zamieściu odbyła „Błyskawica" zasadzkę hitlerowców kwaterujących u **Jana Sowy** — kilku Niemców zginęło, ale i partyzanci ponieśli bolesne straty, gdyż walkowerowy karabin zaczął dowódca oddziału, **„Błyskawicy"**, a dwóch leśnych zostało rannych. Zasługą oddziału „Trzos" zlikwidował także posterunek policji granatowej w Tymbarku, ujęli i rozstrzelali dr Ohedrichsa — niemiecka propaganda i radę prawnego przy rządzie Franka, spowodowali wykolejenie się i zniszczenie na nasypie przy wiadukcie wiodącym do Zawadki transportu wojskowego dążącego na front wschodni, zaatakowali w Zamieściu transport samochodowy, zabijając trzech hitlerowców, zniemieccowili na prawie dwa tygodnie tartak zabierając pasy transmisyjne, a w czerwcu 1944 r. na rynku tymbarskim dokonali zamachu na żandarma. Przyczynili również z Krakowa do odziałów partyzanckich dwóch cudzoziemców: Szota **Johna Dumsa** i Kanadyjczyka **Alberta Brooksa**. Partyzantom pomagały całe rodziny chłopskie, żywiąc opiekując się rannymi, informując o czekach wroga. Wspomnijmy choćby rodzinę Nowaków z Podlopienia. O sile tutejszego ruchu oporu świadczy fakt, że Tymbark został uznany przez hitlerowców za „Gniazdo bandytyzmu". W 1944 r. Krakowska Komenda SS wydała tu karną ekspedycję. Esesmani wraz z zestawowcami dokonali masowych aresztowań. Wśród 80 osób, które wywiedli do nowosądeckiego więzienia i tam katowali, byli **Józef Macko, Józef Marek, Roman Giza, Stanisław Szelner, Adam Kamiński, Andrzej Kruczyński, Józef Hadkuik, Wojciech Hlebowicz, Jan i Stanisław Sobczakowie.** Nie wszyscy przeżyli — cała grupę więźniów rozstrzelano w Słopnicach.

Pozostałą osadzał, gdyż hitlerowcy mieli już ważniejsze sprawy na głowie: coraz bliższa była ich klęska. Na dzień 19 września 1944 r. zaplanowano przez gestapo pacyfikację Tymbarku — przeszkodziła jej błyskawiczna akcja wojsk radzieckich. Tylko budynek stacji PKP i inne kolejowy wyleciały w powietrze. 19 stycznia 1945 r. Tymbark był wolny.

Dziś w zbowidowskiej Izbie Pamięci Narodowej znajdujemy stady ustnych lat mundury i ręczny sekcji partyzanckich, hitlerowskie obwieszczenia, odezwania bojowe z różnych frontów wielkiej wojny... Współpracownicy Izby Pamięci Ustnego ZBoWiD, **Henryk Józef Giza**, noszący w latach okupacji pseudonim „Groł", z dumą opowiada o jeździach tajnych, ukrytych, odwiedzaniu, o spotkaniach z młodzieżą i dorosłymi społeczeństwem gminy. Zbowidowcy, pod przewodnictwem **Szymona Pyrca**, nadal wiele czynią dla swego regionu. Świadczetem pamięci o bohaterach i ofiarach wojny są pomniki — **krzyżem lat 1939 — 1981 wyzdlimy mocno ostabieni** — mówi Sekretarz KG WIESŁAW PETRANOWICZ — **ale zaczynamy odrabiać straty, tak w dwóch wsiach: Piekielku i Zawadce nie mamy obecnie odrębnych organizacji. Ale ci działacze, którzy w partii zostali stanowcze, aktywne grupy.**

W 1946 r. w gminie było 1126 mieszkańców, dziś — w sześciu wsiach: Słopnicach, Zamieściu, Tymbarku, Piekielku, Podlopieniu i Zawadce jest ich 8800. 1990 z nich korzysta w zakładach gospodarki uspołecznionej. Reszta żyje z gospodarstw chłopskich, prowadzonych, bo majątek przeciętnie ok. 6,7 ha użytków, ale prowadzonych na ogół mądrze, nowoczesnie, toteż produkcja towarowa rolnictwa tymbarskiego jest wysoka.

W powojennym 40-leciu ogromnie zmieniło się oblicze gminy: zbudowano podstawową infrastrukturę komunalną, rozwinęła się przemysł, bazę oświatową i kulturalną. Dawna Owocarnia przekształciła się w znaczne zakłady na naszym kraju Podhalańskie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, tartak zrzbudowano w Zakładach Przemysłu Drzewnego, przybyła Zakład Budowlano-Montażowy podległy WZSR w Nowym Sączu, jest Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska, Bank Spółdzielczy, GS z kilkoma sklepami, m. in. Wiejskimi Domami Handlowymi w Słopnicach i Tymbarku oraz dwoma punktami skupu mleka. Przy tym latach 1978—81 — latach kryzysowych przeczesć — powstała m. in. nowa baza SKR, „tysiąclatka" dwie szkoły w Słopnicach, cały kompleks Zespołu Szkół Rolno-Spożywczych, przekaźnik telewizyjny, całe wieś Podlopień i Zawadka otrzymały wodociągi, a Tymbark otrzymał nowe wodociągowy w Tymbarku, której początki sięgają roku 1900. Już w latach 60-tych zauważamy przy gazyfikacji gminy (cała sieć będzie liczyła 140 km, a jej koszt obliczono w 1982 r. na 142 mln złotych) w potoku wsi Tymbark powstaje wodociąg wiejski w Słopnicach, warsztacz 35 km zł., rozpoczęto budowę słopnickiej szkoły podstawowej na koszcie 49 mln zł., a także rozbudowę szkoły w Piekielku za około 70 mln zł. — przy udziale Zakładów Mleczarskich z Prusowa mających tu swe kolonie. W ub. roku oddano w Tymbarku do użytku wspaniały Dom Strażaka, wybudowany za ponad 100 mln zł., z których trzy czwarte pokryto czynem społecznym. Jest tu biblioteka Gminna kierowana przez **Anne Mazurek**, aptekę, siedzibę ZBoWiD-a i Izbą Pamięci, lokal KGW (kobiet promotorowej **Elżbieta Kapłuś**), rozpoczęto budowę domów zdrowia w Słopnicach Górnych i Dolnych. Zarząd Gminny OSP pod przewodnictwem **Jana Wątroby** jest niezwykle aktywny.

W przystosowaniu szkoły w Podlopieniu Gminna Strażnica — Szwalnia oraz rozbudowa Gminnego Ośrodka Zdrowia. Po ukończeniu tych inwestycji gmina będzie miała dobre warunki pracy nauczania wszystkich ważniejszych dziedzin życia społecznego i gospodarczego.

Naczelnik **Józef Bożek** mówi z satysfakcją, że tylko w 1985 r. wykonano w gminie 1000 zadań (pomimo rad narodowych) zadania czynowe wartości 80 mln 600 tys. zł. z czego 47 mln to pieniądze i robocizna obywateli — na jednego wypadło 4000 zł.

Co się więc dziwić, że właśnie Tymbark zajął pierwsze miejsce w województwie za rok 1985 w konkursie o tytuł „Mistrza Gospodarności".

Tadzia. Tragiczny los spotkał waszą rodzinę. Czasami latowałam, że się rodzinie.

W styczniu 1945 roku odchodzący Niemcy spalili 20 domów i zabili kilka osób. W niszczeniu mieszkańcy wsi wspiernie udzielili wobie pomocy. W każdym ocalałym od pożogi domu mieściły się 2—3 rodziny. Mieszkano w stajniach, stodołach, piwnicach. Trudne warunki bytowania łagodził smak wolności, która nastąpiła w wiosni 22 stycznia. Stopniowo, z pomocą państwa, pobudowały się nowe domy, powstawia duża szkoła, zrekonstruowano gminnie gruntadki. Gołby się rany. O wojnie przypominały listy z Polskiego Czerwonego Krzyża, który ustalił losy niektórych obywateli Świniarska zabranych podczas okupacji przez gestapo. W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu zamordowano KAZIMIERZA SOWIŃSKIEGO aresztowanego za posiadanie radia, rozstrzelano JANICKIEGO i rolnika TOKARCZYKA za kolportaż gazetek konspiracyjnych. Trzech chłopaków nie powróciło z robót przymusowych, zginęli na terytorium III Rzeszy. Część rodzin pogorzelców wyjechała na Ziemie Odzyskane w rejon Kamiennej Góry i Lubawki.

CZAS POKOJU

Dziś Świniarsko zamieszkuje 1866 obywateli. Niewielu już żyje świadków tamtego okresu grozy i śmierci. Mieszkańcy pracują w przemyśle, w sądeckich zakładach. Na dobrym rozkwicie stoi rolnictwo, uprawa się przeważnie buraki cukrowe, ogórki, pomidory, groszek cukrowy, kapustę. Na indywidualnych rolników należą m. in. LUDWIK ZARYCZNY — długoletni sołtys, JAN CIĘZOBKA, JAN ZEGOCKI, JAKUB HAMIGA i młodzieżych — GINTAW OLESIAK i ANDRZEJ KRÓL.

Wieś jest pracownia, gawie się dożywów społecznych. Niedawno w przyszłości Maia Wieś ludzie sami wybudowali asfaltową drogę. Naczelnik z Chełmca dał materiał, oni transportowali, wykonywali czynem społecznyc z Małej Wsi — JAN PAWLIK, JAN CIĄGŁO, ANDRZEJ TYRKIEL myślą o postawieniu wiejskiej świetlicy.

W innym przysiółku — Gaju, nie chcieli być gorsi. Andrzej Król skrzynął ludzi, którzy nie pożałowali własnych traktorów i konnych zaprzęgów. W rekordowym czasie (zajęło 2 kilometry drogi po kółce) może teraz jeździć autobus WPK.

Niemal co roku wartość czynów społecznych przypadających na jedzego mieszkańca Świniarska nie jest niższa niż tysiąc złotych — mówi naczelnik gminy Chełmiec, JÓZEF STUDZIŃSKI. — **Chciałbym mieć w gminie więcej takich wsi, gospodarnych i zaradnych. Ze Świniarskiem nigdy nikt kłopotu nie miał z dopełnieniem. Postawili tam wspaniały stadion 1,25 z napleczem, jest pdzie rozgrywać mecze, robić zebrania i urządzić dożynkc.**

Duży wpływ na życie wsi ma miejscowa szkoła, kierowana od dyrektoryje" JÓZEF MRÓZ, matematyk i fizyk, góral z Obidzy. W latach siedemdziesiątych nauczyciel KAZIMIERZ RUCHAŁA urządził wspaniałą pracownię biologiczną. Ludzie przyjeżdżali z dalekta i podziwiali szkolny ogródek geograficzny, a w nim dwa... krokodyle, węże boa i żabojady, potwory kąpiskie i amuletów, bizony, wielbłądy, egzotyczne ptaki, ryby latające i kraby.

*

Starannem koła ZBoWiD w gminie Chełmiec oraz władz wojewódzkich Rada Państwa przyznała wsi Świniarsko w uznaniu bohaterskiej postawy podczas II wojny światowej Krzyż Walecznych. Uroczystość wręczenia orderu odbędzie się 31 września, pod pomnikiem gruzwakiem, mieszczącym świadczenia tamtych dni.

grupy tzw. dywersji pozafrontowej, przygotowanej i specjalnie szkolonej w głębokiej tajemnicy przez wywiad polski latem 1939 roku.

Niemcy z zemsty spalili w Świniarsku 20 zagród oraz zastrzelili 18 osób. Domy — pokryte w znacznej części słomą — podpalano miotaczami ognia. Łuny widać było nawet. Nie pozwalano ratować zwierząt ani dobytku: Stary Biel, który od lat nie wstawał z łoża, spalił się żywcem.

Nieopodal szkoły mieszka 75-letnia GENOWEFA JANIKOWA. Zawsze kręci się po obejściu, dogląda inwentarza, pielęgnuje wnuki. Mimo sędziwego wieku zadziwia drobiazgową pamięcią szczegółów.

— Niemców zobaczyłam we wtorek, 5 września. Od kuli i granatów płonęły bogy z żytem i słomą. Mój wnuk, Zdzisiek, sama z matką i trojgiem dzieci, najmłodsze miało zaledwie cztery miesiące. Piekło trwało cały dzień. Nazajutrz zadzisiam na trawie matkę, ranną w brzuch i nogę. Umarła po godzinie. Kule trafiły w Zdzisia, gdy wyprowadzała bydło z obory. Tego ranka zastrzelono również Michała Sloczniaka i Stefanię Wtorową. Z trojga urodzonego jej córkę, 7-letnią Helenkę. Dziewczynka ocaluała i pozostała na zawsze kaleką. Niektórzy zginęli na polach, inni na ogniu, gdy chcieli się przeciekradła i pochowały w zbiorowej mogile na kołeskim cmentarzu.

Po wojnie nie pomniku zwyczajnego nazwiska ofiar. Lista poległych jest niepełna. Nazwiska z pomnika: WÓJCICH CHARLES — lat 18, JAN WÓJS — 36, WOJCIECH WÓJS — 59, JAN WÓJS — 72, JÓZEF WÓJS — 29, ANDRZEJ HOLA — 38, JAN ZYGMUNT — 61, JÓZEF PLATA — 46, MICHAŁ SKOCZEŃ — 46, MICHAŁ SKOCZEŃ — 34, STANISŁAW KOSTRZEWA — 31. Straty ludności byłyby zapewne większe, gdyby mieszkańcy nie uciekli się na „ucieczkę" Turmanówkę i poszło w kierunku Librantowej.

Podczas okupacji Świniarsko traktowano jako karną wieś. Założono tu obóz aresztowy SS i Wehrmachtu. Mieszkańców otoczono specjalną kontrybucją, zabierano wszystko co nadawało się do jedzenia, zmuszano wywieziono do obozów koncentracyjnych i na roboty do Niemiec (mimo to nie ucieczki z działań „gajowego" Lasu). Szczególnie mściwie odnosili się do Polaków kolonieci niemieccy.

Ekspercci z Wojskowego Instytutu Historycznego ustalili, że inaczej w Świniarsku dokonali żołnierze z Dywizji Wehrmachtu, generała pułkownika Fenersteina, wchodzącej w skład 18 Korpusu generała Beyera. Dali się poznać jako sadyści i bestialscy niemieckiej z okolicznych wsi, którzy zakądała od swoich „wybawców" surowej rozprawy z sąsiadami.

W styczniu 1945 roku do Świniarska przechodziło dwukrotnie z rąk do rąk. Po wyzwoleniu Nowego Sącza w styczniowej ofensywie zajęli się działów radzieckich i walczących u ich boku Jugosławian, którzy z Dalmacji — forsując górzyste tereny — próbowali zajęć wieś. Rozsiane ustąpił pod naporem ognia artyleryjskiego hitlerowcom. Później

Proszę o głos

Mieszkania

Kilka miesięcy temu cała prasę obiegła informacja powtarzana za prasą krakowską, z mniej lub bardziej dowcipnymi komentarzami. Z informacji wynikało, że w budownictwie mieszkaniowym Krakowa obliczono, iż koszt wybudowania jednego metra kwadratowego mieszkania wynosi już 50 tys. złotych. Oczywiście w budownictwie złotych, blokowym, uprzemysłowionym wielkopłytowym itd. szyli taki, jakie miała być najszybsze i najtańsze. Niestety, coraz częściej w różnego rodzaju publikacjach fachowców, wywiadach, kalkulacjach cena „krakowska" stała się coraz bliższa lub nawet identyczna z innymi cenami obliczanymi przez naszych nieocenionych budowlańców. W każdym razie cena 40–45 tysięcy złotych pojawia się nader często. Więc i ta „krakowska" 50-tka rychło podnie...

Jam Rem, polemizując na łamach „Sztandaru Młodych" (w artykule zatytułowanym „Cud mieszkaniowy") z Aleksandrem Paszyńskim („Tygodnik Powszechny" — „Droga do mieszkania"), pisał, że koszt zbudowania w Polsce przeciętnego mieszkania o skromnym wyposażeniu i skromnych rozmiarach równa się jednej czwartej tego, co średnio uposażony pracownik zarabia w ciągu całego swojego życia. Nawet jednej trzeciej, gdy dołączymy koszty infrastruktury, czyli coraz dopłaty państwa do cięgiej wody, ogrzewania itp.

Policzymy: niech ta przeciętna pensja wynosi 17 tys. złotych miesięcznie, a ekipa prawie 30. Mamy zbudowane sześć milionów. Dokładnie 6.120.000. Ponieważ skromne mieszkanie powinno mieć powierzchnię jednak nie mniejszą niż powierzchnię 60 m², to już liczac po 40 tys. złotych za metr mamy kwotę 2,4 miliona złotych, a więc nie jedną czwartą, jak trzeby i jeszcze jeszcze jedną trzecią zarobków całego życia. I to bez żadnej infrastruktury! Najskromniej licząc, trzeba jednej trzeciej pracy całego życia, aby zarobić na własny dach nad głową, wybudowany w systemie blokowym i to ponoć jeszcze z dopłatą, i to z kredytem ze strony państwa. Na ile jest to realne — każdy wie. Podobnie jak każdy wie, ile można odłożyć z pensji 17-tysięcznej. Ale to sprawość wcale nie o polemikę z Remem tutaj chodzi. Jego szacunek, jak i wyżej przedstawiony, nie jest i nie ma być dokładny, chodzi o zilustrowanie skali wydatku, chodzi o to, że jest to wydatek zupełnie astronomiczny dla przeciętnego obywatela — z jednej strony, a przecież zupełnie podstawowy — z drugiej. Prowadzę zaś do prostego pytania: czy rzeczywiście tyle musi kosztować mieszkanie? Czy metr kwadratowy mieszkania stawiającego metoda przemysłową, a więc jednej bid, musi kosztować 40–50 tys. złotych? Czy w ogóle tyle kosztuje?

Jeśli nie będziemy radzić się w tej sprawie ekspertów, specjalistów, ekonomistów, budowniczych itp. to albo potrafimy udowodnić, że za dwa i pół miliona złotych można zbudować dobre jednorodzinny o powierzchni 60, 100 metrów kwadratowych, elektryfikowany, skanalizowany, wyposażony w centralne ogrzewanie. Za tyle powstają dziś całe osiedla prywatnych domków, bez pomocy żadnej spółdzielni itp. Za to płacąc nawet najwyższe dniówki prywatnym majstrom murzrowi 3—7 tys. złotych dziennie, pomocnikom po dwa, elektrykowi po 2—3 tys. złotych od punktu, hydraulikowi po 4—5 tys. złotych od punktu, stolarzowi 250—400 zł. od metra ułożonej podłogi, tynkarzowi po 200—300 złotych od metra tynku. Są te ceny już bardzo wysokie, stosowane tylko w enklaby dużych miast.

Tutaj jednak, w porównaniu do kalkulacji budowli państwowej, nie płaci się za robociznę, za zmarnowane materiały budowlane, hydraulicznie, elektrycznie, za zmarnowaną energię i rozkradzioną w transporcie benzynę, tutaj płaci się dniówki 2—3—7 tysięcy złotych, ale trwa ona 12 i 15 godzin, nie 1 godzinę jak na wielkopłytowej budowie. Tutaj się po prostu nie marnuje niczego: ani czasu, ani worka cementu, ani jednej cegły, ani metra rurki. Gdyby tak pracowano na uspołecznionych budowach i tak oszczędzano, jak to się praktykuje na prywatnych, to... koszt metra kwadratowego mieszkania nie powinien sięgać nawet 30 tys. złotych.

Autor tego wywodu ma tę przewagę nad specjalistami, że jeden domek jednorodzinny od podstaw postawił, nie mając w tym zamiarze. Proszę to pododać od stanu surowego wykończył. Niczego na budowę swoją nie ukradł, co najwyżej zawsze robotników przepłacał.

A swoją drogą, proszę sprawdzić tę kalkulację. Przecież ceny cementu, wapna, cegły, pustaka, siporeksu, deski, grzejnika itp. znane. Proszę to pododać, a łatwo wyjdzie, ile się nam dodaje w oficjalnej cenie metra kwadratowego. Niestety nie jednej trzeciej, ale życia nie starczy, by zapłacić za znamotrawstwo popełniane na uspołecznionej budowie.

ANDRZEJ SYLIMAN

Żywność

Przemysł spożywczy nie nadąża za rolnictwem, z czego wynikają znaczne straty; im większy wrodzaj, tym większe.

W roku urodzajnym dziesięć skup zboża przekracza 200 tys. ton, a możliwości suszarni wynoszą tylko 110 tys. ton na dobę.

Kampania cukrownicza trwa w Polsce 100—110 dni, zamiast 85—90; nie odbywa się to bez strat w produkcji cukru. W ub. roku miała być oddana do eksploatacji duża cukrownia w Glinojecku, a był to już kolejny termin. Niestety, skończyło się na próbnym rozruchu.

W okresie lata, gdy skup mleka jest dwa razy wyższy niż zimą, przemysł nie nadąża z przetwarzaniem 4 mln l mleka dziennie, mimo pracy na 3 zmiany.

Istnieją potencjalne możliwości wzrostu produkcji żywności w Polsce, asortymentowego wzbogacenia rynku i wreszcie wzrostu eksportu. Eksportują najbogatsi w świecie, wykorzystując szansę wynikającą z faktu, że są — po pierwsze — dobra odtwarzalne (czego nie można powiedzieć np. o węglu). Po drugie — zapotrzebowanie na żywność w skali światowej rośnie, co umożliwia uelastycznienie oferty (np. w polskim eksporcie mrożonki „zastąpiły" stadion tradycyjną szynkę, i to z powodzeniem). Wreszcie, eksportując żywność, można kupować dobra u nas nie wytwarzane, łącznie ze środkami produkcji rolnej.

Są to najlepsze argumenty za rozwojem przemysłu spożywczego, bo w ekspercie (a i na rynku wewnętrznym także) liczą się coraz bardziej produkty wszlachetniejsze.

Na rozwój tego przemysłu, który dostarcza prawie 10 proc. dochodu narodowego i prawie 20 proc. produktu globalnego, przeznaczano w całym okresie powojennym tylko 4 proc. nakładów inwestycyjnych. W dodatku, w ostatnich kilku latach — z wyjątkiem tibiczego roku — sytuacja pogorszyła się. Co prawda, w latach 1982—1985 nakłady inwestycyjne na przemysł spożywczy zwiększyły się, w porównaniu z poprzednim 3-leciem o 19,5 proc., ale na cała gospodarkę narodową wzrosł ten przekroczył 33 procent. Potrzeby inwestycyjne w przemyśle spożywczym, określone w programach rządowych, pokrywane są obecnie tylko w 60 procentach.

Zmiana tego stanu rzeczy jest nieodzowna — jeśli chcemy mieć dostatecznie żywność, jeśli chcemy rozwiąc opłacalny eksport, a przede wszystkim — jeśli chcemy uniknąć marnotrawstwa surowców rolnych.

W najbliższym 5-leciu przemysł spożywczy ma uzyskać zdecydowany priorytet. Nakłady na jego rozwój wyniosą 465 mld zł, to jest o 45 proc. więcej niż w poprzednich 5 latach.

Sądzę, że w pierwszej kolejności modernizowane będą te branże, w których marnuje się najwięcej surowców. Potrzebne są więc racjonalne i niezwłoczne decyzje.

WŁADYSŁAW BIELSKI

Ochrona środowiska

Ludzie nie chcą oddychać powietrzem zatrutym pyłami i gazami, nie chcą wypoczywać nad śmierdzącą wodą. Świadomość społeczna rozwinęła się w tym względzie zwłaszcza w ostatnich latach. Mnożą się skargi obywateli na zatruwanie środowiska, na niesprawne oczyszczalnie, brak elektrofiltrów, na zapuszczenie wysypiska śmieci. Postuluje się budowę nowych urządzeń, służących ochronie wody i powietrza.

W roku 1983 na takie urządzenia przeznaczono 3,2 proc. ogółu nakładów inwestycyjnych, w 1984 — 3,1 proc., w 1985 — 3,1 proc. W roku 1985 nie wykonano Uchwały Sejmu, przewidującej wielkoszenie nakładów na ochronę środowiska 1,1 proc. ogółu nakładów inwestycyjnych.

Przymiarki do planów, konstruowane w Ministerstwie Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych na podstawie propozycji wojewódzkie i przedsiębiorstw, przewidują wydawanie na te inwestycje sum większych niż zatwierdzane później w planach. W 1984 roku nakłady, proponowane przez województwa, sięgały 58 mld zł. Przyjęto w planach 42 mld, skonzumowano 34,4 mld. W roku następnym potrzeby obliczano na 56,6 mld, w planie zatwierdzono 45 mld. W 1986 twórczycie województw opiewały na 194 mld zł. Przyjęto plan: 57 mld. Takie uszczuplanie pieniędzy na inwestycje jest niekorzystne, zwłaszcza że nawet wersyczne przymiarki do planu sporządzane w przedsiębiorstwach nie obejmują wszystkich niezbędnych zadań z ochrony środowiska.

Plany inwestycyjne wymagają rzecz jasna korekt, dostosowania ich do możliwości finansowe państwa i do możliwości wykonawców. Powinny uwzględniać priorytety. Sprawy ochrony środowiska nie znalazły zaś dotychczas dostatecznego zrozumienia, argumentów, skutkiem czego nakłady są uszczuplane, a degradacja — postępuje.

Jak wykorzystywane były te pieniądze? Zainteresowali się tym posłowie z sejmowej Komisji Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych, wcześniej zaś — Najwyższa Izba Kontroli.

Z przeprowadzonych kontroli oraz poselskich wizytacji wynika, że skromne przecież pieniądze są w dodatku źle wydawane. Błędy zauważa się na każdym etapie procesu inwestycyjnego.

Niewiele dobrego można powiedzieć o wykonawstwie inwestycji ochrony środowiska. Prace prowadzone są wykłakowo opieszale. W proc. budów ma poślizgi, sięgające wielokrotnie. Odchylenia narastają stopniowo, w kolejnych fazach prowadzenia inwestycji.

Połowa prac rozpoczyna się bez pełnej, dobrej, zweryfikowanej dokumentacji. Trudno obwiniać o to wyłącznie projektantów — zleca się im bowiem często wykonanie prac, nie dostarczając jednak niezbędnych informacji o budowie geologicznej, uzbrojeniu i stanie prawnym terenu.

Ogromne trudności mają inwestorzy i wykonawcy ze sprzętem i materiałami. 80 proc. budów prowadzono bez zapewnienia ich dostaw. Wykonawcy próbują więc zmusić inwestorów do załatwienia kabli, przewodów, bloczków, kątowników. Jeśli inwestor nie chce przystać na takie warunki — wykonawca rezygnuje często z umowy, tłumacząc się brakiem ludzi, sprzętu, materiałów.

Z drugiej zaś strony — nagminne są przypadki niewykorzystywania dostarczanych już na place budów maszyn i urządzeń. Niejednokrotnie czekają one na zakończenie prac budowlanych tak długo, że upływają terminy gwarancji.

Rezultatem wlokących się prac budowlanych, kiepskiej jakości wykonawstwa są koszty dodatkowe. Wydawałoby się, że największy w nich udział powinny mieć kary umowne. Ale tak nie jest. Nakłada się je sporadycznie i bardzo rzadko — za niedotrzymanie terminu. Wykonawca jednak za podobne wykroczenie nie jest karany prawie nigdy. Inwestorzy i wykonawcy chronią się wzajemnie, bo choć nie są wobec siebie w porządku — nie są też na odół bez winy. Koszty dodatkowe składają się przede wszystkim z sum, niezbędnych na utrzymywanie zarządu inwestycyjnego na wlokących się budowach oraz z wydatków na usuwanie wad, usterek, niedokończeń.

Podczas posiedzenia sejmowej Komisji Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych przewodniczący Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska, Krzysztof Zaręba, skomentował te fakty tak: *„Z jednej strony wołamy o więcej, z drugiej — o wiele precyzyjniej środków się nie wykorzystuje. Problema wykonawstwa nie rozwiąże ani komisja, ani resort; jest to kwestia funkcjonowania całego systemu gospodarczego. Słuszny oczywiście niepokój budzi niski stopień wykonywania planów inwestycyjnych w dziedzinie ochrony środowiska w latach 1983—85. Z naszego rozeznania wynika jednak, że w roku 1986 i w latach następnych sytuacja może być jeszcze gorsza".*

Czy jednak tak być musi?

Poprawa w tej dziedzinie nie jest zjawiskiem nieosiągalnym. Już choćby objęcie priorytetowym dostaw (maszyn, urządzeń, materiałów i potrzebnego sprzętu) najważniejszych zadań z ochrony środowiska czy wreszcie zwiększenie nakładów wykonawczego specjalistycznych przedsiębiorstw, podejmujących realizację inwestycji ochrony środowiska — poprawiłoby sytuację. O te same priorytety wołają zarówno i inni inwestorzy. **Ale środowisko naturalne musi mieć dla siebie lepszy klimat. Musi być zrozumiane bowiem poprawy czystości ani powietrza, ani wód — choć byśmy sobie potrzebę tego wszyscy wielokrotnie uświadomili.**

BOŻENA WAWRZEWSKA

Polityka kadrowa

Co jest czynnikiem decydującym w polityce kadrowej? Kwalifikacje. Doświadczenie. Umiejętność kierowania zespołami ludzkimi. Co jeszcze? — Poważna dowcip. — Co to znaczy? — Akceptacja istniejącego u nas ustroju.

Wszystkie te cechy — według zasad polityki kadrowej PZPR — powinno się brać pod uwagę przy obsadzie kierowniczych stanowisk. Coraz powszechniej zresztą tak się czyni. Rzecz jednak nie przechodzi bez oporów. Dlaczego? — Bo na straży dawnych obyczajów — karuzeli kadrowej, trzymania na stanowiskach dyletan-

tów i kumotrów — stoi interes różnych lokalnych układów i koterii.

Ostatnio wiele uwagi poświęca się tym kwestiom: na zebraniach partyjnych, w prasie, radiu i telewizji. Przy powoływaniu na stanowiska nowych ludzi obowiązuje zasada: „Więcej świata!". Chodzi o to, aby kryteria wyboru czy nominacji były jawne: aby środowisko, na ma mieć możność dyrektora, prezesa, kierownika dobrze poznało jego zalety i możliwości.

Obowiązuje zasada, że każdy kandydat do awansu powinien otrzymać rekomendacje własnej organizacji partyjnej. Bez tego bowiem nie obejmie stanowiska. Słuszna jest to zasada, bo najbliższe otoczenie wie najlepiej, kto jest wart.

W tym nurcie odnowy w sferze polityki kadrowej znacznie rzadziej rozważa się problemy odejścia ze stanowiska. Podkreślam: odejścia, nie odsunięcia czy wręcz „zdjęcia ze stołków". O odwołaniach również wiele się mówi ostatnio. Niejednokrotnie ostro i gwałtownie. Nawet na plenarnym posiedzeniach KC. Są bowiem dość liczne pozostałości starego schorzenia: uparte trzymania na stołku swojego, choć budzące się przeciw temu lokalne środowisko, a własna POP podejmuje uchwałę o cofnięciu rekomendacji. Kumotrze nie chce się nic jednak ruszyć w wygodnego człowieka. Tak dzieje się (do czasu) m. in. w niektórych organizacjach typu spółdzielczego.

Odejścia — to inny kaliber zmian kadrowych. Chodzi tu o dobrowolną rezygnację ze stanowiska. Mam na myśli złożenie dymisji. Jako wyrazu protestu przeciwko narzucaniu przez wyższe ogniwa polityki czy po prostu praktyk, których nie chce się aprobować.

Dymisja — to rzecz kosztowna dla tego, kto ją składa. Kiedy bowiem ze stanowiska z taką właśnie motywacją odbywa się przeciez w klimacie konfliktu z wyższą władzą. Dymisje składa zwykle ktoś, kto jest takim samsie krnabrny, „niepoustuszny". Jego samodzielność myślenia, niezależność oczu stanowi kamień obrazy dla zwierzchników. Stąd tendencja do odwetu: odstawić na boczny tor, niech straci prestiż i znaczenie. Dać jak najdłuższe dumanie. Niech czuje to i rozmyśla. Dopóki, upokorzyć, zubożyć — w dosłownym znaczeniu.

Trzeba wielkiego hartu woli, siły charakteru, a przede wszystkim wysokiego poziomu moralnego, aby składać tego typu protesty. Z drugiej jednak strony, powiedzmy szczerze, w wobecnych warunkach, w dzisiejszym klimacie politycznym dymisja powazna, uzasadniona nie grozi przecież kataklizmom osobistym, zapadnięciem się pod ziemię.

Jestem wiec za tym, aby prawo do dymisji miało pełnię obywatelstwa. Na wszystkich szczeblach. Jestem za tym, aby traktować je normalnie jako przejaw krytyki niewłaściwych praktyk, odejścia od przyczyniałów dla partii, od decyzji państwowych, przepisów prawnych itp. W tym sensie człowiek mający moralna odwagę zaprotestować w ten sposób przeciw niewłaściwym koncepcjom swej „góry", powinien być broniony przez instancje partyjne — tak jak ułatwia PZPR nakazuje bronić ludzi występujących z uzasadnioną krytyką.

Jeżeli człowiek pełniący kierownicze stanowisko dostrzega szkodliwość, niemoralność nastawień otrzymywanych od wyższego szczebla — nie może tylko buntować się wewnętrznie, a na co dzień udawać, że „wszystko gra". Nie może firmować własną osobą błędów. Gdy inne sposoby wnioska — powinien podać się do dymisji.

LECH WINIARSKI

Atestacja

Czy istnieje związek między efektywnością pracy robotnika i ministra? Nie trzeba być specjalistą od organizacji i zarządzania, aby stwierdzić, że ten związek — zwłaszcza w dłuższym okresie — jest bardzo wyraźny. Przesądy, tworzone na szczeblu ministra spowodowują przecież o warunkach funkcjonowania przedsiębiorstw, o warunkach bezpieczeństwa i higieny pracy, o warunkach wypoczynku załóg. To wszystko ma oczywiście wpływ na efektywność pracy każdego robotnika.

Dlatego właśnie przegląd struktur organizacyjnych i stanowisk pracy ma mieć charakter powszechny. Dlatego ma objąć wszystkie struktury gospodarcze i administracyjne. Może nie wszędzie będą potrzebne radykalne zmiany, ale o tym trzeba się dopiero przekonać, trzeba przeanalizować konkretne sytuacje. Jest to podstawowy warunek skuteczności przeglądu.

Krótko mówiąc, **czasy gdy to tylko robotnika zmuszano do natężenia siły i zwiększał wydajność mamy już poza sobą. Dziś wszyscy wiemy, że potrzebne jest harmonijne współdziałanie wszystkich ogniw gospodarczych i administracyjnych. I tylko to może zapewnić postęp.**

Z tych samych względów nie może się dziś tylko o atestacji stanowisk pracy. Uprawnienie wszystkich nawet stanowisk pracy, w całym kraju nie wystarczy. To tylko jeden z elementów składających się na wielką operację poprawy stanu organizacji w kraju, zwiększania efektywności pracy funkcjonowania gospodarki i administracji. Dziś już powszechnie jest zrozumiane, że największe nawet wysiłki szeregowych pracowników mogą być pomniejszane lub wręcz niweczone przez źle funkcjonowanie struktur ponadzakładowych, w tym centralnych. Dokładna analiza może wykazać, że niektóre z tych struktur są w prostu niepotrzebne, że źle służą gospodarce, hamując w istocie jej rozwój.

Takiego właśnie podejścia do problemów organizacyjnych wymaga tzw. drugi etap reformy gospodarczej. Zmniejszenie czy raczej zracjonalizowanie wielkiej struktury ponadzakładowych będzie skutkiem umocnienia się samodzielności i samorządności przedsiębiorstwa. To samo dotyczy zresztą zasady samofinansowania.

Oczywiście samo doskonalenie struktur organizacyjnych to za mało — potrzebne są jeszcze nowe, stabilne instrumenty ekonomiczne oddziaływania na przedsiębiorstwa. Takie instrumenty, które będą uwzględniać postęp w gospodarowaniu, nagradzać wysiłki pracowników danej firmy. I takie niemiki ocen, które sprawią, że więcej

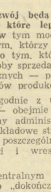

środków na rozwój będą miały te przedsiębiorstwa, które lepiej gospodarują. Dotacje w tym modelu muszą przypadać nie tym, którzy źle gospodarują, lecz tylko tym, którzy muszą produkować wyroby sprzedawane — ze względów społecznych — poniżej uzasadnionych kosztów produkcji.

Przegląd — zgodnie z uchwałą X Zjazdu PZPR — obejmie centralne i naczelne organy administracji państwowej, ponadzakładowe struktury organizacyjne w poszczególnych gałęziach gospodarki i wreszcie same przedsiębiorstwa.

Na szczeblu centralnym operację tę określa się jako „dokończenie reformy systemu. Ma ona dostosowanie go do funkcji do zreformowanego systemu funkcjonowania gospodarki oraz uszczuplenie roli i organizacji ministerstw jako realizatorów polityki rządu w poszczególnych działach i gałęziach gospodarki". Ten etap prac, wskazanych w przeglądzie, sprawa najdłuższa, a powinien zakończyć się przyjęciem ustawy o Radzie Ministrów. Będą pracować nad tą sztaby specjalistów, ale w końcowej fazie prac nad tą koncepcją z pewnością odbędzie się szersza, społeczna dyskusja.

Najtrudniejszym zadaniem będzie, jak sądzę, uproszczanie ponadzakładowych struktur gospodarczych. Pamiętamy przecież jak po likwidacji jednocześnie zaczęły one — w różnych formach — odrastać. Czasem potrzebnie, a czasem — niepotrzebnie. Czasem służyły one i służą dobrze pojmowanym interesom danej grupy przedsiębiorstw, a w innych przypadkach hamują inicjatywę, ograniczają możliwości rozwoju, tworzą dodatkowe koszty, w których jedni przekonywali, że w dzisiejszych czasach liczą się tylko giganty gospodarcze, a inni — z równą wielką żarliwością — głosili, iż tylko „małe jest piękne". W rzeczywistości nie należy to od niczyich osobistych przekonań i skłonności, lecz od charakteru i specyfiki danej branży gospodarki narodowej. Są takie dziedziny wytwarzania, w których tylko ślepy nie dostrzeże korzyści z wielkiej skali produkcji. I są takie, w których świetnie sprawdzają się małe firmy. W innych wreszcie nie ma dla nie przesądzenia koeszystencji uzupełniania się przedsiębiorstw dużych i małych.

Reformowanie struktur ponadzakładowych uwzaśnia na najtrudniejsze bo analiza funkcji tych rozmaitych struktur i organów musi być szczególnie drobiazgowa. Na każdą decyzję będą wpływać z jednej strony — interesy reformowanego centrum, a z drugiej — interesy danej grupy przedsiębiorstw. Trzeba uważać, żeby „nie wylać dziecka z kąpielą", lub odwrotnie — nie przyznać prawa funkcjonowania — pod wpływem rozlicznych nieskórów — przedsiębiorstw, które w gruncie rzeczy nie są niezbędne.

I wreszcie przedsiębiorstwa. Doskonalenie najwiekszego nawet przedsiębiorstwa nie nastręcza tylu trudności, co reformowanie całej gospodarki czy choćby jednej gałęzi. Dlatego w niektórych przedsiębiorstwach przegląd struktur organizacyjnych i atestacja stanowisk pracy już trwa. Już przynosi konkretne rezultaty. Drugi etap reformy, gdy korzyści ze sprawnego działania stają się jeszcze wyraźniej widoczne, powinien ten proces racjonalizacji wewnątrz przedsiębiorstw przyśpieszyć.

Powszechny przegląd funkcjonowania struktur organizacyjnych w gospodarce i administracji jest niezbędny. Nikogo już o tym przekonywać nie trzeba. Problem tylko w tym, że przegląd nie może być traktowany jako jeszcze jedna akcja porządkowa. **Musi to być działalność długofalowa, przemyślana, oparta na dobrej wiedzy teoretycznej i sporych już przecież doświadczeniach praktycznych.** Efekty przeglądu z pewnością ujawnią się będą stopniowo — nie od razu we wszystkich jednostkach i sferach gospodarki i administracji. Nie trzeba się tym denerwować, bo przecież wszystkim nam chodzi nie o to, żeby było po prostu inaczej, lecz o to, żeby naprawdę było lepiej, sprawniej i efektywniej.

JERZY GODULA

Z gadania chleb nie wzejdzie

„Agroma", „Samopomoc Chłopska" i inne obsługujące wieś instytucje przygotowały na piśmie rozliczenie z własnych, antyspekulacyjnych wysiłków — aby ocenia te starania centralna komisja do walki z tym złem. Na kilkudziesięciu stronach maszynopisu zrelacjonowano przeogromny trud podjęty przez dziesiątki tysięcy ludzi. A wszystko po to, żeby nikt nie kupił „Ursusa" czy „Bizona" poza kwalifikacją czy kolejnością, albo nie odsprzedał rozrzutnika obornika z zyskiem. Rozliczenia z tej lektury są wstrząsające. Z kilku względów.

Kiedy się czyta o tych dziesiątkach tysięcy lustracji, kontroli (konieczne „kompleksowych") w składnicach sklepach sprzętem, instruktaży i kursokonferencji, na których kolejne tysiące pouczano, jak sprawiedliwie handlować snopowiązałkami, dokłakami lub narasta irytacja. Gdybyż te miliony straconych godzin przeznaczyć na przygotowanie większej produkcji ciągników, kombajnów zbożowych i ziemniaczanych, pras, rozrzutników, siekarek, opryskiwaczy — z pewnością skutki byłyby wspaniałsze.

Nad dokumentacją antyspekulacyjną unosi się szelest papieru, czad godzin spędzonych w papierosowym zaduchu nad sprawozdaniami i załącznikami do sprawozdań. „Odbywają się spotkania", „przygotowywane są narady", „doskonali się kontrole". A wszystko dlatego, że — według opinji producentów — w ciągu najbliższych lat nie ma możliwości zwiększenia produkcji. Co więcej, sprzęt rolniczy już wyprodukowany musi być zajeżdżany na śmierć, bo regularnie brakuje kilkuset części zamiennych — chociaż w ogóle to się poprawiło — i będzie brakować. Można sobie wyobrazić los producenta w kilku innych krajach, który nie zadbałby o serwis do swoich maszyn.

Skoro popyt nie działa na produkcję narzędzi niezbędnych do wytwarzania żywności, to na „kursach, kursokonferencjach i naradach (...) zalecono prowadzenie imiennej ewidencji nabywców i uzyskiwania stanowiskowo dodatkowe do sprzedaży", „okresowe sprawdzanie stanu faktycznego przestrzegania organizacji sprzedaży", „zwiększenie instruktażu i kontroli". Jeśli RSP w Wólce Trębskiej chce sprzedać zużyty ciągnik to waine zgromadzenie członków musi podjąć stosowną uchwałę, a protokół zachować do kontroli. Inne postępowanie jest wykroczeniem. Kładę część gazetowej wielkiej słowa — nadająca się do regeneracji należy ewidencjonować.

Tysiące ludzi, tysiące ton papieru, gdzie indziej potrzebnych. Robota z pewnością konieczna, bo nie można dopuścić, by w normalnym państwie okradano w transporcie piątą część traktorów, by wymontowywano z maszyn wały, oziumienie, pasy, wszystko, co łatwo można odkręcić, wyjąć. Ale jakże jałowa, bo wywołana kiepską pracą innych zespołów, całkowicie zbędna przy dostatku towarów. I jakże dwuznaczna, jeśli najskuteczniejszym sposobem ochrony ładunku PKP, okazuje się wysłanie sprzętu bez łakomych części...

Deficyt demoralizuje prawie równie skutecznie jak głód. Hamowanie produkcji sposobami administracyjnymi, z założenia mało skuteczne, prowadzi do zwycięstw pyrrusowych, ponieważ nasila biurokrację. Być może przez lekki czas należy się pogodzić z brakiem np. telewizorów kolorowych czy samochodów. Ale zgoda na dziurawy rynek sprzeda rolniczego, zmierza się w koncepcji samowyżywienia, przyjętej po dość dotkliwej lekcji z początku lat osiemdziesiątych.

DOROTA MARKIEWICZ

Natura wyposażyła ten zakątek we wszystko, co do wyzdrowienia potrzebne. Szkoda, że ludzie nie do końca skorzystali z tego bogactwa. Wjeżdżasz tu i widzisz krajobraz dla wypoczynku wymarzony: zieleń, łagodne zbocza gór; oddychasz orzeźwiającym powietrzem. U stóp Jawora, Gródka, Wysoty tryskają życiodajne źródła. W lasach moc jeżyn, borówek, jałowca. Nie wyłoszyły jeszcze człowiek dzikiej zwierzyny, rzadkich gatunków ptaków, pstrągów z rzeki. Choćby dla tego wszystkiego warto do Wysowej przyjechać.

W XVIII w. Maciej Lanckoroński pisał o kąpieli w wodzie, *„który czerstwość zdrowia swego przypisuje"*. Ignacy Zychowicz w 1812 r. wybudował pierwsze łazienki, przy których później powstał park i rozlewnia wód. Początek dwudziestego wieku przyniósł Wysowej największą świetność. Stanęły: hotel „Tarnowski", willa „Zacisze", „Pod Orłem", „Szwajcarka". W muzeli koncertowała orkiestra, w modrzewiowej pijalni zażywano wód ze źródeł: Słonego, Bezimiennego, Józefa, Karola, Wacława. Niestety, szybko miejsce powodzenie kurortu. Jak podaje historia spowodowało to... zła komunikacja. Latarnią było dojechać do Krynicy, Szczawnicy.

Po drugiej wojnie światowej jakby zapomniano o Wysowej. Dopiero w 1959 r. powstało Państwowe Przedsiębiorstwo „Uzdrowisko Wysowa". Powoli miejscem na ośrodki wczasowe zainteresowały się większe zakłady Rzeszowszczyzny. Rozbudowa nabrała rozmachu w latach siedemdziesiątych. Na miarę przyszłych potrzeb powstała ujęcie wody, wodociąg, oczyszczalnia ścieków. I plany...

*

W malowniczej kotlinie i na zboczach skromna zabudowa. Zakład przyrodoleczniczy oddalony o kilometr od szpitala uzdrowiskowego „Beskid". Tak podobno życzył sobie architekt, lekarzy nie pytano o zdanie. Wyżej toną w zieleni sanatoria „Chemik" i „Glinik". Niżej ośrodek wczasowy cukrowni Ropczyce i pensjonat „Bumaru". Nad wszystkimi, jeszcze nie otwarte, największe sanatorium — „Bialawna" z 220 miejscami. Iż lat budowane dla zakładów przemysłu włókienniczego, w końcu przejęte w dzierżawę przez PPU. Ma być czymś po skompletowaniu personelu. Skąd wziąć 80 osób, gdzie zakwaterować, gdy nie ma mieszkań?

W centrum Wysowej rozlewnia „Wysowianki", z kotłownią ogrzewającą również sanatoria. Z wysokiego komina bucha czarny dym. Dym: też 3 mniejszych kominów.

„Beskidzie" książka skargi i wniosków. Zamiast zażaleń — wpisy: *„Było wspaniale, wróciły po zgrzybiałej chęć do życia. Dziękuję za wspaniałą opiekę i atmosferę, pozwalającą wierzyć, że wszystko jest przed ludźmi wrażliwymi na zdrowie. Marian L. i Henryk K. z Białegostoku"*.

W „Chemiku" po dobudowaniu drugiego skrzydła, pokoje są ładniejsze, powstały nieszczęściom w łazienkach. Zaściekom nie można się pozbyć. Wejście do budynku tylko od kuchni. Trzeba głównego wejścia schody się pokruszyły. Nowe zaczął stawiać Budostal III, w połowie robót przerwał. Sterczy zbrojenie, obok góra piachu. Był wykonawcy — brakowało materiałów, są materiały — nie ma kto skończyć schodów.

W pekającym murach lekarze współpracujący z trzema klinikami dokonują uzdrowień jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wyjeżdżają kuriozjusze bez dolegliwości plus, oskrzeli, nerek, żołądka.

W „Glinku" górnicy pozbywają się schorzeń zawodowych. Wpis do księgi pamiątkowej: *„Atmosfera, kuchnia, lekarzowie, kaowiec, powietrze — ocena bdb. Zaopatrzenie, podziny otwarcia sklepów, łączność telefoniczna, restauracja — ndst"*.

Wysowa jest wciąż ze statusem uzdrowiska, ciągnie od ludzkiego tłoku. Polscy to range miejscowości, ustanawia strefy ochronne, wyznacza granice wypadu, obostrzenia dla budownictwa i rolnictwa. Ale w Wysowej wszystko niczego nie zmienia. Przed ujęciem wody pitnej kilkanaście gospodarstw, dwa ośrodki campingowe. Co było zostało. Co będzie — wciąż nie wiadomo.

Wieś nieduża, kilkuset mieszkańców. Połowa, może nawet większość, mieszka na bloksach jednopiętrowych mieszkaniowej. Przyjezdna z miasta nauczycielka dziwi się: w wiejskiej szkole uczy dzieci lekarzy, magistrów, pielęgniarek. Tylko chłopiec szkoły, ale ciągle dojeżdżający czasy ck. Austrii, inny nią miejskie. Ponad sto dzieci do niedawna uczyło się w czterech izbach. Od roku wynajęto nowiść 3-izbowy dom. Ściany spróchniałe, palcem można wybudować dziurę na wylot. Budynki liche, ale uczniowie wzrosli. Sportowcy udowodniają kolegom z województwa, że nie gorsi. — *Trenują na pastwisku, wyprzywiją na stadionach — mówi nauczyciel w. Jeszcze lepsi harcerze: wygrywają manewry hufcowe, chorągwiane, centralne.* Nie bez powodu w ubiegłym roku odwiedził ich marszałek Żiłlicz.

Długo czekano na nową szkołę. Przed dwoma laty powstał społeczny komitet budowy. Za 2 mln zł można zapłacić, byle zebrać te pieniądze! Są zakłady zainteresowane pomocą — w ich sposób zdobędą ośrodek kolonijny. Ale nie dadzą pieniędzy, dopóki nie ma projektu. Społeczego komitetu wciąż na niego stać. Wkład w sprzątka. Na koncie — milion siedemset tysięcy...

Wysowa leży 15 km od Krynicy. Gdyby ją będzie ta przejezdna droga, mniej byłoby kłopotów.

*

Jeżeli jestes kuracjuszem lub wczasowiczem ze skierowaniem, wszystkie kłopoty bytowe masz z głowy. Gorzej, gdy jesteś indywidualnym przybyszem, turystą. Z namiotem łatwiej znajdziesz miejsce na nocleg, bez własnego dachu nad głową — kłopot. Hotel komunalny zajęty przez stałych gości, pracujących na delegacjach. Hotel PPU — przez personel uzdrowiska. Trzeci — Jasielskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — pusty, ale miejsc się nie udostępnia turystom. Ponoć zarezerwowane na wymianę wczasowną.

Gdy znajdziesz zakwaterowanie, zajmij się gotowaniem. Restauracja „Beskidzka" (III kategorii) może zadowolić upwosz z niewybrednych konsumentów. 9 czerwca z karty obiadowej wymożwuje: specjalność zakładu — żurek zabielany w szklance — 9 zł, omlet z marmoladą — 95 zł. Poza tym do wyboru: pierogi na słodko, naleśniki z marmoladą, kaszanka, mielony z kaszą. Reszta skreślona. Pozostały: kanapki jarskie, kanapki z serem, korek z jajka, grzybek z jajka, jajka w majonezie. Z napojów — „Wysowianka", cena 14 zł.

Jeśli po obiedzie w Beskidzie wygrani cię w ustawione miejsce, byleś nie wszedł do przybytku restauracyjnego. Tu nie chce zaglądać nawet „Sanepid". Lepiej gen dalej, do „Glinika".

Przywieź wszystkiego, ile udźwigniesz. Nie nastawiaj się na zakupy. Jest wprawdzie kilka sklepów, lecz zamiast wolnych półek, ujrzysz zdobiące się w drzwiach kartkę „nieczynne". Apteka na przykład zamknięta od roku. Nie lecz też na usługi, bo nie ma takowych. Kiedyś ale zakładem fryzjerskiego. Nie znaleziono rzemieślnika.

Nie sądź, że znajdziesz tu rozrywkę. U progu sezonu jedyna oferta, to afisz *przed miesiącem zapraszo do hwietlicy RSP w Ulciu Gorlickim na program Estrady Białostockiej pt. Piosenka, humor i tańce.*

Nie kupisz żadnej pamiątki regionalnej. W jednej budce z napisem „pamiątki" dwa lata temu sprzedawano lody, w ubiegłym roku „Teraz też zamknięta. Nie kupisz w Wysowej lodów, kawy ani ciastka, bo nie ma kawiarni. Pyzi zapewnia, że na dwa lata w parku otworzy bufet kuracjusza.

O kronoterapii, czyli leczeniu wodami mineralnymi mógłby powiedzieć naczelny lekarz Wysowej, dr EUGENIUSZ MUCIEK. Na całujy w badaniach skuteczności. Szkoda tylko, że pracuje 40 km stąd, w gorlickim szpitalu. Posłuchajmy więc jnuzyi praktyków.

Właściwości wód jeszcze nie do końca odkryte. Pracuje nad tym Instytut Balneokliimatologii, naukowcy z Krakowa, Katowic, Rzeszowa, także lekarze z Wysowej. Co do praktycznego wykorzystania — opinie lekarzy nie są zgodne, różnie też reagują pacjenci. Zadowolić nas muszą ogólne wiadomości, godzące teorię z praktyką. Aleksandra leczy chorobę wrzodową żołądka i dwunastnicy. Bronisława — przewlekłe schorzenia wątroby i trzustki, Józef — schorzenia nerek. Zapalenie oskrzeli ustępuje po inhalacjach wodami ze źródeł: Aleksandra, Bronisława, Franciszek, Józef. Do leczniczych kąpieli, poprawiających pracę serca, układu odchodowego, narządów ruchu używa się wody W-12.

Stosować i obserwować skutki kuracji — to zasada przyjęta w leczeniu uzdrowiskowym. A w każdym razie taką stosuje dr Sanocki. Jedni opuszczają Wysową z niewielką poprawą zdrowia, inni je dnia odzyskują. Dyrektor „Chemika" miał pacjenta z Tarnowa, który dzięki powtarzanym zabiegom pozbył się kamieni w przewodzie moczowym. Dosłownie „uciekł spod noża". Inny po trzech turnusach pozbył się choroby wrzodowej. Znakomite wyniki dały inhalacje w przewlekłym przewlekłą zapalenia oskrzeli. Z tą chorobą przyjeżdża większość pacjentów.

Dr Sanocki zaznacza: nie przeceniajmy jeszcze działania wód mineralnych. Kuracja odpowia się w oderwaniu od środowiska przemysłowego, towarzyszy jej odprężenie psychiczne, prawidłowe odżywianie. Dodatkowy walnek powyżej zbycia się chorób układu oddechowego — rzucić palenie!

Doktor Sanocki liczy się z możliwością powrotu do pracy w szpitalu. Czy wtedy pacjenta z wrzodem żołądka zoperuje, czy wyśle do sanatorium? Odpowiada z uśmiechem: — *Na pewno dobrze po zdiagnozuję. Jeśli będzie szansa wyleczenia, wyślę.* Po czym poważnie dodaje: — *Trzeba czy będę miał pewność, że chorego trafi sanatorium, do jakiego lekarza?*

*

Dla Wysowej czas zatrzymał się w połowie 1975 roku. Województwo rzeszowskie chciało stworzyć duże uzdrowisko, z tysiącem miejsc w szpitalach, 2 tysiącami w pensjonatach, 500 miejscami dla turystów. Takie były założenia. Ponad sto stron ma broszura, zawierająca założenia koncepcji SARP z roku 1975 r. na *„opracowanie architektoniczno-urbanistycznej koncepcji centralnego zespołu usług uzdrowiskowych w Wysowej"*. I nagrodę zdobyli opolscy architekci. Według ich planów miały być stawiane: wielokondygnacyjny spital, zakład przyrodoleczniczy, pijalnia, sala widowiskowa, basen i... lepiej nie wspominać co jeszcze.

Informator „Wysowa Zdrój" (wydanie drugie) zapowiada: *„Wysowa Zdrój będzie wzrośnie z 420 do 1520. Przybędzie siedlęcioniczna, wodociągowa, powstaną placówki handlowe, gastronomiczne, trzykrotnie wzrośnie ruch samochodowy, ruszy produkcja soli, tabletek. Zbuduje się baseny, muszle koncertową, stylowej pijalnię, dom kultury, ba! nawet skansen z muzeum przyrodniczym.*

Przed kilku laty, w czasopiśmie „Konfrontacje", lekarz T. CIENIAWA pisał: *„Szkoda, że miejscowości tej obiecuje się od lat wspaniały rozwój i na obietnicach się kończy. Każdy rok zostoki w jej rozbudowie, przestrzennym zagospodarowaniu, stanowi niepowetoną stratę dla ludzi potrzebujących leczenia uzdrowiskowego. Istnieje coraz większa potrzeba odnowy sił fizycznych i psychicznych człowieka..."* To jeden punkt widzenia. Drugi — również broniony przez lekarzy: zostawić Wysową w jej obecnym stanie! Ilość miejsc zastąpić jakością leczenia, wymagającą naturalnych warunków przyrodniczych, broń Boże, zrobić miasto z Wysowej!

Więc tylko zbudować to, co najpilniejsze najatwiejsze do wykonania. Ale co? Może wysypisko śmieci koło Hańczowej, żeby nie wozić ich do wysypiska gorlickiego? A może pijalnię, żeby wody lecznicze nie wyciekały do rzeki? Czy w ogóle muszą się bez przerwy wylewać? W uzdrowiskowym zakładzie górniczym twierdzą, że tak. Złoże musi być w ruchu, inaczej zanikne. Wypuszczać mają jedynie „przykręconą" mocą. Pocieszające, że odwierty młode, wystarczą na wiele lat.

Zastępca dyrektora PPU, MAREK MAĆKOWIAK, długo szuka czegoś na półkach. Tysiące rysunków czeka tu na wykorzystanie. Wyciąga teczkę — komplet dokumentacji niewielkiej pijalni.

— *Dopowiedziałby się wodę z kilku ujęć, byłoby wypoda dla kuracjuszy i wczasowiczów. Koszt nie taki duży, nawet znajdę się pieniądze. Brakuje wykonawcy. Tak jest prawie ze wszystkim. Do ukończenia „Bialawny" przyuczymy ludzi aż z krośnieńskiego. Bo tak naprawdę, wie pan, nikt nie chce się pchać na takie zadupie!*

*

— *Nie ma współpracy dyrektorów. Ani ja nie byłem w PPU, ani z PPU nikt u mnie nie był* — oto opinia z „Glinika" w Wysowej.

— *Wypoinie trudno coś zrobić* — skarży się dyrektor Paluch — *Branżowe sanatoria mają swoje jednostki nadrzędne, muszą się z nimi liczyć. Mam złe doświadczenie. Było kiedyś wspólne zebranie w sprawie budowy bloku mieszkalnego. Nikt się nie przyłączył, pewnie dlatego, że pozostali mają komplet kadry. Były nasze sugestie dotyczące zaopatrzenia i też nie z tego nie wyszło. Co kto dostanie, chce mieć dla siebie. Ostatnio asfaltowaliśmy drogę, kosztowała 8 mln zł. Naczelnik gminy zwrócił się do wszystkich zakładów o partycypację. Żaden nie odpowiedział.*

Z wyjątkiem dobrej opieki PPU nad szkołą, brak współpracy widać w Wysowej aż za dobrze. Czyżby fakt, że ośrodki wczasowe i sanatoria należą do Rafinerii, „Glinika" lub „Bumaru", musi być przeszkodą? Z pewnością. Ośrodek dowozu i środki transportu niż Przedsiębiorstwu Uzdrowiskowemu. Nie liczą się z Wysową GS, PKS, i nie chcę przytaczać, kto jeszcze. Słabość widać też wewnątrz uzdrowiska. Może w takim uzdrowisku lepszy byłby jeden silny gospodarz? Trudno jednak obserwatorowi z zewnątrz wydać recepię na porozumienie.

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

W CIENIU KRYNICY

STANISŁAW PALUCH, od 1959 r. dyrektor PPU Uzdrowisko Wysowa: — *Nie zniechęcały mnie trudności. Uwierzyłem i nadal wierzę w rozwój tego uzdrowiska.*

ZYGMUNT SANOCKI, od 6 lat dyrektor i ordynator „Chemika": — *Przeczytałem opinię, że jest niezrozumiałe, i przyjechałem na dwa lata. Zostałem, bo się zauważiłem, że doprowadzę leczenie sanatoryjne do odpowiedniego poziomu.*

Jako chirurg zrobił doktorat z leczenia nieżytu oskrzeli wodami mineralnymi. Zdobył specjalizację z fizjoterapii i balneoklimatologii. — *Przekonałem się do korzyści z leczenia uzdrowiskowego. Obecnie pracujemy nad leczeniem niedokrwistości wodą Aleksandra.*

JAN MYŚLIWIEC, kierownik „Glinika", od kilku miesięcy wysowianin: — *Mieszkałem w Gorlicach, na niedzielę przyjeżdżałem do Wysowej, teraz jeszcze do Gorlic. Nie zabiję decyzji.*

*

Największe bogactwo Wysowej jest ziemia. Jak w mało którym uzdrowisku, wody lecznicze mają duże zróżnicowanie pod względem składu chemicznego i działania. Wykryto w nich około 50 pierwiastków śladowych. W eksploatacji obecnie 9 ujęć wodnych. Aleksandra — przypomina składem mineralnym krakowskiego Zubera, Józef II zawiera 20 razy więcej jodu w litrze. Józef I — słabo zmineralizowana, o neutralnym smaku, oczyszcza nerki.

O krenoterapii, czyli leczeniu wodami mineralnymi mógłby powiedzieć naczelny lekarz Wysowej, dr EUGENIUSZ MUCIEK. Na całujy w badaniach skuteczności. Szkoda tylko, że pracuje 40 km stąd, w gorlickim szpitalu. Posłuchajmy więc jnuzyi praktyków.

Właściwości wód jeszcze nie do końca odkryte. Pracuje nad tym Instytut Balneoklimatologii, naukowcy z Krakowa, Katowic, Rzeszowa, także lekarze z Wysowej. Co do praktycznego wykorzystania — opinie lekarzy nie są zgodne, różnie też reagują pacjenci. Zadowolić nas muszą ogólne wiadomości, godzące teorię z praktyką. Aleksandra leczy chorobę wrzodową żołądka i dwunastnicy. Bronisława — przewlekłe schorzenia wątroby i trzustki, Józef — schorzenia nerek. Zapalenie oskrzeli ustępuje po inhalacjach wodami ze źródeł: Aleksandra, Bronisława, Franciszek, Józef. Do leczniczych kąpieli, poprawiających pracę serca, układu odchodowego, narządów ruchu używa się wody W-12.

Stosować i obserwować skutki kuracji — to zasada przyjęta w leczeniu uzdrowiskowym. A w każdym razie taką stosuje dr Sanocki. Jedni opuszczają Wysową z niewielką poprawą zdrowia, inni je dnia odzyskują. Dyrektor „Chemika" miał pacjenta z Tarnowa, który dzięki powtarzanym zabiegom pozbył się kamieni w przewodzie moczowym. Dosłownie „uciekł spod noża". Inny po trzech turnusach pozbył się choroby wrzodowej. Znakomite wyniki dały inhalacje w przewlekłym przewlekłą zapalenia oskrzeli. Z tą chorobą przyjeżdża większość pacjentów.

Dr Sanocki zaznacza: nie przeceniajmy jeszcze działania wód mineralnych. Kuracja odpowia się w oderwaniu od środowiska przemysłowego, towarzyszy jej odprężenie psychiczne, prawidłowe odżywianie. Dodatkowy walnek powyżej zbycia się chorób układu oddechowego — rzucić palenie!

Doktor Sanocki liczy się z możliwością powrotu do pracy w szpitalu. Czy wtedy pacjenta z wrzodem żołądka zoperuje, czy wyśle do sanatorium? Odpowiada z uśmiechem: — *Na pewno dobrze po zdiagnozuję. Jeśli będzie szansa wyleczenia, wyślę.* Po czym poważnie dodaje: — *Trzeba czy będę miał pewność, że chorego trafi sanatorium, do jakiego lekarza?*

*

Dla Wysowej czas zatrzymał się w połowie 1975 roku. Województwo rzeszowskie chciało stworzyć duże uzdrowisko, z tysiącem miejsc w szpitalach, 2 tysiącami w pensjonatach, 500 miejscami dla turystów. Takie były założenia.

biała izba

Wrzesień '86

fot. ANTONI GOPUCH

MYŚLI LUZEM

◆ Wolty polityczne powodują wzrost napięcia.

◆ Kto prawdę rąbać lubi — z niejednym ma pieńku.

◆ Gdyby wszystko dało się rozwiązać — wiele rzeczy by się rozleciało.

◆ Dobry przykład idzie pod górę.

◆ Tylko wypchanym ptakom skrzydła nigdy nie opadają.

◆ Nie przekraczaj prawa przy okazji podnoszenia stopy.

◆ Trudno nie puścić pary z ust, kiedy gotuje się w człowieku.

◆ Kto chce zniszczyć chwasty, idzie z motyką na słońce.

JERZY LESZCZYŃSKI

Jan Szczepański

O dzielności

„Naszą przywarą jest, iż początki zawiedły żywe i dzielnej; im zaś dłuższa trwalość, tym większe osłabienie" — cytował Bogumił Linde w swoim Słowniku XVIII-wiecznego pisarza [...] Dzielność uważana była za wartość cnotę obywatelską, a Tadeusz Kotarbiński, którego setną rocznicę urodzin obchodziliśmy w marcu, wysoko stawiał dzielność wśród cnót człowieczych.

W moim ujęciu dzielność jest umiejętnością i zdolnością pokonywania przeciwieństw. Świat otaczający człowieka stwarza mu warunki przeżycia i realizacji swoich celów życiowych, ale nie podaje nic na talerzu, stąd ta odwieczna tęsknota za rajem utraconym. Wszechświat, otaczający naszą planetę, wydaje się obojętny lub wrogi. Przyroda zawiera możliwość zdobycia środków zaspokojenia potrzeb, ale wymaga pracy, wytrwałości i dzielności.

W rodzinie, w zawodzie, w organizacjach społecznych, w gospodarce, polityce itp. mamy ludzi sprzyjających, wspierających nas rada, pomocą, opieką, ale w każdej zbiorowości mamy także konkurentów do stanowiska pracy, pozycji społecznej, udziału w dochodzie, prestiżu itp. Nasze działania zmierzające do realizacji celów życiowych zarówno osobistych, jak i zbiorowych, narodowych mają swoje obiektywne wyznaczniki w warunkach zewnętrznych, ale bardzo wiele zależy od tego, jakie kto okaże zdolności i umiejętności radzenia sobie z obiektywnymi sytuacjami niesprzyjającymi. O otaczającym nas świecie możemy zasadnie powiedzieć, że czynniki i warunki obojętne i wrogie wobec naszych poczynań znacznie przeważają nad warunkami sprzyjającymi i czynnikami życzliwymi.

By nadać swojemu życiu swój subiektywny sens, by osiągnąć cele zamierzone w życiu trzeba dysponować wielu umiejętnościami, wiedzą, zdolnościami, pracowitością, odwagą, itd. Jednakże wszystkie te cnoty i przymioty nie są w pełni przydatne, jeżeli za nimi nie stoi dzielność, która je czyni narzędziami zwalczania przeciwności. Dzielność pozwala radzić sobie z obojętnością i wrogością świata zewnętrznego. Ale nie tylko. Pierwszą bowiem próbą dzielności osobistej jest możność zwalczenia własnej obojętności, lenistwa, tchórzostwa, uruchomienia własnej „odważnoczynności". Człowiek dzielny panuje nad sobą, swoimi uczuciami, działaniami, słowami i stosunkami z innymi ludźmi. Człowiek dzielny nie zraża się przeciwnościami, nie rezygnuje tam, gdzie jest przynajmniej jakaś szansa osiągnięcia celu.

Dobrze, a jeżeli ktoś nie urodził się z wrodzonym zasobem dzielności, jeżeli ani rodzice, ani nauczyciele w szkole nie nauczyli go dzielności, to czy może ją w sobie rozwinąć samokształceniem? Może. Dzielność bowiem jest pochodną woli wysiłku, a nie spontanicznym przejawem cech wrodzonych. Dzielności można się nauczyć i trzeba się jej nauczyć, gdyż bez niej człowiek nie wychodzi z okresu niemowlęctwa. Rozejrzyjmy się wokoło siebie — ileż tu niemowląt reagujących płaczem na każdą trudność, na każdy konieczny wysiłek, ileż niemowlęcego lamentu z powodu bezradności nieporadności.

Dzielność, zarówno jednostek, jak i całych narodów, ujawnia się w okresach kryzysów — wojen, rewolucji, kryzysów gospodarczych czy politycznych. Dzielność przeżywająca jest uznawana, ale szanowana jest tylko dzielność zwycięska. Przeżywająca dzielność nie rozkwitają ani jednostki, ani narody. Widzimy więc, że dzielność nie jest samoistnym czynnikiem kształtującym losy jednostek i społeczeństw — gdy brak mądrości, wiedzy, rozwagi, umiejętności, które dzielność uruchamiają, sama dzielność nie wystarcza. Dzielność stale przegrywająca musi się wypaczać i stawać przyczyną odchyleń.

Łatwo rozpoznać człowieka dzielnego: nie lamentuje on, gdy napotka trudności, nie szuka pomocy innych, nie rezygnuje łatwo i nie poddaje się łatwo. Uporczywie bada naturę trudności i szuka dróg ich wyeliminowania. Nie skarży się na swój los, a przede wszystkim nie obwinia innych. Na wiązaną rękę stara się tworzyć sytuacje dla siebie korzystniejsze. Ustrój kapitalistyczny zmuszał do takiej zaradności jednostkowej i grupowej, eliminował bezwzględnie i okrutnie przeżywających. Uczył polegania na sobie, a więc istotnej cechy dzielności. Lecz kapitalizm przejawiał tyle okrucieństwa i bezwzględności, zwłaszcza w okresie akumulacji pierwotnej, że spotkał się z krytyką wielu ideologii, nie tylko socjalistycznej. Próbując usunąć źródła tych negatywnych cech kapitalizmu, wprowadzono do gospodarki socjalistycznej i do gospodarki państwa opiekuńczego elementy troski o człowieka, dostarczając mu niektórych dóbr i usług bez jego zabiegów. Jednym ze skutków było także odczenie ludzi osobistej dzielności w kształtowaniu swojego życia. Człowiek nie musiał polegać na sobie: mógł polegać na instytucjach socjalnych czy państwowych. W takich ustrojach dzielność jednostek tworzących swój los przestaje także być dzielnością tworzącą wielkość narodów i państw. Państwo może być wielkie wielkością i czcharni, bogactwem i mądrością swoich obywateli. Jeżeli tych obywateli oducza dzielności, zanobiegliwości, zaradności, umiejętności zwalczania trudności, wtedy także i państwo traci możliwości rozkwitu.

Do tych wszystkich określeń dzielności można dodać jeszcze jedno, że jest ona synteza odwagi, inteligencji, wiedzy, „ufania we własne siły i rzeczowego rozpoznawania sytuacji, w której wypada działać. Nie jest ona ślepym męstwem, ani zdolnością do poświęceń. Dzielność jest cnotą społeczną, przyż przynosi ona pozytywne skutki zbiorowościom, do których należą jednostki dzielne. Dzielność narodu jest syntezą dzielności jego członków Wszystkie wielkie imperia, które powstały drogą podbojów, były tworzone przez specjalny rodzaj dzielności wojskowo-politycznej, a imperia gospodarcze były tworzone przez bezwzględnych, nieraz okrutnych i drapieżnych przedsiębiorców. Nie o taki rodzaj dzielności chodzi mi w tych rozważaniach. Czasy takiej dzielności w Europie już minęły. Chodzi o inną sprawę, znacznie prostszą i przyziemną. Chodzi o wyjście z kryzysu, w jakim Polska ciągle tkwi. Moja teza jest prosta: ustawy nawet bardzo mądre, zabiegi reformatorskie nawet bardzo przemyślane, nawoływania nawet bardzo gorące i przekonujące, inne środki i działania, same w sobie konieczne i uzasadnione — nie przyniosą pożądanych skutków, jeżeli kadrom kierowniczym i masom pracowniczym zabraknie tej zwykłej, codziennej dzielności, pchającej do samodzielności, inicjatywy w ramach istniejących możliwości. Musi to być dzielność mądra, wiedząca, co można i co warto. By odrodzić społeczeństwo, trzeba je w takiej dzielności wychowywać lub mu pokazać, jak można do niej dojść drogą samokształcenia.

(„Odra", nr 6/86)

Bogdan Weron

W białej izbie

kiek se siod
zadumołek sie haw
jakisi inksy
widzioł sie mi świat
choć wielgie płazy
osedź casu zdaje
bazy sie zośpiew
co go ino zbocyć
stary górol moze
iskre co dzisiok przygasa
ziombem nowych dni duchana
ka dzisiok watry sie polą
leluja gwary nie zakwito
kierdle nie zbyrcom
wyskania nie słychno na hali
jak drzewiej bywało
idzie nowy cas

w białej izbie

ino te myśli do głowy bantują
jako do dźwierzy holny wiatr

Cas susyć

kajsi słychno
sygnorecka kosy
w polu zwoni
lezom rządkiem trow pokosy
po grapach dolinach

stoją kopy

żrole trowy zafarbily kwioteckami
wysło slonko nad polami
cas sie brać susyć
pokiela pogoda
kieby nie zalolo
idzie norennica
cyrniawa nad Tatrami
i choć rence od grabi glewieją
warcej ukladoj

pierun mocarny pomrukuje
jęcom żleby
śpiewają siklawy
warzy sie woda

między skolami

łyskawicą ozjaśnio niebo
i pozioro w celuść
ciupagą skrzesała o zrąb turni

Ewtim Ewtimow

Wesele Antona

Przed roztrzelaniem, Anton
Popow ożenił się w celi.

Pora zaczynać wesele, Antonie,
na którym śmierć odegra jedną z głównych
ról,
lecz z dłoni jej nie wzlecą
cukierki srebrzone,
ale stado zlowrogich
ołowianych kul.
A zamiast wina czerwonej szklanicy,
toast z krwi twojej wysączą do dna
w mundurach granatowych
liczni weselnicy —
za pomyślność i zdrowie bułgarskiego lwa.

Przy tobie panna, co się staje wdową.
Przy niej ty — żywy,
skazany na śmierć.
Pora byś ucałował swoją matkę drogą
i płaka co gosmutniał,
i jutrzejszy dzień.
Z trąbkami karabinów naprzeciwko stają
weselnicy, bo choro ma się zacząć już,
a białe świece, co ślub ozdabiają,
za chwilę smutnym ogniem
ozdobią twój grób.

I pozostaną wiecznie niezrodzone
twoje dzieci — córeczka, lub najdroższy syn.
I marzenia zostaną wciąż niedomarzone,
jak miłość bez kołyski, kołyska bez chrzcin.
A jednak unieś oczy. Z uśmiechem spoglądaj.
Tak zapamięta cię
ten szary tunel.
Bo tchórz na pewno ślubu nie urządza,
gdy go oprawcy stawiają pod murem.

Przełożył: JACEK BUKOWSKI

Czy ojczyzna potrafi uzwieźlić się, zgęścić — do jednego zaledwie szczęśliwy? Czy reprezentować prawdziwie ojczyznę może na przykład biała kosula, albo nawet pieczonych kasztanów, albo wylaniający się z niewidoczności górski szczyt? Powiedzmy: Belasica?

Może. Człowiek na swą ojczyznę wrażliwy, wierzie zakochany w niej, o ile tylko głowy nie ma (formułarzowej), postulujący occhyrnii banałem, zwykle ojczyznę odczuwa przez konkret. Któryś konkret. Zdarza się, że domowy, empiryczne znajomy od niemowlęctwa; lub na odwrót: usymbolizmiony, wzięty z publicznej wzorcowni wychowania narodowego. Któraś czaiska sercu potrzebującemu daje celne pojęcie o całości, ojczyzna okazuje się zawarta w mikroojczyźnie.

Mówisz: Słowacja — i już wyobraźnię urzekła ci architektura Bańskiej Sztiawnicy, z niczym niepokrewna, jak obłok. Mówisz: Litwa — i wydzisz potężny Niemen przyjmujący w siebie Wilię w miłej kowieńskiej dolinie. Mówisz: Polska — no i trochę zależy od tego, skąd jesteś. Czasem owiejesz zielenią Łącko jabłonne i śliwkowe, czasem pół Europy dałbyś za jedną orawską wioskę, czasem najpiękniejszy jest naszej Wisły brzeg — ot tam przywawelski, że dwa pacierze od Oleandrów; komu ojczyzna jawi się jako płocki dzwon, za pomocą którego ptaszki uzwieźlić się, zgęścić — do jednego zaledwie szczęśliwy? Czy reprezentować prawdziwie ojczyznę może na przykład biała koszula, albo nawet pieczonych kasztanów, albo wylaniający się z niewidoczności górski szczyt? Powiedzmy: Belasica?

Może. Człowiek na swą ojczyznę wrażliwy, wierzie zakochany w niej, o ile tylko głowy nie ma (formułarzowej), postulujący occhyrnii banałem, zwykle ojczyznę odczuwa przez konkret. Któryś konkret. Zdarza się, że domowy, empiryczne znajomy od niemowlęctwa; lub na odwrót: usymbolizmiony, wzięty z publicznej wzorcowni wychowania narodowego. Któraś czaiska sercu potrzebującemu daje celne pojęcie o całości, ojczyzna okazuje się zawarta w mikroojczyźnie.

Mówisz: Słowacja — i już wyobraźnię urzekła ci architektura Bańskiej Sztiawnicy, z niczym niepokrewna, jak obłok. Mówisz: Litwa — i wydzisz potężny Niemen przyjmujący w siebie Wilię w miłej kowieńskiej dolinie. Mówisz: Polska — no i trochę zależy od tego, skąd jesteś. Czasem owiejesz zielenią Łącko jabłonne i śliwkowe, czasem pół Europy dałbyś za jedną orawską wioskę, czasem najpiękniejszy jest naszej Wisły brzeg — ot tam przywawelski, że dwa pacierze od Oleandrów; komu ojczyzna jawi się jako płocki dzwon, za pomocą którego ptaszki

Zbigniew Siatkowski

Poeta ojczystych gór

Ileglych pod Warną co dzień przez tyle stuleci bijący, bądź jako w słońku wygrzane wysokie trawy między Gryżowem Śląskim a Łubaniem.

Mówisz zaś: Bułgaria — i wtedy co?

Rozmaicie, rzecz jasna. Ale często, dla cudzoziemca zdumiewająco często: góry. Nie wiem, iu Bułgarów wywodzi się z gór (a w pasma i bruchy górskie kraj mają arcybogaty); wiem, że dobre dwie trzecie bułgarskich szanowanych wyobrażeń ojczystych — i również literatury bułgarskiej — tak czy inaczej gór dotyczy. Poczynając choćby od najświętszych, najwyższych dziesięciu słów. Jakie wydała z siebie bułgarszczyzna: „Kto w krwawym boju padł za swobodę, Ten nie umiera". Przecież powiedział to Botew w związku z Hadżim Dymitrem, bojownikiem o rzeki zaborczej pogłębym właśnie w górach, „u stóp Bałkanu". Poczytajcie Wazowa *Pod jarzmem*, wydobądźcie z pamięci legendarną partyzancką pieśń: „I Bałkan ti roden...". razem z piękną bohaterką *Symowej* Karasławowa wybierzcie się w pielgrzymkę ku baczkowskiemu klasztorowi, osadzonemu w górskim krajobrazie jak klejnot w najciaichetniejszym pierścieniu.

Albo też wsłuchajcie się w wiersze Ewtimowa. Dla Ewtima Ewtimowa, dużej miary bułgarskiego poety, mikroojczyzną stanowi Pirin: pasmo górskie na południowo-zachodnich kresach kraju. Na mocie granic państwowych, ręcze o historii szczególnie zwikłanej, odległej od łagodnych pacyfistycznych oleodruków, Ewtimow jest cały stąd. I plebejskim pochodzeniem, i formacją społeczno-obywatelską, i po górskim intensywnym typem emocjonalności.

To wszak na niego, na jego wrażliwy wiersz, wiodok górskiego masywu wrośniętego w dziecięcą jeszcze pamięć sprowadza świeże niczym podówczas wzruszenie: obraz matki. Najkidliwsze jak tylko można. Góra i matka. Góra — matka. Nakłania widok ten, żeby zamyślić się nad przebytą drogą dojrzałości; żeby odpowiedzieć, czy było się wiernym swojemu zakorzenieniu pirińskiemu. Górski szczyt obliczy się się jako probierz prawdy życiowej — również wobec poezii, wobec pieiarstwa.

Belasica góry tylko się pokaże,
wyprostowana pod południowym błękitem,
widzę zaraz wiszerunek mamy,
idącej ku moim słowom. . . . . .
[. . . . .]
I szukam góry tej ogromnej,
lecz góry się zbliżam, ona znika...
Belasica góry tylko się pokaże,
widzę korzenie swe. I świat.

Znamy piriińską biografię Ewtimowa. Tutaj urodził się, jesienią 1933, w górskim mieście Petrież, literalnie u podnóża Belasicy. Tu się uczył, słuchał pradziejów ziem polskich jako okres wpływów rzymskich.

W okresie tym rozwój handlu z Rzymianami doprowadził do wyiszałcenia systemu szlaków i dróg, wzdłuż których ciągnęły ku północy kupieckie karawany. Najbardziej znanym jest wśród nich szlak zwany „bierszytowym", biegnący z Akwileii ku Bramie Morawskiej i dalej wzdłuż Odry. Prosny, dolnej Wisły ku Sambii, gdzie znajdowało się centrum handlu bursztynem. Dolinami większych rzek i przełęczami górskimi wiodły na południe dalsze szlaki. Jeden z ważniejszych przebiegał doliną Dunajca. Istnienie tej drogi handlowej udowadniają znaleziska monet, dokonane m.in. w okolicach Nowego Sącza i na terenie miasta.

Najstarsza spośród nich jest brązowa moneta cesarza Trajana (98—117), wybita w Rzymie w 101—102 r. a znaleziona w Zabrzeży. Z Zabrzeży pochodzi inna moneta tego cesarza, tzw. sestere. Na jej awersie znajduje się przedstawienie pomnika Marcjany, siostry cesarzy, na rewersie zaś ukazana jest siedząca bogini Roma, wspierająca się na włóczni. Wczesną metrykę posiada także denar Hadriana (117—138), wybity w stolicy Imperium Romanum w pierwszym roku panowania tego cesarza, a znaleziony w Grabowej. W 1952 r. przy ul. Kołłątaja 13 w Nowym Sączu znaleziono z kolei srebrny denar cesarza Antonina Piusa (138—161), wybity w 149 r. również w Wiecznym Mieście.

Z III w. pochodzą dalsze monety. Pierwszą jest tzw. antoninian Postumusa, uzurpatora panującego w Galii w latach 258—268, wybity najprawdopodobniej w mennicy w Kolonii, a znaleziony w Zabełczu. Z tej samej miejscowości pochodzi też mała, silnie jednak zniszczona i niemożliwa do dokładnej identyfikacji, moneta z przedstawieniem cesarza Gallienusa. Najdziwniejszym znaleziskiem na Ziemi Sądeckiej jest złoty aureus cesarza Tacyta, panującego zaledwie kilka miesięcy na przełomie 275 i 276 r. Moneta ta została znaleziona w

Jerzy Okoński

Doliną Dunajca po „złoto Północy"

Gdy legiony oparły granice Cesarstwa Rzymskiego o Ren i Dunaj, rzeki te na blisko cztery stulecia podzieliły Europę na dwie strefy. Z jednej strony rozwijało się potężne Imperium Romanum, wysoko i precyzyjnie zorganizowane państwo, z drugiej żyły luźy określane przez antyczne źródła pisane mianem „barbarzyńskich". Były to ludy znajdujące się na etapie organizacji plemiennej, kontynuujące tradycje gospodarki rolniczo-hodowlanej. Między ludnością obu stref dochodziło do używanych kontaktów rozmaitej natury. Idea podporządkowania Cesarstwu terenów po Karpaty, Sudety i Łabę spowodowała, iż początkowo miały miejsce rozliczne walki. Kiedy legionów w początkach naszej ery donorowadziły jednak do stabilizacji granic na linii Renu i Dunaju. Po uspokojeniu sytuacji rozwinęły się ożywione kontakty handlowe. Kupcy rzymscy podejmowali wyprawy w głąb terytoriów barbarzyńskich. Wyprawiano się po miód, skóry, futra, bydło, wosk, metale, drewno i niewolników. Głównie jednak zainteresowanie budziło w Rzymie „złoto Północy" — bursztyn, początkowo zbierany na bałtyckim brzegu, później również wykopywany na Mazurach i Pomorzu. Był on wykorzystywany do wyrobu figurek, których ceny — jak pisze Pliniusz Starszy w „Historii naturalnej" — były wyższe od zdrowego niewolnika, amuletów, szkatułek, pierścieni, naszyjników i innych ozdób. Znana jest relacja o wyprawie rzymskiego dostojnika po bursztyn w czasach cesarza Nerona. Przywieziony bursztyn służył do ozdobienia areny walk gladiatorskich, a było go tak dużo, że *„nawet siatka mająca powstrzymywać dzikie bestie i osłaniać łoże miała w każdym wezełku bursztyn, arena zaś, mary i teszelki świeciły przez jeden dzień — aby różnił się od innych rodzajem wystawy — były bursztynowe"*.

W zamian kupcy rzymscy pozostawiali na ziemiach barbarzyńskich wspaniałe srebrne i brązowe naczynia, liczne ozdoby, głównie srebrne zapinki do spinania szat, ażurowe klamry i okucia pasów z brązu, elementy uzbrojenia, posążki bóstw z różnych stron ówczesnego świata: Marsa, Jowisza, Izydy czy Herkulesa, wspaniałe zdobione naczynia odciskane w formach w prowincjach nadreńskich Cesarstwa, czy pochodzące z rozmaitych stron szklane naciorki. Ekwiwalentem był również rzymski pieniądz, a o zakresie wymiany świadczy fakt, iż dotychczas w ponad 2000 miejscowości na ziemiach polskich znaleziono ponad 65000 monet. Nic dziwnego, iż cztery pierwsze wieki naszej ery, czasy ożywionych kontaktów ludności Cesarstwa z ludami barbarzyńskimi, określane są w podziałach

2. biała izba

się podobny drzewu bez korzenia, płakowi bez nieba i cieśc bez źródła — jeśli tylko przez miłość będę pozbawiony tej ziemi: warowni ducha buntowniczego!"

Ta nasza żarliwa, ta Anteuszowa wręcz determinacja, to gwałtownictwo godne apostoła najwiekszej miłości, który nie chce być jako miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący — czyniąc to wszystko się okaże w tekście liryczmym? O dziwo: niekoniecznie patosem. Potrafi okazać się ścisznieni, melancholijna subtelnością. Wglądnijmy w wiersz *Garść kasztanów*. Przy wiedzowskim ulicy kobieca pieczę i sprzedaje kasztany jadalne. Takie rosną tylko na południu kraju, w mocii zórach: tam gdzie bydzem dzieciciem, gdzie kasztany strzacał chłodzim wraz z ojcem do lasu. Dawno to i daleko. Szkoda. Nostalgia, żal.

Na ma dżuń osypuje się popiół
i jesienny mi smutek doskwiera.
Dziś kasztany na garstki kupaję
Jakże tego niewiele mam brzaz.

Garść kasztanów. I ich dotyk miły
Garść kasztanów. I ciepa do tego.
Jakże dzisiaj się we mnie stuczeyły
wielkie góry z dzieciństwa mojego.

Czyż te kasztany nie pachną ojczyzną? Skoro oczyczyna tak pociągająco pachnie pieczonim kasztanów?

O jednej jeszcze książce nie wspomnieliśmy zawiść słowczkiem, a ona właśnie w kręgu tych rozważań mogłaby aspirować do miejsca naczelnego. To *Ballady piriańskie*. Poeta wydał ten tomik w roku 1994, potem zaś parokrotnie wznawiał go i uzupełniał. *Ballady* uchodzą za reprezentatywny dla Ewtimowa zbiór poezji tzw. obywatelskiej, historiozofującej, może po prostu żołnierskiej (Todor Janczew nie bez racji nazwał je „romantyczno-bojowymi pieśniami") — tak jak *Gorzejcie* tutaj ma opinię najświetniejszego tomu Ewtimowskich erotyków. Pisałem pewnego razu, że *Piriński baladi* są apoteozą walki i martyrologii powstańca, dowodzą i go. Przystoi to jednak uzupełnić. Ballada, jak wiemy, należy do gatunków poetyckich o dwóstrzel pozmależności: troche tu z epiki, troche z liryki. Owa apoteoza polegała bohaterowi dwóch epicki orzeże wszystkim aspekt *Ballad piriańskich*, selectonujący. To oni są na widoku wiersza. Stawieni są na zwe widowni wiadome dokonania, za hart, za wiecność wobec rewolucji, za śmierć okrutna (na miarę umiejętności odpowiednich służb bułgarskiego caratu) — lecz przecież nienadaremną.

Właśnie te nienadaremność ofiary Ewtimow czyni istotą liryczmego z kolei miana *Ballad*, bardzo mocnego nuciu. Ogarnia ją spojrzeniem subiektywnym (choć kolektywizycznie, komunistycznie subiektywnym). Uwyraźnia tu swoją i swych rówieśników odpiednność i trwa, co polegała Szczęśliwość, i wyjaśniaca się w duchowym spadkobarcu. My, dzisiejsi, po was dziedziczymy, po ojcach naszych z krwi i z wyboru. Pamiętajmy, żeście nasi.

Na ich grobach krzewy rozkwitły
Schyl się nad nimi,
schyl.
Każdy grób tam jest miejscem rodzinnym
jednego z dzisiejszych dni.

Tradycje piriańskiego buntowniczego heroizmu pojmuje się tu jako wałor etyczny, jako poradę, lekcję: czym jest życie i jak żyć potrzeba, ażeby być do ludzku. Wzrok to Ewtimowowska formuła: „Wielka miłość może cię postawić ponad śmiecią". Każda z ballad głosi to na swój własny sposób.

Ballady winny mieć rdzeń fabularny. I u Ewtimowa mają. Przejrzymy kilka, by sobaczyć jaki. *Złoty grosz* Nikoli Popowa w roku 1923 reaskcyjna banda powiesiła na tym samym przydomowym drzewie, na którym niegdyś zawieszano jego kolyskę. *Spolicky*: komuniści, których ponad stu gdzieolo w domu domu w wiosce Dybrica, a żadeq-swej wiary się nie zaparł. *Zakopany wieśniak*: żywcem w ziemie zakopali carscy policjanci Kostadina Patokma, przywódcę lokalnej komuny w Rażogu. *Wesele Antona*: zanim rozstrzelali go. Anton Popow postanowił wziąć ślub ze swą wybranką. *Komisarz oddziału*: Asen Zagadnow, zdobyty w górach przez kontrrewolucjonistów. *Pogrzebana koszula*: koszula więzienna z dwoma krwawymi plamami na piersi wróciła do domu zamiast syna, tylko koszulę będzie można pochować. *Paniesskie choro*: uroczysty weselny taniec, którego nie będzie; dziewczynę zastrzelił kolo wsi Lisija żandarmi, dom za wzgórzem podpalili, a jedna z nich wbiegł na siebie te koszule, które panna młoda wyhaftowała dla swojego nie doczekanego chłopca.

Nie oczekuj cennych darów, świekrze!
Nie czekaj, teściu, wymarzonego wnuka!

Żegnaj, nie rozkołysane kołysko!
Żegnaj,
zastrzelone marzenie!
Zanim chłopca zostałaś żoną,
stałaś się śmiercią narzeczoną.

Prawie ćwierć stulecia trwa historyczne dziaanie się *Ballad piriańskich*. Wydarzenia, które Barbimow swoim balladom wybrał za osnowę, po części dotyczą wrześniowego powstania 1923: antymonarchicznego i już wtedy antyfaszystowskiego. Powstania, którego wszystkie ofiary były żyle. Tamten tragiczny wrześniowy krwi i chwały w istotny sposób ukształtował myślenie generacji następnej. Ludzi takich jak Warcanow, Karanowow, Żiwkow. Tej kontynuacji *Ballady* nadała dobitny wyraz podczyć: Mówią o nielegalnej partii, o remisiach: młodzieży komunistycznej, o konspiracyjnych mieszkaniach i konspiratorskich kładach, o bezimiennych kurierach, o rewziach, internowaniach, obozach, deportacjach końskimi wagonami, o walecznym milczeniu rozstrzelanych, o ciemnych zimach na więziennym mokrym betonie, o cacakach, o zaciskach stalowych na stronie ludu, o partyzantach zwów rozmierzających góry, o partyzanckich snów ołołobionych matkach...

Ewtimow każe nam zrozumieć to, co połączyło wrzesień 1923 z innym ważnym bułgarskim wrześniem. Ze zwycieskim. Dymitrowowskim wrześniem 1944, od którego początek wzięła Ludowa Bułgaria. Który nadawał odpowiedź obliczu ziemi ojczystej. Wszędzie: nad Marica, Jantra, Iskrycem i także nad Ewtimowa domowa rzeką Strumą.

Piciu to góry niepokorne. W tym zdaniu także część świadczy o całości: o kraju rodzicnym. Miłość do Piciu okazuje się konderwatnm miłości do Bułgarii.

Kiedyś Ewtimow zmyślał sam siebie, czego spodziewa się od życia. Odpowiedź mu przyszła natychmiast: „Miłości, wolności i walki!".

No i nie góral to?

W artykule wykorzystano rozekudy **Jacka Bukowskiego, Marii Kucharskiej, Andrzeja K. Twrbusa** *oraz* **Jana Zycha.**

Goetwicy. Na awersie aureusa znajduje się popiersie cesarza w pancerzu i wieńcu laurowym na głowie, na rewersie zaś ukazana jest siedząca postać Romy, wsiekrajlecej lewą ręką na wieczni, a w prawej trzymającej glob. O tron bogini wspiera się okrągła tarcza. Duże znaczenie tego znaleziska wynika z dwu powodów. Przede wszystkim niewiele jest nanaet tego królów mającego władcy. Aureus znaleziony w Gostwicy był pierwszym okazem znalezionym na ziemiach polskich. Wartość znaleziska podnosi również zaznaczanie złotej monety. Już w III w. wykonano w niej otwór umożliwiający noszenie na szyi, a w IV stuleciu dorobiono złote uszko, zmieniając monetę faktycznie w wisiorek. Specjaliści uważają, iż tak przerobione monety nielicznie znajdowane medaliony stanowiły rodzaj specjalnego odznaczenia lub podarunku wręczanego przez Rzymian naczelnikom plemion „barbarzyńskich" celem pozyskania ich przychylności lub w uznaniu zasług położonych dla Cesarstwa.

Z IV w. pochodzi brązowa moneta cesarza Gracjana (367—383), wybita w Trewirze między 378 a 383 r., a znaleziona w Grobowej. W miejscowości tej znaleziono również brązową monetę bizantyjską z czasów cesarza Arkadiusza (394—408), pochodząca z mennicy w Akwileii, a wybitą w latach 382—387. Z Mogilna, Podola i Siedlec pochodzą skarby monet rzymskich, w których znajdowały się monety Marka Aureliusza (161—180), Komnodusa (180—192), Diokleciana (284—305), Maksymiana (306—337) i Konstancjusza (337—361). Wśród znalezionych okazów na szczególną uwagę zasługuje zbiór monet Diokleciana i Konstantyna.

Wyżej wymienione zestaw tylko te monety, których miejsce znalezienia udało się dokładnie ustalić. W zbiorach różnych instytucji i kolekcjonerów znajduje się jednak kilkanaście dalszych okazów, pochodzących najprawdopodobniej z terenu Ziemi Sieckiej. Duża ilość znaleźnik monet rzymskich od dawna zastanawiała badaczy. Już w 1694 r. W. Maciejewski w „Pierwotnych dziejach Polski i Litwy" napisał: *iż „O półtora milii za Sączem (...) obozowali snadź Rzymianie między pierwszym, czwartym wiekiem na Chr. W tych lesnych stronach (...) mamy wiocie też nie tak Siedlce Mogilno i innych, wykopują się dotąd srebrne i złote monety (pierwsze częściej niż drugie) cesarzy rzymskich: Nerwy, Trajana, Marka Aureliusza, Komoda, Dyoklecjana, Konstynczysza i Konstanza*". Pogląd o pobycie legionistów w okolicach Nowego Sącza jest naturalnie niewiarygodny. Licznie znajdowane monety z wizerunkami rzymskich cesarzy czy bóstw są jednak niezbitym potwierdzeniem istnienia wzdłuż Dunajca i Popradu szlaku handlowego, który wzdłuż kilkuset wiorst (mniej więcej dwóma tysiącami lat. Istnienia tego szlaku dowodzą liczne znaleziska wzdłuż całej długości Dunajca, aż po jego ujście do Wisły.

Funkcjonowanie szlaku handlowego było jednym z czynników wpływających na rozwój osadnictwa w dolinie tej rzeki. Dalsze stanowiły walory naddunajcowych terasów żyzna ziemia, korzyny klimat i obecność źródeł słonej wody, być może eksploatowanych już wówczas. Na ślady osiedli z okresu wpływów rzymskich natrafiono na terasie Dunajca w centrum Kotliny Sądeckiej, między Starym i Nowym Sączem. W Biegonicach odkryto ślady chat z skrzętymi palenisiamo lub same paleniska układane z kamieni. Znaleziono dużo ilość fragmentów glinianych garnków z III—IV w. n.e., a wśród nich ułamki toczonych na kole naczyń spokwadzanych z wyposażlizowanych naczyń zaopatrzonych w rejonie podkrakowskiej Igołomii. Obok chat odsłonięto w trakcie wykopalisk dwa skupiska złotych z dużych naczyń zasobowych, służących do przechowywania zapasów. W trakcie prowadzonych w ostatnich latach poszukiwań archeologicznych odkryto w dolinie Kamienicy i Popradu 13 osowych. Ślady osiedli z okresu wpływów rzymskich. Jest prawie pewne, iż znalezienie nowych jest jedynie kwestią czasu i odpowiedniej ilości

Zygmunt Adamkiewicz

Lato w Szymbarku

Latem odwiedzam Szymbark
z renesansowym Zamkiem
Pecelka drzwi otwiera na swoje
pensjonaty
Zapach lasu się skrada
do jej słonecznych okien
w Skansenie cicho stoją
stare lemkowskie chaty
Tutaj oddycham głębiej górskim
powietrzem czystym
na stary dach kościoła
ze szczytu nieba patrzę
zmęczone nogi chłodzę w wodzie
Kopy przejrzystej
pragnienie piwem gaszę
w przydrożnej gwarnej Waltze

Barbara Krężołek-Paluch

Śmierć ptaka

Szalwia zakwitła wczoraj
czerwienią się uśmiecha
wśród jej płomieni pęczek
drobnych szarawych piórek
z czarną muszelką główki
dziobu żółtą lamówką
nóżki jak dwa druciki
sterczą bezradnie w górę
jakby dźwigając ciężar
przypadku albo winy
świat się w słońcu wygrzewa
nie krzyczy wnieboglosy
w białym krzaku jaśminu
ukryta ptasia matka
poświstem wibrującym
biada nad dziecka losem.

Władysław Graban

Zapomniany pejzaż

W zielonych oczach topoli
wiatru dotyk wiosenny
błądził
szukał kształtu
sąsiedniego wzgórza
w cieniu wybiakłych świerków
zdrętwiała madonna
z przeklutym wzrokiem
stapała w miejscu
za nią cerkiew rozdarta
wystrzałem gontów
strumień brodząc w wikliniach
śpiewał
Alleluja Alleluja Alleluja

3 biała izba

Andrzej B. Krupiński

Kultura jak chleb codzienny

Kulturę pojmujemy szeroko jako treść i sposób życia narodu — od stopnia uczestnictwa w niej oraz przekazywanych przez nią wartości zależy rozwój zdolności wytwórczych społeczeństwa.

(Z Uchwały X Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej)

Nowosądeckie bez wątpienia należy do najbogatszych, najbardziej interesujących i najaktywniejszych regionów na mapie kulturalnej Polski. Niemały wpływ ma na to fakt, iż jego mieszkańcy, jak mówi gdzie, przynajmniej kilkanaście dni miesiąc, w których przyszło im żyć i pracować, do historycznej i kulturalnej tradycji, do gwary, skoczu, pieśni, wreszcie do krzejbarzu. Stąd też ich dążenie do zachowania przekazanych im przez minione pokolenia wartości i usilne starania o przeniesienie ich w przyszłość. Widoczne jest to szczególnie na Podhalu. Ale również Lachy i Pogórzanie, Kliszczacy i Lemkowie mają na tym polu niemałe osiągnięcia. Nie oznacza to oczywiście, iżby Nowosądeckie było tylko rezerwatem dawnego budownictwa wiejskiego i folkloru. Żyje tu przecież i tworzą ludzie, którym nie obca jest współczesna literatura, teatr, film, muzyka czy architektura. A wielu z nich niejednokrotnie zaznaczyło już swoją obecność w kulturze i sztuce nie tylko Polski, lecz i Europy. Jest więc nasze województwo prawdziwym zagłębiem kulturalnym, czego potwierdzenie mamy na każdym niemal kroku. Dość powiedzieć, iż w tworzeniu i upowszechnianiu dóbr kultury zaangażowanych jest u nas na co dzień ponad pięćset tysięcy twórców, działaczy i pracowników kultury, i z dnia na dzień ich przykładem Dzisiaki nim działają u nas 32 towarzystwa regionalne i kulturalne, ponad 120 zespołów folklorystycznych, 60 orkiestr dętych, tyleż zespołów teatralnych i muzycznych. To oni tworzą kluby filmowe, kluby tańca towarzyskiego, grupy artystów amatorów. Za ich sprawą na terenie województwa funkcjonuje ponad 350 placówek upowszechniania kultury i organizowanych jest około tysiąca różnego rodzaju imprez artystycznych od zakopiańskiego Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich i poczynając, na wycieczkach do muzeów i teatrów z prelekcjami kończąc.

Owo bogactwo ludzi i zjawisk w kulturze uwidoczniamy w dużej mierze nabytym w przeszłości nawykom społecznego działania. Oto w Szalowej pod Gorlicami już około 1795 roku powstała ochiestra kameralna złożona z byłych uczestników kościuszkowskiej insurekcji i tamtejszych włościan. Do niej nawiązuje dzisiaj orkiestra dęta działająca pod szyldem Towarzystwa Muzycznego „Kapela" z Szalowej. Już w roku 1845 istniał w Zakopanem teatr amatorski wystawiający sztuki Aleksandra Fredry. Przed sześćdziesięciu laty był tam teatr Witkacego, później amatorski zespół im. Heleny Modrzejewskiej. Dzisiaj jest Scena im. S. I. Witkiewicza. Pamiętajmy, że za sprawą Tytusa Chałubińskiego, Stanisława Witkiewicza, Stefana Żeromskiego i wielu innych stało się Zakopane niemal stolicą kulturalną Polski doby rozbiorów. Wprawdzie na mniejszą skalę, ale rozwijało się też życie kulturalne w Krynicy i Szczawnicy. Już w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku zjeżdżał do Krynicy z Nowego Sącza teatr Sulkowskiego. W sztukach Fredry grała tam Helena Modrzejewska. Bywał w Krynicy Józef Ignacy Kraszewski i Michał Bałucki, działała biblioteka. Ze Szczawnicą zaś wiążą się nazwiska Henryka Sienkiewicza, Marii Konopnickiej, Wincentego Pola i Deotymy. Nie kto inny więc jak właśnie polscy pisarze, poeci, malarze, kompozytorzy tworzyli legendę tej ziemi i jej mieszkańców, legendę, która szła w cały kraj i w świat góralskim tańcem, pieśnią, strojem, zdobnictwem, przekazem o Janosiku, o ukrytych w górach skarbach i śpiących pod Giewontem rycerzach, rozbrzmiewała muzyką Karłowicza i Szymanowskiego, pocięą Kasprowicza i strofami pomatu Józefa Sałajskiego „Pan Roztworu".

Ale najwyższem nawet tradycje nie starczyłaby do zaanimowania społecznego ruchu kulturalnego na dzisiejszą skalę. Wszak jeszcze kilkadziesiąt lat temu Podhale i Pogórze były regionami przysłowiowej nędzy galicyjskiej, skąd głód wypędzał ludzi za ocean, a później do uprzemysłowionych części Polski. I dopiero z chwilą powstania Polski Ludowej sytuacja materialna mieszkańców Podhala i Beskidów zaczęła zmieniać się na lepsze. Wraz ze wzrostem dobrobytu pojawiały się nowe dla nich potrzeby kulturalne. Najpierw więc przyszło upowszechnienie oświaty, potem — upowszechnienie kultury. Początek tych przeobrażeń przypadł na lata 1945—1947. Już bowiem PPR stawiała sobie za cel zniesienie nierówności społecznej i rozdzialu pomiędzy kulturą elity a kulturą mas, emancypację kultury robotniczej i chłopskiej, inicjowała tworzenie warunków umożliwiających pełny dostęp do dóbr kultury całego społeczeństwa. Zadania te przejęła następnie PZPR i realizuje je konsekwentnie po dziś dzień. Ma bowiem Partia świadomość tego — potwierdził to X Zjazd — iż *kultura w naszych dziejach była z reguły źródłem inspiracji, skupiającej Polaków wokół wielkich celów, torowała drogę ideałom postępu, ożywiała pol-*

szacie patriotyzmem wspólnoty. Jej przodujące społeczne nurty mobilizowały pokolenia wokół idei demokracji i sprawiedliwości, pozyskiwały umysły i serca dla robotniczej sprawy, wniosły bezcenny wkład w budowę socjalistycznej Ojczyzny. Dodajmy, iż spełnia tę funkcję pomimo ścierania się w jej obszarze różnych nurtów ideowych i światopoglądowych czerpiących z wielu źródeł historycznych. Możliwe jest to ze względu na istnienie tolerancji będącej cechą naszego narodu, a która widoczna jest również w działaniach Partii. W tym też właśnie należy dopatrywać się głównej przyczyny stałej obecności we współczesnej kulturze tradycji sztuki i kultury ludowej oraz folkloru nadającej specyficzny wyraz poczynaniom placówek upowszechniania kultury w naszym województwie. Stąd też mnogość towarzystw regionalnych i zespołów ludowych, różnorodność tematów w twórczości naszych artystów, pisarzy, poetów, twórców ludowych i nieprofesjonalnych. Sądzę, iż dzięki temu właśnie okres największego wzburzenia emocji — lata 1980—1981 oraz czas po ogłoszeniu stanu wojennego kultura w Nowosądeckiem przetrwała praktycznie bez strat. Nie uległo rozwiązaniu ani jedne stowarzyszenie, żadna z placówek nie zaprzestała działalności, nie przeszła do historii żadna ze znaczących imprez kulturalnych. Nieznane też nam było tak często w kraju zjawisko bojkotu naszych przedstawicieli ze strony środowisk twórczych czy emigracja wewnętrzna". Wręcz przeciwnie: lata 1982—1986 zaznaczyły się coraz to większą i coraz bardziej konstruktywną aktywnością naszych twórców, działaczy i pracowników kultury. Niemała w tym zasługa zrozumienia i otwartości w stosunku do nich wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych. Jej najbardziej namacalnym przejawem są tradycyjne już noworoczne spotkania z przedstawicielami środowisk kulturotwórczych pierwszego sekretarza KW PZPR w Nowym Sączu, Józefa Brożka oraz spotkania plastyków i bibliotekarzy partyjnych organizowane przez Wydział Ideologiczny Komitetu Wojewódzkiego Partii. Mówi się na nich nie tylko o osiągnięciach nowosądeckiej kultury, ale również i o ciemniejszych stronach naszego życia społecznego, o trudnościach będących udziałem ludzi i placówek kultury. Wiadomo zaś, że i jedynych i drugich nie brakuje. Korzystając z okazji spróbujemy przedstawić je pokrótce.

Wspomniałem już wyżej o wzroście aktywności ludzi tworzących i upowszechniających kulturę, i o wzroście ich szeregów. To za ich sprawą powstają w województwie instytucje kultury, stowarzyszenia kulturalne i przedsięwzięcia. Oto w roku 1984 na terenie województwa nowosądeckiego siedzibę swą Stowarzyszenie „Sztuka Podhalańska" z siedzibą w Zakopanem, skupiające dziś 70 artystów plastyków i dekoratorów, posiadające własną galerię. W rok później powstało Sądeckie Towarzystwo Muzyczne, które wzięła pod opiekę 7 ognisk

Wydarzenia kulturalne w Nowosądeckiem czerwiec 1981 — wrzesień 1986

1981

● Muzeum Władysława Orkana w Rabce udostępnia zwiedzającym „Orkanówkę" czyli dom Pisarza w Porębie Wielkiej ● Na Antałówce w Zakopanem otwarta została galeria autorska Barbary i Tadeusza Brzozowiczów ● Zofia i Stanisław Chrząstowscy z Podegrodzia przekazali Muzeum Okręgowemu w Nowym Sączu kolekcję zabytków kultury artystycznej i materiałnej Lachów podegrodzkich ● Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu przejęło Muzeum Pieniniskie im. J. Szalaya w Szczawnicy, które od tej chwili stało się jego oddziałem ● W Zakopanem powstała Galeria Kobierców Wschodnich im. Jerzego i Wojciecha Kulczyckich — oddział Muzeum Tatrzańskiego ● Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu zorganizowało dużą wystawę retrospektywną malarstwa Bolesława Barbackiego, którą uczcilo 40 rocznicę tragicznej śmierci artysty zamordowanego przez hitlerowców ● Rozpoczęły działalność: Biblioteka NSK przy MOK w Nowym Sączu, zespół teatralny „Lachy" przy Domu Kultury Spółdzielczości Pracy w Nowym Sączu, zespół regionalny „Giewont" w Olczy k. Zakopanego i „Mszalniczanie" w Mszalnicy.

1982

● W sali wystawowej Tatrzańskiego Parku Narodowego otwarto retrospektywną wystawę twórczości Wiktora Hasiora ● W Zakopanem odbyły się obchody 100 rocznicy urodzin Karola Szymanowskiego ● Sejm PRL podjął uchwałę o utworzeniu Narodowej Rady Kultury i Narodowym Funduszu Rozwoju Kultury. Z naszego regionu w skład NRK weszli: W. Hasior, B. Cukier, M. Bierzacki ● Odbyły się pierwsze Sądeckie Konfrontacje Teatrów Amatorskich organizowane przez MOK w Nowym Sączu ● Zainaugurowano zosta-

1983

● Utworzony został Wojewódzki Fundusz Rozwoju Kultury i jego odpowiednik w miastach i gminach ● W zabytkowym dworze Karwacjanów w Gorlicach rozpoczęła działalność galeria BWA ● Zainaugurowana została działalność domu kultury im. Janka Krasickiego w Limanowej będącego siedzibą tamtejszego MGOK ● W Nowym i Starym Sączu odbyły się imprezy Pokolenia Spotkania Pokoleń, w których uczestniczyło 2000 młodzieży polonijnej z całego świata ● W Zakopanem powstał Społeczny Komitet Ochrony Zabytków Podhala ● W Czarnej Górce Muzeum Tatrzańskie udostępnilo zwiedzającym zabytkową zagrodę Karkoszów ● Rozpoczęła działalność Sądecka Oficyna Wydawnicza — jeden z działów WOK, mająca już w swoim dorobku 80 wydanych pozycji książkowych ● W Jazowsku powstała pierwsza w województwie wiejska galeria sztuki BWA, której twórca jest St. Duda ● Przy galerii BWA w Gorlicach powstał Klub Sztuki. Członkami jego są tamtejsi plastycy amatorzy ● Uruchomiono 4 filie gminnych bibliotek publicznych oraz 5 punktów bibliotecznych ● Rozpoczęły działalność orkiestra dęta w Tęgoborzy, zespoły regionalne „Siebodni" i „Homelnik" w Grodniu, „Łostowianie" w Łostówce, „Mali Brzogwianie", „Mali Słumni" w Cichem, „Muszyńska Dolina" w Muszynie i „Szromowskie Pliaski" w Szromowcach Wyżnich.

1984

● 26 kwietnia Sejm PRL wydał ustawę o upowszechnianiu kultury oraz o prawach i obowiązkach pracowników upowszechniania kultury ● WOK w Nowym Sączu zorganizował konferencję naukową poświęconą tradycji i współczesnej kulturze ludowej wsi karpackiej ● W Muzeum Okręgowym odbyła się konferencja poświęcona sprawom muzealnictwa regionalnego ● Zarejestrowane zostało stowarzyszenie artystów plastyków „Sztuka Podhalańska" z siedzibą w Zakopanem ● Miejskoiejskiny Teatr Lalek w Krynicy przyjął własny obiekt — willę „Siedliskó" ● Grupa artystów naszego regionu przebywała w Bayonne we Francji na zaproszenie stowarzyszenia kulturalnego Orat-But ● W Nowym Targu powstała Prywatowa Szkoła Muzyczna II stopnia, a przy PSM w Limanowej oddział przedszkolny ● Po kilkuletniej przerwie w Nowym Sączu zorganizowano Sądecką Wiosnę Kulturalną ● Otwarta została też galeria Pracowni Sztuk Plastycznych ● W starosądeckim „Domu na Dołkach" odbyło się spotkanie przedstawicieli 29 towarzystw kulturalnych i re-

muzycznych i nowosądeckie ocklestry. Rozpoczęły też działalność Gorlickie Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, Towarzystwo Miłośników Jana Kiepury w Krynicy oraz zaleopiańskie Towarzystwo Ochrony Zabytków Podhala, ponadto kolejne oddziały Związku Podhalan i koła Towarzystwa Przyjaciół Kultury Ludowej mającego siedzibę w Krakowie. Pojawiło się też kilkadziesiąt nowych imprez artystycznych organizowanych przez ośrodki kultury, biblioteki, muzea, BWA, towarzystwa regionalne, organizacje młodzieżowe. Z tych najwyższą rangę uzyskały organizowane od dwóch lat przez krakowską Akademię Muzyczną i Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu Dni Sztuki Wokalnej im. Ady Sari. W latach 1981—1986 powstało 10 nowych amatorskich zespołów teatralnych i 36 folklorystycznych oraz profesjonalna Scena im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem, orkiestry — symfoniczna, kameralna i kilkanaście chórów. Przed trzema laty Wojewódzki Ośrodek Kultury powołał do życia Sądecką Ofiicynę Wydawniczą, której zawdzięczamy 89 tytułów książek związanych tematem lub osobami ich autorów z naszym regionem. W sposób znaczący poprawiła się baza naszych placówek i instytucji upowszechniania kultury. Tak więc w Gorlicach na bazie tamtejszego Zakładowego Domu Kultury „Glinik" powołano Gorlickie Centrum Kultury. W Limanowej otwarty został nowy obiekt Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury — Dom Kultury im. Janka Krasickiego. Ponadto przeprowadzono remonty kapitalne i adaptacyjne ponad 30 innych obiektów. Nowy Targ wzbogacił się o Państwową Szkołę Muzyczną II stopnia, a Biuro Wystaw Artystycznych e galerie w Nowym Sączu, Gorlicach, Szczawnicy i Jazowsku. Dzięki temu w roku 1985 mogło zorganizować aż 77 wystaw, które obejrzało ponad 133 tys. ludzi (w r. 1981 było 36 wystaw i 31 tys. zwiedzających).

Na szczególną uwagę zasługuje rozwój muzeów i zwiększenie dokonań w zakresie ochrony dóbr kultury na terenie województwa. Samo tylko Muzeum Tatrzańskie powiększyło się o kilkanaście nowych placówek. W latynskiego roku otwarta została Galeria Władysława Hasiora. Powstały też: Galeria Kobierców Wschodnich, Izba Pamięci Bronisława Czecha, w ostatnim czasie oddano do użytku dwóc Tetmajerów w Łopuszmej. Ponadto muzeum to objęło patronatem kilkanaście pracowni autorskich i izb twórczych na terenie Zakopanego i Podhala. Muzeum Okręgowe natomiast wzbogaciło się o galerię w dawnej nowosądeckiej synagodze i Muzeum Lachów Sądeckich, Muzeum Władysława Orkana w Rabce o „Orkanówkę" w Porębie Wielkiej, a Orawski Park Etnograficzny o skansen w Sidzinie. Dodajmy, iż w ostatnim pięcioleciu odrestaurowano 16 zabytków budownictwa i architektury, 56 parateskich szałasów tatrzańskich, a ponadto przeprowadzone konserwacje 26 zespołów zabytków ruchomych i wiele pojedynczych dzieł sztuki.

Wzrosła też w województwie liczba placówek bibliotecznych. Powstało więc 14 filii i 9 punktów bibliotecznych. Dzięki temu dało się zauważyć zwiększone zainteresowanie książką, co obrazuje poniższa tabelka:

Koronczarki z Bobowej. Fot. JERZY ZAK

	rok 1981	rok 1985
Ilość książek	1 871 895	2 232 853
Ilość czytelników	127 619	133 233
Ilość wypożyczeń	2 252 484	2 606 599

Jak widzimy w roku 1985 na statystycznego mieszkańca naszego województwa przypadały prawie 4 książki i ponad 4 wypożyczenia, ale zbyt niewielu, bo tylko co piąty zajdzie do biblioteki.

Ważnymi elementami w kulturalnym krajobrazie Nowosądeckiego są placówki kultury i kulturalne inicjatywy zakładów pracy (np. nowosądecki Dom Kultury Kolejarza), spółdzielczości pracy (Dom Kultury „Lachy"), spółdzielni mieszkaniowych, towarzystw regionalnych, RSW Prasa-Książka-Ruch, organizacji młodzieżowych (ogólnopolski KRAM organizowany przez ZSMP), a także resortu oświaty i wychowania.

Sukcesy na polu twórczości artystycznej i upowszechniania kultury, będące dorobkiem całego społeczeństwa, nie mogą jednak przesłonić trudności i niedostatków w tej dziedzinie. Wprawdzie sieć placówek kultury jest dość gęsta i rozmieszczona równomiernie, ale baza pozostawia jeszcze sporo do życzenia. Do nielicznych wyjątków należą obiekty odpowiadające potrzebom placówek, którym służą. Chociaż brak sprzętu specjalistycznego i instrumentów muzycznych. Zbyt szczupłe są też środki. Jasnowe przeznaczane na wojewódzką kulturę. Wynika to z faktu, iż zmiany jesiensy budowe przeszło wszystkim na dotacji centralnej Narodowego Funduszu Rozwoju Kultury przy minimalnym wsparciu ze środków pozostających w dyspozycji terenowych rad narodowych.

Tak więc sukcesy na polu kultury, jakie odnosimy w ostatnich latach, to jakby stała walka z występującymi brakami, to samo sywiejących pozytek stacjanych z przeciwnościami. Ale w końcowym rachunku liczy się przede wszystkim interes społeczeństwa, ludzi tworzących dobra kultury, upowszechniających je i odbierających. Stąd też potrzeba realizacji programu uwzględniającego pełną dostępność do dóbr kultury środowisk robotniczych, wiejskich i młodzieży, rozwijania elementów kultury socjalistycznej w oparciu o podstawowe tradycje kulturalne, zjednoczenie społeczeństwa w realizacji wspólnych celów, rozwijanie jego potencjału twórczego, tworzenie nowych wartości intelektualnych, artystycznych i etycznych wyrażających ideę humanizmu socjalistycznego. Bo — jak powiedział na jednym z zebrań przedwyborczych do Sejmu Ireneusz Wrzesień — kultura to wartość czyniąca poczucie narodowego. A sztuka jest klamrą spinającą piękno i codzienne ludzkie działanie. Sztuka potrzebna jest nam do życia jak powszedni chleb.

Władysław Hasior

gionalnych z terenu województwa ● WOK w Nowym Sączu powołał do życia pierwszą Galerię Współczesnej Sztuki Ludowej ● W województwie środkowosłowackim odbyły się pierwsze Dni Kultury Polskiej — prezentacja dorobku artystycznego naszego regionu ● Ukazał się pierwszy numer „Zeszytów poronińskich" — wydawnictwa Muzeum Lenina w Poroninie ● W galerii BWA w Zakopanem otwarto pierwszą wystawę konkursową „Ziemia i ludzie" ● Z okazji 40-lecia Polski Ludowej — BWA zaprezentowało powojenny dorobek sądeckich artystów ● W Bordeaux zaprezentowana została twórczość T. Brzozowskiego i S. Kuskowskiego ● PTL „Rabcio" z Rabki przebywał na artystycznych wyjazdach w NRD i Meksyku ● Rozpoczęły działalność koncertową nowosądecka orkiestra — kameralna i symfoniczna ● Wojewódzka Rada Plastyki powołał Wojewoda Nowosądecki — przewodniczącym został Józef Kulon ● Nową siedzibę otrzymał MGOK w Muszynie ● Otwarte 6 nowych wiejskich punktów bibliotecznych ● Powstały zespoły regionalne: „Laskowiki" w Laskowej, „Mali Limanowianie" w Limanowej i „Mali Spiszacy" w Łapczach Niżnych oraz orkiestra dęta w Kamienicy.

1985

● Wojewoda Nowosądecki powołał nowy skład Wojewódzkiej Rady Kultury — przewodniczącym został Ireneusz Wrzesień ● W Zakopanem grupa absolwentów krakowskiej PWST zorganizowała się w Scenę im. Stanisława Ignacego Witkiewicza prezentując m. in. sztuki swojego patrona ● Minister Kultury i Sztuki prof. K. Zygadło dokonał w Zakopanem otwarcia Galerii W. Hasiora jako oddziału Muzeum Tatrzańskiego ● Z inicjatywy WOK powstały na Podhalu pierwsze szkółki muzykowania ludowego ● W zakopiańskiej galerii BWA zaprezentowano I Salon Stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska" ● WOK w Nowym Sączu uruchomił dwu- i półletnie Studium Folklorystyczne dla instruktorów i kierowników zespołów regionalnych ● Z inicjatywy krakowskiej Akademii Muzycznej i WOK w Nowym Sączu odbyły się pierwsze „Dni Muzyki Wokalnej im. Ady Sari" ● W Nowym Sączu i kilku innych miastach województwa odbyły się imprezy w ramach Dni Kultury Słowackiej ● W setną rocznicę urodzin S. I. Witkiewiczego Muzeum Tatrzańskie zorganizowało w willi na Kozińcu wystawę jego pastelu i archiwalnych fotografii ● W Galerii W. Hasiora obradował Zespół Plastyki Narodowej Rady Kultury ● Zarejestrowano Sądeckie Towarzystwo Muzyczne. Pierwszym prezesem wybrano Janusza Tomalskiego ● W Nowym Sączu odbyły się I Spotkania z Kulturą Wojskową ● Jednym z posłów do Sejmu PRL IX kadencji z naszego regionu wybrany został Ireneusz Wrzesień, artysta plastyk, dyrektor PLSP im. A. Kenara w Zakopanem ● Mieszkańcy Nowego Sącza i innych miast mieli okazję poznać kulturę i sztukę Bułgarii podczas pierwszych Dni Kultury Bułgarskiej przygotowanych przez artystów i twórców okręgu Smoljan ● Ukazał się III Rocznik Tatrzański — wydawnictwo Muzeum Tatrzańskiego ● Powstały 3 nowe filie gminnych bibliotek publicznych ● Oddano do użytku 5 wiejskich domów kultury ● Rozpoczęły działalność: zespół regionalny „Turnie" w Starym Bystrem, „Mali Hyrni" i „Małe Turnie" oraz orkiestra dęta w Ochotnicy.

1986

● Prof. dr Roman Reinfuss, wybitny znawca folkloru i kultury ludowej naszego regionu, odznaczony został Orderem Sztandaru Pracy II klasy ● Ukazał się pierwszy numer dodatku kulturalnego tygodnika „Dunajec" — „Biała izba", któremu patronuje Wydział Kultury i Sztuki UW w Nowym Sączu ● Po raz pierwszy dorobek artystyczny naszego regionu zaprezentowano w Moskwie w ramach Dni Kultury Polskiej w Szwajcarii ● W Łodzi zorganizowano Dni Sądeczczyzny, w których uczestniczyli nasi artyści oraz zespół „Sądeczanie" Teatr im. S. I. Witkiewicza i twórcy ludowi ● W Krynicy powstała Towarzystwo Miłośników Jana Kiepury. Tam też nowosądecki WOK zorganizował Góralskie Spotkania pod Jaworzyną — eliminacje krajowych zespołów folklorystycznych na MFFZG w Zakopanem ● W zakopiańskiej galerii BWA otwarto jubileuszową wystawę rzeźby i malarstwa H. Burzca ● Muzeum Tatrzańskie udostępnile zwiedzającym dwór Tetmajera w Łopuszmej ● Swoją drugą kadencję rozpoczęła Narodowa Rada Kultury. Nasz region reprezentuje w niej M. Biernacki — artysta kowal z Zakopanego, W. Hasior — artysta rzeźbiarz, J. Kawalec — pisarz, A. Ogorzałek — dziennikarz.

Józef Pitorak

Pod Tatrami

Hej, tyż tu pięknie, pięknie
Pod nasymi Tatrami,
Lud tu wyrós jak smerek
Obyrtany wiatrami,
Scyty Tater śmiejom się
Zymbiskami biołymi,
Ocy stawów zielone
Pomrugujom falami,
Stawów ocyska corne
Wiecnie wlepione w turnie,
Staryk kosówek cuby
Kiwajom brodami dumnie.
Cłek bań taki malućki
Jak mrówecka w kopeś,
Chłopiec śpiewo dziewczyńa,
A dziewczyna chłopca.

Tater urok to wode
I łodzienie leśne.
Nie turbujom sie jak cłek
O życie pacesne,
Stojom wieki i bocom
Kozde ściente im drzewo,
Z juhasami śpiewajom,
Posyłajom im cele.
Stojom wieki i bocom
Kozde dziecko niedźwiedzie
I turyste witajom.

Co han do nik przyjedzie.

Stojom wieki i bocom
Obycaj wselijaki,
Okrywajom świerckami
Bohaterów ślaki.
Biła im mechem zaróść,
Bida zasuć piorgami
Obycaje góralskie,
Co zostały hań z nami.
Bo lud twarsy jak skała,
Mocnijoy jak smrek
Obycai górślskie
Nie popuści na wiek.

(Wiersz spisany z pamięci przez p. Wojciechowskiego z Krakowa, który przyjaźnił się z Poetą).

Anna Szopińska

Ballada o polskim chłopie

U Alojzego Śmiecha wisi nad drzwiami pokoju duża fotografia: trzech młodych mężczyzn w wojskowych mundurach — szczupłe twarze, wesołe oczy; rok był wtedy trzydziesty dziewiąty. Przy stole — gość, starsza kobieta z poczciwym uśmiechem nieco zmarszczkami. Ciepłe popołudnie świąteczne dnia — czas odpoczynku dla rąk, nasycają się pamięci obrazy minionych zdarzeń, przychodzą do głowy różne myśli. Ta kobieta to wdowa po jednym z młodych ludzi na fotografii: została w wojnie z dwojgiem dzieci. Gdzie ją spinał mąż — do tej pory nie wiadomo: ostatni list z frontu przechowuje się w tym domu jak relikwie. Potem ustały wieści. Nie było po wojnie żadnych i zanych, nie wrócił z żywymi. Posuwkiwania przez Czerwony Krzyż nie przynosiły żadnego skutku. Zaguł się „we świecie". Drugi brat poległ już w pierwszych dniach wojny — tu, niedaleko, w boju pod Wysocą. Wtedy kilkunastu ludzi z Piekielnika chwyciła za broń. Cięło ranny Niemiec w ostatnim odwrocie przyciągnął kruchów wszystkich, ale zginęło dwa ludzi uzbrojonych tylko buteikami z benzyną. Tego Alojzy Śmiech zrozumieć nie może: wojna demoralizuje, przyczyna do zabijania, człowiek nie ja, nie śni normalnie, jest oderwany od bliskich, od swojego miejsca, po jakimś czasie może się w sim rzeczywiście wyzwolić coś złego. Ale skąd się widzio w człowieku takie nieodstawne jak w pierwszych dniach wojny? Jak długo trzeba było uczyć nienawiści? Zgroza i lęk ogarniają, gdy się słyszy, że zdziel tam odzwa się faszyzm w całkiem postaci, że obóz nie był obozem, zbrodnia nie była zbrodnią. Sam też miał broń w ręku, ale nigdy by jej w ten sposób nie użył: nie ma prawa, nawet w czasi wojny, kiedy pozwalziło tak lub inaczej. Można przebolić stratę, ale sapomnieć jak było naprawdę — niepodobna.

Brata pochowano w Piekielnikoberica. Alojzy Śmiech, wcielony do słowackiej armii, dotarł potem w tamte okolice, znalazł cmentarz. Na górze, przy grobach chłopców spod Wysocki ktoś postawił tablicę: „Ja spoczywają żołnierze polscy, poległi we wrześniu 1939 roku za niepodległę Ojczyzne". I umówiono nionących świec wołość tej tablicy. Czyje ręce zapalały światełka — nie wiadomo. Nie było nazwisk — tylko brzozowe krzyżyki i nazwy. Kilka lat temu chciał wrócić na ten cmentarz i nie było już w Rusinowskim polskich mogił.

Miał kiedyś w ręku pamiętnik spisany przez uczestnika I wojni: przechodzi front, ścierają się armie — niby obce, a w nich tołniczo jedniej nacji — Polacy i znów przychodzą jakieś nowe obce wieczi: rozmowniją się bracia, rzucają broń, wszystko na jedno. A ksi, który na to patrzył, dostał rodzaj natychmiast zikwidować „zjawisko". Opisał wszystko, co wiedy czuł. Może taki mast zapłakany polski koa, że stajemy przeciwko sobie: powstanie chochołowskie czy wojna — z głupoty, i podczasia, przez jakiś ale bardzo mocnego, to zostawiamy kości na obczyźnie — czasem w biedzie i poniżeniu. Ojciec tych trzech na fotografii wrócił z Auschwitz jeszcze w 1945 roku, ale przez 6 sóśnie snów tam pojechała. Na stale. Alojzy Śmiech odwiedził ją równo dziesięć lat temu. Co było do wiedzenia w okolicy — świedzil; widział grobv Polaków przywiezionych z kopalni i dalej nie rozumiał, dlaczego ta poniewierka. Poznał Węgrów, Czechów, Rumunów, kawałek Amerykiei — wie, że jest wat Polak, kiedy czegoś nacyrpie cieie. Czemu tak się nam nie wiedio w historii?... Bez końca zwiedzać nie można, a siedzieć bezczynnie w kraju, gdzie dolary rosną na krzakach, też się nie godzi — umyśli rozsadzić, trzeba się jakaś pracą w słupiszłych polonijnych, w Chicago albo w Nowym Jorku, Przeszkodnie siostra.

— Jeśli tam pojedziesz — powiada — to nie dopiszesz na policję. Masz gadżówkę — wracaj".

Ale roco jeszcze zdatne, w międzyczasie, po lesie z braku brzeszego zajęcia — zaczął rzeźbić. Drewno — materiał ciekłoś dostępny w przyszłych narządzi nie wymaga: rozłoży się ciunagi — inkrustowane, z miśterne wypalanym wzorem, dziewiczościami, orły Przypiskaki lub też „konwendenta" — gazdę z Piekielnika i jego wyroby reklamowała w lokalnej prasie. Zaczęli zjeżdżać ćwiś ludzie — poprzy się ściskali na ciunagi. Słońca była spokojna i zajęcie bardziej jeżaiine niż praca w fabryce.

Dziewiczościami z tamtych czasów do dziś wisza na ścianę, kilka ciunagi też się ostało — wypalane domowym sposobem, bo ciężko było Amerykanom wyjaśnić, a jakie narzędzia chodzi. Podobnymi „laskami" podpierają się ponoć i dzisiaj regionalna i nie tylko regionalne osobistości albo będą podpierać, bo starość człowieka chyli ku ziemi. Przybyły jeszcze głowy jelonków — jednego kształtu, choć różnej wielkości — robione na zamówienie, „dla biznesu". Obok nich — to, czego się nie oddaje za żadne pieniądze: figury wyciętą w jasnym i gładkim liponym drewnie.

W serce Matki Boskiej wbiłych jest nie siedem mieczy, ale siedem rodzajów broni zebranej z różnych wojen i różnych wieków — od siekiery po karabin. Za plecami Adama i Ewy wyrzeźbionych z raju stoi anioł z ognistym mieczem — układ tak pomyślany, by można rzeźbę oglądać ze wszystkich stron. Ręby zwyczajny krzyż, ale Chrystus odrywał jedną przybitą rękę i zasłania nią oczy ze zgrozy, u dołu klęczy człowiek i piętnę się stoi nazwedzi mordu; podpis: Boże, zachowaj nas od wojny. Te rzeźby budzili w przybyszach zrozumienie, zapłacili, wysoko były oceniane przez znawców. Własne, wyrzinaiie zsoolcrzeń na biblijne wątki i tradycyjne zwodzia wieścia swiadcza ale wyrosły, wydobywa z figur nowa treść. Znowu Chrystus ze świętym Janem podczas chrztu w Jordanie: osobliwe, że da się w drewnie wyrzeźbić obłoki i wodę. Chrystus przy słupie i Chrystus „frasobliwy" — jakże inny od „Frasobliwych" rozpowszechnionych na całym Podhalu, dostępnych na cepelinowskich stoiskach — nie zabłędzimy i obłęć, ale rosły, dobrze zbudowany — usiadł i w zadumie pochyz przed siebie.

— Czytałem różne pisma — mówi Alojzy Śmiech — i wiem, że nie tak on wyglądał, jak inni przedstawiają. Chłop był z Pana Jezusa silny i wielki, przyciągał oczy, dziedziedzik się pojawił, a tonie was kto ciągnie, zmaltretowany, kiedy zapłakał nad losem Jerozolimy.

I tak rzeźbi: na prześóc śmyn, według własnych wyobrazeń i swojej wiedzy, bez przesiązuchi i zafałszowań. Tak też ludzie zawsze powinni robić, mówić, pisać. Tylko wtedy ma to jakiś sens.

— Niebożnej mówią, że to ja zniekształcam, ale sok zrobiłem, jak umiałem. To je jest moje myślenie. W rzeźbie jest ważny każdy gest, wyraz twarzy. Kiedy nie wyjdzie jak trzeba — robię od nowa.

Przypomina się „Ballada o polskim chłopie": on słuchała i wi swoje... Kim innym jest teraz chłopski artysta, lecz ma świadomość:

— Tudzie bodnoja lie jut nie jest tex, co był przed pięćdziesięciu i stu laty, wiedzieć tylko to, co usłyszeł od księdza i znał tylko swoją wieś. Widziałem kawał świata i różne rzeczy — powiada gospodarz.

Pokazuje zegar na ścianie i rzeźbi. W kwadratowym cyferblacie cienkim dłutem wycial orła — ptaszkowy zegar, jak: bić na początku godzina biegnie górulski ocmarem. Rzeźbił także człowieka w wojnie: na szrabnym koniku siedzi polski wojak, na ladzy i bezdzy jak we wrześniu; strzelec przyjmał do pnia. Odnajdują się na szafie i inne wyroby: drewniane czerpaki i formy do wyciskania swoczych serów — tradycyjnej wielkości i dawnego kształtu, odtworzone z pamięci. Są i mniejsze formy, tzw. „redykalki" z wydłubanym jelonkiem, parzenica — pamiątka po czasach, kiedy ho baca Wysocki, ho kliesteń, czołowi podhalanie i dzieci robionym na poczekaniu serkiem. Teraz wszystko na opak, zapomniali ludzie, co czemu służy. 27 lip. 1944 roku przyjechał do rosna w ogrodzie — ale tylko drewno na rzeźby i deski, ale też herbata:

— Tudzie se wos nie potoimi kupować herbaty w sieleie. Po wyrzinie tego te tu chiśnie, nie zabra, a po drugio dietego, te tyle lepszej tu rośnie: kwiat lipy, dzika róża, ziola — a wszystko na swojej wsie.

Została jeszcze jedna ważna rzecz — płaskorzeźby. Alojzy Śmiech nie lubi objaśniać „co chciał powiedzieć", przyzwyczaił nie wszystkim i nie zawsze jest łatwo powie. Kilkuczynnotrzecowy grubościł lipowe deski wędruje do świetlnia: „Wiosna w polu" — niby zwyczajnie — chłop idzie za kratami, odwracała się żony, ale dziś nie ma już takiego pługa ani pozaniacza w boku. Niech ludzie wiedzą, jak było, „300 lat odsieczy wiedeńskiej" — symbolicznie, dwudziestym ułlad, przemówiła historyczna dusa: w kolebi husar, co rozgrom tureckiej nawale i z drugiej strony, trzy wieki później — panieć-Polak z pokojową misją w świecie. „Robota ze ziemi" — mówi wszystkie tak, jak się ostatni odbywała, chłopi mają górulskie portki, a na portkach parzenice — to kość niezgody z folkloryzmami, znawcami orawskiego stroju; parzenice dlatego tu są, żeby ich nie wiadomo: Orawianie to także górale — Polacy. I doska gaździe z Piekielnika wikywiłkowo dozga — „Obrona Wyrokiej". Też świadczeiai: ci skomponowali: idą sobie napiorzw zbrojeni, jednakowi Niemcy i ci, co się opowiedzieli za Polaka; żołnierz przy chłopie, gdzieś tam ci dali — miasczona Wysoka i potężny, stary dab — w nim chowali się podczas wojny; trzaba — Wysokiej, tata było samaskowane gniazdo karabinu maszynowego, mnóstwo ludzi zginęło od tej broni. Po wojennej wymianie — obrazek polskiego siekiego ucha, choć też szlachetnej prostoty — „Praca i macierzyszwo": słońce wysoko stoi na jednim niebie, karmiąca kobieta usiadła pod kopą siana, pośpieszmyn ruchem opierając ruchem o drzewo. Długo gospodarz myślał, jak tę pracę i materzyszytwo połączyć, utrafić w sedno i kontent jest z efektem. „Powstaniu chochołowiec" znowu idą ku sobie dwie siły, na własne nieszczęście: za czarnodunajzicnami stoi Austriak — ten, co okłamał, gdzie ciągnie przewodzi zbójnik-hasnad, wysłorował się przed chochołowiecke lejkiem i organiste.

U dołu płaskorzeźby z 1982 roku ciemnieje wywalony nam ołtarz: „Ty, co nie życie zakończył w obnie — bloszej o pokój i zgodę w narodzie. Na środku — postać ojca Kolbego, po prawej — hitlerowki oprawca, z lewej — tych dzieścięciu więźniów i ten z nich ugięty ukrzyżowany w własne krzyże. Ciężko czas teraśniejszy widziany poprzez historie, nauka o tym, co się wizno pojawić między niegawiśćia a lokiem.

Radzili Alojzemu Śmiechowi, żeby skończył z gospodarka i zajął się wytaczanie rzeźba. Mówić łatwo, a człowiek oderwany od ziemi — jąć nie ten sam. Zostały na dłubanie w drewnie zimowe wieczory, a po życiowych i wojennych doświadczeniach nastała wiedza, że za na tym świecie rzeczy przeiwiem. Sam świetlnie rozmawia. Ile jest warta ludzka głowa czy ptasyczko z werkiem w środku, cyfrablatem na bocacha, a ile nie tłnięta lepica i laśćiem „Obrona Wyrokiej",

Lucyna Kaszuba

Sztuka dla wszystkich

Gdy w Gorlicach utworzono Galerię BWA, nikt nie przypuszczał, iż w szybkim czasie stanie się ona żywą, prowadzącą wszechstronną działalność placówką kulturalną, znaną niemal każdemu w mieście.

W szesnastowiecznym Dworze Karwacjanów, w podleszczeniach po Miejskim Ośrodku Kultury znalazła przytułek nie tylko profesjonalna sztuka prezentowana w czasie kolejnych wystaw, lecz także gorliczanie pragnący rozwijać swoje artystyczne zamiłowania i pasje. W styczniu 1983 roku otwarte Galerie, a już w październiku tegoż roku przy BWA działał Klub Sztuki imienia Alfreda Długosza. Wybór patrona nie był przypadkowy — ALFRED DŁUGOSZ, zwany „gorlickim Nikiforem", przez wiele lat utrwalał obraz dawnych Gorlic, jej okolic i ludzi. Malował pejzaże i portrety, z których wiele zachowało się w prywatnych zbiorach. Miasto i jego mieszkańcy nie mieli częstych kontaktów z „prawdziwą" sztuką; najczęściej patrzeli na nią z oczenie, dostrzegania jego piękna uczyli się od amatorów którzy przekazywali na barwnych obrazkach swoje wzruszenia i fascynacje. Wielu miejscowych robotników czy urzędników, ludzi różnych zawodów nigdy nie brakowało „niedzielnych" malarzy, działających na własną rękę. Gdy powstała Galeria, można było się obawiać, że wystawiana w jej salach współczesna, trudna sztuka nie znajdzie szerszego oddźwięku u publiczności, przynajmniej na początku. Obawy te były jednak płonne.

Z niedalekiego Biecza przybył do Gorlic ZDZISŁAW TOHL, młody artysta specjalizujący się w rzeźbie monumentalnej. Pracował poprzednio jako projektant w „Cepelii". Przemyślanin z urodzenia, mający za sobą studia w Instytucie Malarstwa, Rzeźby i Architektury imienia Ilji Riepina w Leningradzie oraz w warszawskiej ASP, był pełen pomysłów.

— *Przyznam się, że małem obawy, czy nasza Galeria szybko zaaklimatyzuje się w mieście, dziś bardzo rozbrzęczałem jest grono profesjonalistów. Będzie przyjemnie zaskoczony, gdy stwierdzilem, iż nie brakuje tu ludzi zainteresowanych sztuką. Już na pierwszych eksponatach pojawili się amatorzy. Niektórzy mieli ze sobą prezentacje własnych prac W sumie w Gorlicach tworzyli prawie 40-osobowa grupa. Uprawiali rysunek, rzeźbę i malarstwo, pochodzili z różnych środowisk, wykonywali rozmaite zawody. Ponadto było tu spore grono kolekcjonerów sztuki, wielkich jej miłośników, jak np. ROMAN TROJANOWICZ — germanista z wykształcenia, posiadacz zbioru starych obrazów ukazujących, dawne Gorlice; BOGUSŁAW KOCIUBAŃSKI — działacz SD, obecnie sprawujący funkcję prezesa Klubu Sztuki; FELICJA CIEŚLAK, dyrektor Zespołu Opieki Zdrowotnej, kolekcjoner malarstwa, który także próbuje uprawiać tę dziedzinę sztuki. Nasz Klub przeciąż zarówno zawodowców, jak i amatorów. Jest otwarty dla wszystkich. Myślę, że zamierzenie, jakie przyświecało nam na początku — chęć zintegrowania gorlickiego środowiska twórczego — zostało zrealizowane z pozodzeniem. Na początku mieliśmy zaledwie 20 członków Klubu, obecnie jest ich 70.*

Zdzisławowi Tohlowi nie chodziło jedynie o przyciągnięcie do Galerii miłośników sztuki z grona dosłwiedzy, iż percepcja współczesnej twórczości wymaga wiedzy i długiego „treningu". Dlatego też z wielką troską zajął się popularyzacją sztuki wśród młodzieży szkolnej — z niej wyrosną przyszli bywalcy sal wystawowych BWA, niekiedy też — twórcy. A zaczęła się od lekcji rysunku i rzeźby dla mieszkańców Ikcalnej. Zajęcia prowadził ALINA ZACHARIASZ — utalentowana graficzka, oraz Zdzisław Tohl. Nie wszyscy jednak interesują się plastyką. Grupa zainteresowań, pod kierunkiem KRYSTYNY PIETRUSZY przygotowywała teatralne przedstawienia. Te przymioły nawet zyski: Dom Kultury zaczął im urządzenia ze sprzedaży biletów kwota 20 tys. zł. Było więc za co kupić nagrody dla laureatów dorocznej wystawy prac wszystkich członków.

Już wcześniej kilku twórców zwróciło na siebie uwagę, brało też udział w wystawach, lecz teraz uwaga widzów skupiła się na całym środowisku, bardzo zróżnicowanym i bogatym w talenty. Dużym wydarzeniem kulturalnym była poplenerowa wystawa zorganizowana jeszcze w 1983 roku. Oryginalne prace graficzne, ceramiczne pejzaże STANISŁAWA I WALDEMARA TERENSKICH, ekspresywne rzeźby WIKTORA ŚLIWY czy plakaty TADEUSZA ŁUCZEJKI ściągły dziś ma już status zawodowca przyciągnęły wielu widzów. Zróżnicowane środowisko artystyczne z zainteresowaniem spojrzeli także goście, którzy odwiedzali Gorlickie Centrum Kultury czy Bibliotekę Publiczną, gdzie prace były eksponowane.

Plener w Starach, zorganizowany dzięki finansowej pomocy Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, przyniósł nowe wrażenia. W czasie dziesięciodniowego pobytu członkowie Klubu Sztuki tworzyli, jak też — spotykali się z plastykami profesjonalnymi: ich się z STANISŁAWEM SZAFRANEM i JÓZEFEM POGWIDZEM, oglądali filmy, uczestniczyli w dyskusjach. Mile widzianymi gośćmi byli uczniowie szkół podstawowych. Dzieci podtsatrywały twórców oraz prace i słuchały opowieści plastyków o polskim malarstwie. Wiele z nich z pewnością odkryło przy tej okazji własne zainteresowania. Nawiązano kontakty ze szkołami. W ubiegłym roku ponad 300 dzieci brało udział w olimpiadzie plastycznej, przystosowując się z teorii historii malarstwa, jak też tworząc ponad tysiąc prac konkursowych „Moje miasto". W komisjach oceniających uczestników olimpiady pracowali członkowie Klubu. Do finału zakwalifikowało się ponad 20 dzieci. Najlepsze prace zostały wystawione w Galerii BWA, a dla zwycięzców Klub ufundował nagrody. W Kolorowym Centrum Kultury zakończono imprezę koncertem dla małych plastyków.

— *Cieszy mnie* — mówi Zdzisław Tohl — *że z tak wielkim zapałem podeszli do tej inicjatywy nauczyciele. Początkowo obawiali się, że pomysł nie chwyci* — *dzieci i tak mają w szkole sporo pracy, a tu trzeba jeszcze dodatkowo się uczyć. Wyszło wszystko dobrze. W olimpiadzie brały udział wszystkie gorlickie szkoły. Zamierzamy wracać do tej formy popularyzowania wiedzy o sztuce; domagają się tego i młodzi, i wychowawcy. Jeśli chcemy, by współczesna sztuka zbliżyła się do odbiorcy — musimy go przygotować do jej odbioru. Sztuka posługuje się dziś skomplikowanym, wykształconym przez wieki językiem, który ciągle się zmienia. Nikt z nas od razu nie uczył się czytać. Tak samo jest ze sztuką plastyczną — trzeba jej język poznawać od podstaw, wówczas będzie mogła do nas przemówić.*

Członkowie Klubu niedawno przebywali na plenerze w Kamionce Wielkiej; powstało tam wiele prac, które we wrześniu będą prezentowane w tej wsi, a następnie znajdą się w sąsiednim Klubie MPiK. Za rok planowany zrów wyjadą na dalszy plener sładem ODDANA CIECZKIEWICZA, są-

Fot. WACŁAW BUGNO

deckiego malarza, którego twórczość i postać pragną przypomnieć mieszkańcom województwa.

Uczestnicza także w wycieczkach. Ponad 20-osobowa grupa była w Leningradzie i zwiedziała słynny Ermitaż — jedno z największych w świecie muzeów sztuki i kultury. W Krakowie gorliczanie odwiedzili min. wystawę malarstwa Kossaków w Muzeum Narodowym, Biennale Grafiki, spotkali się również z rektorem ASP, prof. WŁODZIMIERZEM KUNZEM. Na przyszły rok planują wycieczkę do Drezna.

Nie zamierzają rezygnować z poszerzania działalności popularyzatorskiej. Przyszłe wystawy wszech prac będą także prezentować w okolicznych miejscowościach. Zdzisław Tohl pragnie również przygotować dla mieszkańców wsi i dzieci uczących się w małych szkółkach specjalne rekoprzyte zapoznające z dziejami sztuki. Jak też propagujące Ziemię Gorlicka.

Jest to swoisty fenomen, że w Gorlicach zgodnie pracują zawodowcy i amatorzy. Zdzisław Tohl, Alina Zachariasz i Tadeusz Łuczejko byli już wymienieni; jest jeszcze kilku profesjonalistów należących do Klubu: EDWARD KALICH, ROBERT RUBNER, GRZEGORZ KARPIŃSKI i CZESŁAW MINKUS. Choć najwięcej tu plastyków (ładne pejzaże malują m. MAREK BARDECKI, ANTONI NIEDZIELSKI, smutne symbolczne portrety tworzy WACŁAW SITAR, a rzeźby — SYLWESTER LEWINSKI, piękne gobeliny wychodzą spod palców ZOFII ŁUKOWSKIEJ i ANNY PERSUNA, wcale nie dają o sobie znać także fotograficy. MIECZYSŁAWA STASZEWSKIEGO i WACŁAWA BUGNO nie trzeba przedstawiać — wielokrotnie ich fotografie publikowaliśmy w „Dunajcu" i ich eksponycje prac tych artystów cieszyły się zainteresowaniem. Do grona utalentowanych fotografików należy także JANUSZ BARAN, specjalizujący się w tworzeniu nastrojowych studiów kobiecych i dziecięcych twarzy oraz realistycznych, znakomicie uchwyconych portretów robotników.

Doświadczenia gorlickiego Klubu być może natchną inne środowiska twórcze do naśladownictwa, choć nie jest łatwo przyciągnąć na dłużej ludzi o różnych zainteresowaniach i uczynić sztukę bliską dla wszystkich.

W jednej z podkarpackich wiosek napotkałem kronikarza — amatora. Dzięki jego zamiłowaniu do pióra powstała prawdziwa, bezcenna kronika mniej i bardziej ważnych wydarzeń z życia wsi. Gdyby nie on, dziś nie wiedzielibyśmy np. że w końcu lat czterdziestych mieszkańcy prenumerowali egzemplarzy gazet, a ministerstwo oświaty, w dowód uznania, ufundowało miejscowej szkole mikroskop. Że w 1953 r. powstała spółdzielnia, licząca tylu a tylu pracowników, dająca rocznie... itd. W tejże wsi przeglądałem w Urzędzie Gminnym urzędową kronikę. Zanotowano w niej tylko uroczystości, wręczanie odznaczeń, wizyty ważnych osobistości. Nic więcej. Jakby szare codzienność w ogóle nie istniała. Dziejopisarz, amator, dawno umarł, przez co dzisiejszy obraz zwykłego dnia tej wsi zostanie tylko w pamięci mieszkańców. A pamięć jest zawodna i zelektywna. Czy ktoś zasiądzie do uzupełnienia, odtworzenia dziejów wsi?

Z potrzeby serca

Podobnych do tamtego kronikarza jest więcej. Oto w Gorlicach, Władysław Boczoń, emeryt, były dyrektor przedsiębiorstwa, członek władz powiatowych, członek partii, ZBoWiD, PTTK — związek nie związany zawodowo z piórem, spisuje historię miasta. Zarówno udokumentowaną, jak przetrwałą w przekazach, legendach. Zainteresowało go te przed laty, pociągnęło.

Inżynier Tadeusz Sobieniak, naftowiec z Gorlic, szpera po bibliotekach, zbiorach pamiątek, utrwala wspomnienia najstarszych górników i tworzy monografię gorlickiego kopalnictwa naftowego, od najdawniejszych czasów po dziś. Korzyści ma taki tyko, że udowodnił sobie i przyszłym czytelnikom, przewagę Gorlic nad Krosnem w dziejach górnictwa naftowego. Ciągle jednak twierdzi: to jeszcze nie wszystko, jeszcze czas by odkić monografię do dziku.

Lekarz Władysław Faliszę, też z Gorlic, zapracowany, zajęty przyjmowaniem w przychodni, dyżurami w pogotowiu i szpitalu, znajduje czas na studiowanie i zbieranie materiału dotyczącego przeszłości gorlickiego szpitala. Robi to od 25 lat. Szpital wkrótce będzie obchodził stulecie! Kronika doktora Faliesa ma być jego pamiątką. Ciekawe, ile lat wyznaczył sobie sam autor. Po co to wszystko? Żeby zachować pamięć o ludziach, takich jak on, jak wielu, którzy odeszli, zostali zapomniani.

Tego nie robi się dla prywatnej korzyści. Kto raz złapał za pióro, zaglębił się w bogactwie odległych w czasie zdarzeń, połyka bakcyla kronikarstwa.

Nie inaczej było z wieloma, którym zawdzięczamy opis przeszłości, choć w różnych epokach i warunkach, tworzyli swoje dzieła. Zostawili dokument czasów, zarazem ślad po sobie.

Ludzi nieznanych, piszących na własny użytek lub z myślą o potomnych, jest bez liku. W jednym z miasteczek, przedwojenna nauczycielka przystąpiła do spisywania wspomnień z pracy w już nie istniejącej, wiejskiej szkole. Rozpoczęła w pisaniu, nie pogrzebając na dniu odejścia na emeryturę. Pisze dalej o czasach, w których teraz żyje. Opatruje notatki komentarzem wynikłym z doświadczeń. Czyż może być coś wartościowszego? Jeśli dodać, że pisze ona borwym, Heraclkim acz nieco archaicznym językiem, aż się prosi by jej pamiętnik trafił na półki księgarskie.

Są też piszący dla siebie i innych, nie mający zacięcia publicystycznego. Składają poprawne sprawozdania ze szkolnej wycieczki, wygłaszają pogadanki w zakładowym radiowęźle. Bardziej utalentowanym powinno się ułatwiać stawianie pierwszych kroków w gazecie najlepiej lokalnej. Często udostępniamy im nasze łamy.

Do zawodu dziennikarskiego trafia się zazwyczaj przez przypadek. Warto więc spróbować swoich sił. Jak w anegdocie: rzekł Bóg wciąż modlą„emu się o wygrana w toto-lotka — „*spełnię twą prośbę, tylko wreszcie wypełnij kupon*". Tak samo wypada doradzić: weź choć raz do ręki kartkę i długopis, rozejrzyj się dookoła...

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

7. biała izba

Jak byłem mały, słuchałem gadek babki Wacławi. Jedna z nich brzmiała tak:

Kiedy Pan Bóg sworzył świat, oddzielił wodę od ziemi, urządził lasy i rzeki, wyznaczył teren pod Amerykę, i w ogóle zaprowadził ład, tak bardzo dziwnie, że ptaki, tym mu zgotował Lucyper — zastała fura kamieni.

Patrzył, na nie i patrzył, drapał się w brodę i zachodził głowę, co też z nimi zrobić. A ponieważ był Bogiem, nie mógł tak szast-prast byle co postanowić. Pan Bóg to nie wojewoda. Zastanawia się nad decyzjami. No więc, zebrał przyboczną radę i każdemu kazał się od serca wypowiedzieć.

— Jaka partacka robota! — zdumiewał się Michał. — Każdy tak potrafi. Zużyć najlepszy surowiec, a zostawić najgorszy — niech się inni martwią! Należało, jako że równe, a nie po uważaniu, jednemu lesa a drugiemu pustynię. Co na to powiedzą, ci z drugiego obszaru?

— W ogóle, robota nierzemyślana — gderał Marcin, który trzymał zawsze z Michałem. — Łądy jakieś rozsiewcze. Jak tu suchą stopą dostać się z jednego na drugi?

— Najlepiej po palach! — poradził ktoś, ale Marcin ani nań spojrzał.

— W jednych rewirach za zimno, w innych za gorąco — utyskiwał myśląc, że wybierając się w podróż nie dość zabrać prowiant, trzeba jeszcze ubranie.

Krytyka robiła się taka, jak na wiejskim zebraniu.

— A gdyby te kamienie zużyć na dróżkę między Europą a Ameryką? — zagadnął Gabriel, któremu żal się zrobiło szefa.

— Dlaczego nie z Ameryki do Azji? — oponował Ambroży. — I bliżej, i komunikacja prosta.

Puknął się Gabriel w czoło. Ambroży zawsze wyskoczy z nieudaczym pomysłem. Każdy przecież wie, jakie trasy będą obowiązywały, jak już nastąpi rozruch światowego interesu.

Pan Bóg tylko westchnął. Zawsze to samo. Krytykantów i niekompetencja. Nawet Gabriel powinien pamiętać, że dróżkę zbudować się nie da. Kamienie powpadają do wody. Rada rada, a prawa fizyki uznawać trzeba. Zamknął więc posiedzenie i powyjmał, że sam musi coś postanowić. Konsultacja, jak zwykle nie przynosi pożytku.

Następnego dnia, z samego rana, w widocznych miejscach Gabriel rozwiesił ogłoszenia: *„Najnowszym postanowieniem przystępuje się do budowy Specjalnego Obszaru Podwyższonego (The high territory). Na ten cel przeznacza się budulec z Osobistych Rezerw. Osoby powołane do zastępczej służby anielskiej mają przeprowadzać przy dniówki obrachunkowe. Głównym Budowniczym wyznacza się Michała".*

Ma za swoje, pomyślał Gabriel, może się wykazać i zarobić na awans w drugim obszarze. Nie było to czcze gadanie. Niedawno został przeniesiony Jerzy, po spełnieniu ważnych zadań. Ale Gabriel miał nadzieję, że Michałowi tak łatwo nie pójdzie. On sam nie marzył o takim awansie. Lepiej być dużą rybą w małej wodzie.

Tymczasem Michał, chociaż wściekły podstęp, nie zamierzał dać się wrobić. Zabrał się do roboty pełną parą. Wciągnął do współpracy najlepszych wzorników i modelarzy. Wysilił pomysłowość. Dwoił się i troił. Ale robota szła niesporo. Brakowało nawiałd. dostawcy zasłaną, że ile obiektywnymi trudnościami, a i wydajność zastępczej służby jest bezradzejna: niechby tylko Michał odszedł na stronę, zaraz im anioły wegla sypali do stawu, albo ułtramaryny.

I chociaż termin parę razy trzeba było przesuwać, nadchodził radosny dzień oddania dzieła. Przybył Marcin, żeby popatrzeć na robotę kolegi, i zdębiał. Straszne to było. Bez ładu i składu leżały przymy kamieni, dziury nie zasypane, wszędzie fuszerka i partacka robota. Myślał, myślał, biedny, tu sytuacje ratowało i nie mając nic jeszcze w zanadrzu, pokrył wszystko śniegiem. Zmienić się niczego nie dało, ale jakoś teren wyrównał. O, gdyby wówczas miał walec! Ale walec wymyślono dopiero później.

Wreszcie zjechały dostojności, orkiestra stała w pogotowie, Michał zaczął przemówienie. Kiedy zjawił się Gospodarz, Michał odczytał mowę, którą ma napisał Ignacy, i poprosił o otwarcie. Wówczas to zdarzył się wypadek, o którym różnie powiadają. Ale prawda jest taka, że Lucyper się spóźnił i przybył z podziemi na skróty. Toteż w jednym miejscu zrobił straszną wyrwę, której nie było czym zasłać. Wyjątkowo to paskudnie, ale sam Gospodarz się ulitował i kazał napuścić morskiej wody.

— Cholerne te... te...ry! — burczał Lucyper, który ani w ab nie rozumiał po anielsku. Kto podchwycił, niby z drwiny, i jak to najcześciej bywa, bełkot Lucyprera zmienił się w nazwę Tatry.

Po otwarciu nastąpiło zwiedzanie. Słoneczko grzało, śnieg się maliował, mróz powietrze wybłyszczył. Malowanie!

— Pusto tu jakoś — podszeptał Gabriel, któremu wcale się nie podobało, że teren głuchy i pofałdowany. Domyślał się, że Michał po cichu urządzi tu miejsce kontaktów z tamtymi, z drugiego obszaru.

Szef jak to szef. Właściwie nie miał zastrzeżeń. Ale jak mu podwładni do ucha szeptali, musiał szukać dziury w całym. Taka już dola szefa.

— Rzeczywiście — pokiwał głową. — Pusto i głucho.

Co tym zwrócił się do Ignacego: — Nie masz czegoś w zapasie?

Wtedy Ignacy pomyślał, że ma. Przypomniał sobie pewną rodzinę, z którą nie miał co zrobić. A to na biały rolcikin ślą ludzie. Ot, jak wyszyca. I przeniósł ich w te pędy na Obszar Podwyższony. W taki to sposób osadzono naszą rodzinę w Tatrach.

Michał, jak to zobaczył, zdębiał: — O, święci panowie! Czy wy nie macie sumienia? Jakże można ludzi dawać na tę głusze!

Zafrasował się Ignacy, żal mu się naszej rodziny zrobiło i wszyscy kazali anielkom wystrugać parę desek, które cichcem podrzucili.

— Któż to z desek wyżyje — sierdził się Marcin. Wprawdzie mu powiadali, że w Alpach, ludzie na deskach robią straszny pieniądz. Zrja z nich wszyscy, i ci co domy wynajmują, kolejkami rządzą, i nogi składają... — Ale tutaj jest teren spacjalny! — uspokajał Michał. — Tutaj wszystkie prawa gospodarki dawno zwarłowały. Wszystko, czegnie tkna, deficytowe, każdy pomysł zmarnuja!

Wówczas szef zawołał Gabriela i zagadnął go cicho:

— Co jest z terenem za wielką wodą? Urządzony?

— Urządzony! — odparł Gabriel.

— W porządku — ucieszył się szef. — Podrzuć tam jakiegoś krewnego który nie dał by tym tutaj zginąć.

I to już byłoby wszystko.

W jaki sposób nasz ród trafił w te strony, nie wiem, ale przy mnie niezgorzej. Ojciec rzeźbi, my pracujemy, matka wiąże koniec z końcem. A jak nam coś trzeba, piszemy do stryja za ocean. I spokój.

Andrzej Szymkiewicz

Śniegi Tatr

Jan Wielek

Obyczaje, wierzenia, obrzędy...

Literaturze naukowej o Sądeczyźnie przybyła nowa cenna pozycja — tym razem z etnografii: wydane w 1985 r. przez Ossolineum „Studia z kultury ludowej Beskidu Sądeckiego". Praca to zbiorowa. Redaktorem tomu jest Anna KOWALSKA-ŁĘCKA, zaś do druku pod względem naukowym opiniował prof. Roman REINFUSS.

We wstępie redaktor tomu pisze m. in.: *Zespół studiów otwartych w tym tomie ma na celu poszerzenie wiedzy o kulturze Pasma Radziejowej w obrębie Beskidu Sądeckiego... Z punktu widzenia znajomości tego terenu należy podkreślić, że Beskid Sądecki, a szczególnie jego część zachodnia widzimy Dunajec i Popradu, jest częścią Karpat Polskich stosunkowo najsłabiej penetrowaną przez etnografów. Prawie zupełny brak literatury poświęconej kulturze ludowej tego regionu stał się przyczyną, dla której grupa krakowskich badaczy z Pracowni Etnograficznej Zakładu Etnografii Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk podjęła się przynajmniej częściowego wypełnienia luki w naszej znajomości kultury ludowej Karpat.*

Badania prowadzone w terenie w latach 1961—1964, później w okresie 1976—79 r. Efekiem pierwszej tury naukowych penetracji są dwie publikacje: A. KOWALSKIEJ-ŁĘCKIEJ „Hodowla i pasterstwo w Beskidzie Sądeckim" (Komisja Etnograficzna Oddziału PAN w Krakowie, 1980 r.) i artykuł Danuty TYLKOWEJ „Drewniane spichrze bezkowate skiepione w południowej Sądeczyźnie" („Etnografia Polska", R. XXV, z. 1, 1981 r.). Efekiem drugiej fazy badań, którymi objęto głównie dwie wsie: Obidzę i Łącko, jest właśnie omawiany tom.

Otwiera go artykuł Krystyny KWAŚNIEWICZ, noszący tytuł „Rok obrzędowy". Po wprowadzeniu autorka opisuje wszystkie obrzędy ludowe, związane z rokiem kalendarzowym, od wigilii Bożego Narodzenia aż po Andrzejki, stwierdzając m. in. w zakończeniu, iż *„rozwoleglę z zanikaniem dawnych wzorów zachowań zwyczajowych zaczynają się pojawiać i krzepnąć pewne nowe wzory, nieznane w kulturze tradycyjnej, za to symptomatyczne dla współczesności. Niektóre z nich przychodzą z zewnątrz, jak np. przenikające obecnie do życia rodzinnego obchody związane z Dniem Kobiet (8 III) i Dniem Dziecka (1 VI). Inne, takie jak różne zinstytucjonalizowane formy współczesnych dożynek, angażują społeczność wiejską w sprawy kultury lokalnej, regionalnej i ogólnonarodowej. Wreszcie, okazuje się, że przywiązanie do ziemi rodzinnej, chęć zachowania jej piękna i specyfiki również można stać się bodźcem konstytuującym nowe zwyczaje. Przykładem tego jest obchodzenie w lipcu 1981 r. obchody „Święta Kwitnącej Jabłoni" w Łącku, należące już obecnie do tradycji kulturowych regionu".*

Danuta Tylkowa zajęła się tym razem medycyną ludową; obszerny artykuł poświęcony tej problematyce zajmuje się m. in. ludowymi poglądami na przyczyny chorób, profilaktyką ludową, sposobami leczenia chorób. W konkluzji stwierdza, iż *„pomimo dokonujących się przeobrażeń, znajomość dróg terapeutycznych użytecznie tradycyjnych środków i metod leczenia nie zanika w tej części dużo. Zjawisko to wiąże się przede wszystkim ze strukturą wieku, bowiem inny stosunek do tradycyjnej wiedzy medycznej obserwujemy u starszego pokolenia, które nie tylko zachowuje ją w pamięci, lecz także chętnie stosuje w praktyce. Pokolenie młodsze, bardziej otwarte na wszelkie innowacje, traktuje leczenie tradycyjne z pewnym sceptycyzmem, co nie tworzyła z porad i pomocy lekarzy medycyny".*

Z treścią omawianego wyżej artykułu łączy się w pewien sposób następny autorstwa Anny Kowalskiej-Łęckiej, noszący tytuł „Wierzenia i zwyczaje związane ze śmiercią". Po wstępie autorka omawia m. in. zakorzeniony w mentalności tamtejszych mieszkańców obrzędowy obszar ludzi do śmierci, wróżby i znaki wróżebne związane z przedmiotami kończącym życie człowieka, tradycyjny pogrzeb, pochówki w sytuacjach nietypowych (np. samobójców), oraz tradycyjne modły, wiary w bezpowrotnie zmarłych ze światem. Artykuł zamyka rozdział „Przemiany w światopoglądzie", w którym autorka pisze: *„Mistrzy jednak stwierdzić, że nie tyle propaganda laickiego stylu życia, co właśnie akcja Kościoła, pozbawia z wolna obrzędek pogrzebowy jego psychologicznych i emocjonalnych walorów, przemieniając głębokie przeżycie w obrzęd na pokaz, gdzie osoba zmarłego zyta, wbrew intencjom, coraz mniejszą rolę. Przyczynia się do tego wkraczająca na wieś moda miejska, aprobowana zresztą w pełni przez Kościół. Pogrzeb, w którym nacoolnej postacią w kulturze tradycyjnej był sam umarły, a w interesie zarówno rodziny, jak i całej społeczności wiejskiej leżało, by odbył się wedle wszelkich tradycyjnych reguł, dziś każdy szczegół miał swoje znaczenie i konsekwencje. Zmiany przekształcają obecnie w uroczystość rodzinną, w której prestiż rodziny znaczy o wiele więcej niż spokój i szczególność wdzięcza samego zmarłego.*

W mistyczny świat bogiń, południc błędnych ogników, strzygoni, demonów i diabłów przenosi nas artykuł Urszuli LEHR pt. „Wierzenia demonologiczne". Konkluduje autorka stwierdzeniem: *Kultura duchowa, a w niej wiara między innymi w istoty nadzmysłowe, wypełniała niegdyś lukę w niewiedzy mieszkańców wsi na temat zjawisk zachodzących w przyrodzie, personifikując je i tworząc tym samym świat wypełniony złymi mocami, duchami, demonami, istotami demonicznymi itp. Rozszerzenie światopoglądu przez oświatę, kontakty pozaodokalne, emigrację, działalność publikatorów, a także oddziaływanie Kościoła — przyczyniły się do zastąpienia niewiedzy racjonalnym spojrzeniem na życie.*

Ciekawym przyczynkiem do znajomości obyczajowości tych stron stanie się zapewne opracowanie Zofii SZROBMA-RYSOWEJ pt. „Biesiady wiejskie", w którym badaczka stwierdza m. in.: *Dziś uczty stają się wyznacznikiem nowego stylu życia i miejscem wkraczania innowacji, nie tylko zresztą kulturowych. Dotyczy to również sposobu zachowania, zbioru tej, spełniającej ważną rolę integrującą, zwłaszcza rodzinę, która rozrzucona po świecie, z okazji wielu uroczystości zbiera się przy wspólnym stole. Często poszerza się grono biesiadników o gości spoza rodziny i sąsiadów. Nie zyskuje to najczęściej aprobaty miejscowej ludności, o czym świadczy m. in. następująca wypowiedź: „jak ktoś z daleka sprzasza ludzi na gościnę, to tym bardziej musi zaprosić sąsiada, bo mówią, że ktoś chciał z kimś pogadać, a sąsiada zostawiły. Trzeba uszanować ludzi, a sąsiad przecie stale człowiekowi potrzebny. Bo potem, jak trzeba kogoś z coś do okiego iść, to może powiedzieć: wzgardziłeś mną, to idź sobie teraz do tych".*

Tom kończy artykuł Krystyny HERMANOWICZ-NOWAKOWEJ, noszący tytuł: „Odzież ludowa wsi Łącko i Obidza", w którym autorka nie tylko opisuje tradycyjne tu noszone dawniej ubiory, ale i przemiany odzieży wiejskiej, bogato treść ilustruje fotografiami. Specjalny rozdział traktuje o wytwórczych dawnych strojów — krawcach i hafciarzach.

Zachęcając do lektury tego interesującego opracowania informuję, iż tom, pomimo niewielkiego nakładu (700 egz.) jest jeszcze do nabycia w księgarniach naukowych Krakowa.

„BIAŁA IZBA" — ukazuje się pod mecenatem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

KAMIŃSKA WIELKA

Z KOSTANECKI

Zdowiożą zapowiedzą wojny, które do samego końca ukryć przyszło się stronę Nowego Sącza, by sać poczuć śmierć, było wysadzenie przez niemieckich dywersantów mostu kolejowego w Jamnicy. Stało się to w nocy z 26 na 27 sierpnia 1939 r. Śledztwo policyjno-sądowe wykazało niemieckie pochodzenie materiału wybuchowego. Sprawcami zakładu byli Niemcy mieszkający na Sądeczczyźnie, a należący do tajnej organizacji będącej na usługach III Rzeszy. Zostali oni aresztowani, a 8 września 1939 r. w czasie odwrotu wojsk polskich na wschód — rozstrzelani.

1 września 1939 r. obserwacja wsie o napaści hord hitlerowskich na Polskę łotem błyskawicy obiegła całą wieś. Wojna... wojna... powtarzano z przerażeniem. Tłumy ludności ciągnęły na pobloch, Wieliu męczyzm uciekło na wschód przed linią frontu. Do Kamionki Wielkiej w kroczyli 8 września Niemcom. Rozpoczęły się represje, aresztowania, wywóz na przymusowe roboty. Skonfiskowano aparaty radiowe, którym było już we wsi Wielu, nałożono na rolników kontyngenty. Zakazany był udój zwierząt, przemiast zboża. Ludność jednak nie stosowała się do zakazów. Mieszkańcy dobrej części wsi pamiętają położony wśród lasów pod Skalnikiem dom rodziny Gonulców, gdzie noca mieli zboże.

W wojnie obronnej 1939 r. oddał życie za Ojczyznę również mieszkańcy Kamionki Wielkiej: Franciszek Bialoszewski, Józef Jacielski, Marian Kmak, Ludwik Kmak i Jan Sas. Z sąsiednich wiosek polegli w kampanii wrześniowej: Kazimierz Kielbasa i Jan Laskowa z Mystkowa, Antoni Sadkiewiarz i Antoni Surma z Królowej Polskiej, Julian Ochwat z Królowej Rusiej oraz Jan Ogorzałek z Mszalnicy.

Za działalność polityczną w sposób sposób zostali zamordowani przez hitlerowców: Stanisław Poremba, Michał Górka, Michał Kościółek i Ambroży Kłębczyński z Kamionki, Stanisław Poręba i Piotr Górski z Mystkowa oraz Józef Kachniarz z Mszalnicy.

Piękną kartą okupacyjnej historii była postawa dla ludności żydowskiej. W przytaczającej do Kamionki Popadowej u biednej rodziny Ruminów próbowały przeżyć okupację dwie żydowskie rodziny z Zawodnia, koło Nowego Sącza. W wyniku donosu obydwie rodziny zostały rozstrzelane na oczach małych dzieci Ruminowej. Na miejscu zbrodni Kaufer z Zawodnia matką oraz małżeństwo Habisiów, a młodego, kilkunastoletniego Żyda kule niemieckich oprawców dosięgły w czasie ucieczki. Żona Habisia urodziła w czasie ukrywania się córkę, którą jako dwutygodniowe niemowlę podrzucono rodzinie bezdzietnej Ruminów. Dziewczynka dzięki temu przeżyła prawdopodobnie wojnę, ale jej dalsze losy są nieznane. Być może niniejsza publikacja przyczyni się do rozwikłania tej zagadki. Ruminowa Ruminowa oraz jej 18-letni syn Janek zostali przez okupantów aresztowani i rozstrzelani za udzielanie Żydom schronienia. Czworo małych dzieci Ruminowej wychowywało się u sąsiadów. Dla nich ta tragedia jest ciągle żywym wspomnieniem. Szczególnie dla Józefa Rumina, który jako ośmioletni chłopiec był świadkiem zbrodni popełnionej na Żydach oraz aresztowania ich matki. Ukrywał się, jak matka w Nawojowej i zarabiając na utrzymanie rodzeństwa. Całe zdarzenie miało miejsce w roku 1944 r., a Agnieszka Ruminowa została rozstrzelana 24 marca tegoż roku. Nie wiadomo kiedy i gdzie rozstrzelano Janka Rumina, który na rozkazie „ofiarą śmierci" zajmował 23 pozycję. Ukrywał Żydów również Józef Borek z Mystkowa. Sam gospodarz, obawiając się Niemców, oraz radzącej pań w swoim domu. W drugi dzień Wielkanocy 1944 r. gestapo otoczyło dom Borka, odnalazło 9 Żydów i 3 pomocy dwóch Żydów, zabierając ich ze sobą. Zapewne podzielili oni losy milionów swoich rodaków. Następnie hitlerowcy przeszli do Józefa Wyżlowicza i znaleźli Borka na strychu. Jeden z gestapowców połączym uderzeniem kolby rodzajnął mu głowę, zabijając na miejscu.

Są kontakty z partyzantami i pomoc dla nich oddali życie bracia Ludwik i Władysław Frączkowie oraz Henryk Poręba z Zgłeń, bestialsko zamordowani przez ukraińskich nacjonalistów. Na Margoni u Frączków, Dymitra Sulicza, Mariana Króla i Cyganka przebywali partyzanci radziecy pod dowództwem „Saszy" i „Aleszy" ze zgrupowania płk. Iwana Zołotara, partyzanci AK oraz żołnierze Armii Ludowej WRN. Wielką przysługę partyzantom oddawał myśliwski domek na Margoni.

Za udzielanie posiadanie broni zostali ujęci: Bartłomiej Dobosz, Stefan Kołodziejczyk i Karol Świgut. Kamionką Wielkiej oraz Jan Hebda i Władysław Kulpa z Kamionki Małej.

W wyniku działań wojennych zginęli również Jan Dobosz, Jakub Pajorski, Michał Ziobrowski z Kamionki oraz Kazimierz Muchta z sąsiedniej Jamnicy. W wypadku kolejowym budował poległ przywódca organizacji PPS Ludwik Poremba. Na przymusowych robotach w III Rzeszy straciły życie Janina Czempa i Julian Piecyngier. Za niemiłym ubój stracony został Ignacy Gieniec.

Z terenu obecnej gminy Kamionka Wielka zginęły — czestokroć bez wieści — 63 osoby w tym 44 Polaków i 19 Żydów. Były wśród nich zamieszkujące w Kamionce rodziny Rozenbachów, Baldingerów, Ratnerów.

W Kamionce Wielkiej jako jedynej w powiecie Nowosądeckim Sącza i Hałaszkowej działała podziemna komórka PPS — WRN. W lipcu 1943 r. komendant powiatowy Gwardii Ludowej PPS, Franciszek Krzyżak — „Karol" rozpoczął organizowanie sądeckiego oddziału tej formacji, który rozłokował się w rejonie południowej Sądeczczyzny, na wzgórzach Skalnika, Pepardowej i Margoni. Oddział ten pod koniec 1943 r. wysadził niemiecki pociąg towarowy między Nowym Sączem a Kamionką Wielką, a początkiem 1944 r. zniszczył pracującą dla okupanta tartacznię w Tyrmanie. W styczniu 1945 r. opracowano plan obrony tunelu przed wysadzeniem go przez cofających się Niemców. Ale przyjaciel Kamionki Wielkiej, Józef Kozłowski stanowiła osłonę dla pracujących tunelu minerów, uniemożliwił skromnym siłom partyzantów wykonanie tego zadania.

W Kamionce działały również inne formacje polityczno-wojskowe, w tym Związek Walki Zbrojnej przemianowany w 1944 r. na Armię Krajową, Bataliony Chłopskie, Ludowa Straż Bezpieczeństwa oraz partyzantka radziecka. Gdy Stanisław Poremba wrócił z Warszawy, zorganizował oddział na bazie przedwojennego „Strzelca" oraz „Orła" tworzyć komórkę Związku Walki Zbrojnej a następnie objął jej dowództwo posługując się pseudonimem „Zes". Do ZWZ należeli m. in. Piotr Górski — „Róg", Julian Kocemba, Henryk Stępek — „Wszeszęp", Piotr Filipowicz, Romuald Kmak — „Mulat", Zbigniew Kmak „Kant" oraz Edward Patla — „Szczerba". Ale już w marcu 1943 r. Kamionką opanowale Stanisława Poremba, Henryka Stępka, Piotra Górskiego i Piotra Filipowicza. Edwarda Patlę uratował przed aresztowaniem Zyd Ratner, wprowadzając w błąd gestapowców przez udzielenie mylnej informacji. Po tych aresztowaniach działalność konspiracyjna w Kamionce zanikła. Ale już w 1943 r. kpt. Teodor Trzebiński i Stanisław Danielski zorganizowali komórkę Armii Krajowej i przyjęli do niej ponad 20 ludzi. Istnienie komórki AK w Kamionce jest mało znaną kartą historii tej wsi. A warto wiedzieć, że np. komórka AK w 1944 r. zorganizowała akcję na tartak Rosenbacha administrowany przez Niemców, niszcząc masyny, urządzenia i pasy transmisyjne, a w Kamionce Małej zlikwidowała niemieckiego oficera i stoczyła potyczkę z czterema niemieckimi żołnierzami.

W rejonie Margoni Niżnej i Wyżnej operował pluton radziecki partyzantki pod dowództwem „Saszy". Dokonał na swoim koncie napad na mleczarnię w Kamionce oraz dwukrotne wysadzenie torów kolejowego pod Płaszkową.

W 1940 r. powstała w Kamionce pierwsza komórka „Ruchu Oporu Chłopskiego" Pierwszym przewodniczącym komórki organizacji był formacki był Michał Kościółek, wyrzucony „Kosiarz", a członkiem „trójki" Michał Goba. Kiedy ich aresztowano, do „trójki" gminnej weszli Antoni Kiełbasa z Kamionki oraz Stanisław Poręba z Mystkowa. Latem 1944 r. oddział Batalionów Chłopskich pod dowództwem Józefa Chełby — „Sietniaka" zniszczył urządzenia stacyjne w Kamionce Wielkiej, powodując zakłócenia w transporcie kolejowym. Oddział ten rozbił mieszczącą niszczące w niej urządzenia oraz spały kontynentowe. W długotrwałych ruchu oporu zatrzymał — poza wymienionymi — również Stanisław Kościółek, Jan Wiktor, Józef Dobosz, a z młodszego pokolenia Michał Kmak, Józef Górski i Mieczysław Kachniarz. Kamionki nieśli też ofiarną pomoc partyzantom i polskim i radzieckim, ukrywając ich i żywiąc.

Gdy znaki wojny przechylają się, a hitlerowcy pod naporem wojsk radzieckich zaczęli się wycofywać — zaniemi opuścili Kamionkę, zniszczyli ją. Wysadzili w powietrze most, tory stację kolejową, w bardzo poważnym stopniu uszkodzili tunel. W czasie mówowania tunelu uciekli z Kamionki zarabiający na tej robocie 3 kilka domów.

20 stycznia 1945 r. radzieccy żołnierze przynieśli Kamionce wolność. Nastąpił teraz czas gojenia ran, odbudowy wojennych zniszczeń, budowy nowego ustroju. Wówczas Kamionka przyspieszał, że kraj i wieś wstępują na drogę tak bezprecedensowego rozwoju społeczno-gospodarczego, że bezrobocia przedwojenne, głód i dwór są pojęciami bezpowrotnie przechodzącymi do historii. Przez morze krwi i łez, bezmiar barbarzyństwa i nieszczęść — Polska znów „wybiła się na niepodległość". Z gruzów i popiołów wyrastało nowe życie. I nadzieja, że wojna nie powtórzy się nigdy.

(ciąg dalszy nastąpi)

JERZY LEŚNIAK

PÓŁ WIEKU MKS „BESKID"

Pożółkły wycinek ze starej prasy: „Dnia 20 listopada odbyło się i walne zebranie M.K.S. Na zebraniu wybrano nowy zarząd w następującym składzie: prezes — Pałach Stefan, VII kl. gimn., zastępca — Kopczyński Józef, VII kl. gimn., sekretarz — Kalinowski Stanisław, VIII kl. gimn., skarbnik — Ladenberger Rudolf, VII kl. gimn. Klub sportowy, składający się wyłącznie z młodzieży szkół średnich w Nowym Sączu, jest eksperymentalnym klubem sportowym. Młodzież sądecka z zapałem przyjęła wiadomość o założeniu klubu, garnąc się tłumnie do jego szeregów. Klub pod opieką pp. prof. Hanuli, Kozła, Heinera, a pod kierownym profesorskim p. dyr. Redlicha, rokuje wielkie nadzieje na przyszłość. Nowozałożony Międzyszkolny Klub Sportowy przyjął po długich debatach barwy „Beskid". Barwy i odznakę klubu ustali się w najbliższej przyszłości. Praca w klubie wre: zapały lekkoatletyczne odbywają się 2 razy w tygodniu. Wkrótce stanie do pracy sekcja narciarska i hokejowa, ta ostatnia rokuje wielkie nadzieje na przyszłość, gdyż wytrawnych Kilkunastowem kolegi Chruślickiego, znanego hokeisty nowosądeckiego. Szkolny klub odniósł już pierwsze zwycięstwo w siatkówce. Pokonano 2:0 W.K.S. Najlepszymi bezwzględnie na boisku byli Potoczek Józef z M.K.S. por. Gołąb z W.K.S."

Władze szkolne łaso patrzyły na młodzież garnącą się do sportu

wspomina ZBIGNIEW KMIEĆ, wieloletni działacz klubu, dziś przewodniczący komitetu organizującego jubileusz — *w tej sprawie podziwiam kopalnię piłkę, szuwoalizmy na nartach. Zapałem i entuzjazmem pokonywaliśmy wszelkie trudności. Dziś młodzież nie jest przeciwna, ale prawie wszystko i może właśnie dlatego nie potrafi tego docenić. Wtedy nikt się nie ociągał, nie czekał, aż zawoła, wszyscy byli.*

Z kroniki „Beskidu" spoglądają rozśmiane na fotografiach twarze ówczesnych nastolatków. Obok drobiazgowe napisy imienne, wyniki, rekordy. Dowiadujemy się więc, że w 1937 roku HENRYK ANTONISZCZAK skakał o wzroc 2,75 m, a EDWARD FRĘTA biegał 100 m w czasie 12,4 sek. ZBIGNIEW KMIEĆ wygrał bieg narciarski na 4 km. Dalej — szczegółowe, pełne portretowe fotografie, relacje z meczów piłkarskich, siatkarskich, hokejowych. Przeciwnikami „Beskidu" są: Sandecja, RKS Sącz, KS OMTUR, WKS N. Sącz, „Orzeł Biały" St. Sącz, KS „Społem", TS „Podhale", KTH Krynica, „Podgrze" Muszyna, drużyny z Jasła i Krakowa.

Od 1936 roku związał się z Sączem, zmarły przed rokiem, JAN KELLER, nauczyciel I Liceum. Profesor Keller do ostatnich lat życia trzymał się znakomicie, zadziwiał wysportowaną sylwetką. Nikt się nie domyślał, że już dawno przeszedł wiek emerytalny.

Mówi IRENA ZACHARIASIEWICZ, *Niezapomnianym kolegą był Romek* DOBEK, MARIAN MARCHACZ, ZBIGNIEW ROLA, ADAM SZCZEPANIK, WŁADYSŁAW MIZGAŁA, RENATA KOSECKA, OLGA BARBACKA i wielu innych.

O „Beskidzie" współczesnym mówi szef Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego, JAN GRUDZIŃSKI: *Klub trzeba liczyć 200 dziewcząt i chłopców, wyłącznie młodzicy i juniorzy. Siatkarki pracują pod okiem KAZIMIERZA MORDARSKIEGO, piłkarki rzeczne są szkolone przez FRANCISZKA WOLAKA, LESZKA DUBIŃSKIEGO i WŁADYSŁAWA STRZELCA. Dziewczęcki wyprzywiają zwodzą makroregionalne, docierają w swoich wstecznych wieloskoków do finałów ogólnopolskich. Dziewczęta są na, m. reprezentatkę Polski w piłce ręcznej, ALINĘ NIEWIAROWSKĄ. Ponadto sporo grupa uczniów uprawia u nas lekkoatletykę. Korzystamy ze z klopotami finansowymi, nasza baza jest więcej niż skromna. Z inicjatywością czekamy na oddanie do użytku stadionu sportowej w Nowym Sączu. Piłkarki rzeczne nie byłyby wówczas uzależnione od pogody.*

Jesienią br. przewidziano uroczysty zjazd koleżeński byłych działaczy i wiodników MKS „Beskid". Bliższych informacji na ten temat udziela Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Kultury Fizycznej — tel. 265-19. Organizatorzy zjazdu liczą na pomoc w zgromadzeniu materiałów, uzupełnieniu kronik.

3 ZMW
Młoda wieś

ANATOMIA ZWYCIĘSTWA

— Rysiek-Popardowski to aż 5 kg schudł! Tak się nabiegał...

— A to wszystko przez to, że Bogdan Krok tak szybko chodził. Trudno za nim nadążyć.

— Łatwo sobie teraz żartować, wtedy nam było nie do śmiechu. Cała Bobowa była na nogach.

A pówód? Któregoś dnia BOGDAN KROK, dyrektor GOK-u, przewodniczący Zarządu Gminnego ZMW w Bobowej, zdecydował: weźmiemy udział w IV wojewódzkim Festiwalu Kultury Młodzieży Wiejskiej organizowanym przez ZW ZMW w Nowym Sączu.

Startowali już parę razy, ale bez większych sukcesów. Należało więc opracować taktykę. Wszyscy byli zgodni: musimy wziąć udział we wszystkich konkurencjach festiwalowych.

Gmina składa się z 7 wsi, liczy ok. 8 tys. mieszkańców, w tym Bobowa — 1,5 tys. Jest Zespół Szkół Zawodowych i Zespół Szkół Ogólnokształcących. Są 4 koła ZMW (każde z własną świetlicą). Dużo młodzieży, spory zapał, ale jak to już w życiu bywa, do roboty bierze się przede wszystkim pomysłodawca. I tym razem ciężar przygotowań spadł na koło ZMW w Bobowej.

— Mamy 32 członków — mówi przewodniczącą KRYSTYNA KROL — i wciąż wpływają nowe zgłoszenia. Spotykamy się niemal codziennie: wyświetlamy filmy, robimy dyskoteki, ognisko, imprezy okolicznościowe. Wspólnie z GK pomagamy ludziom starszym, robimy im zakupy, porządki itp. Mamy na swym koncie sporo czynów społecznych, a naszą dumą jest nowy Klub Rolnika — dzieło naszej młodzieży. Prawdę powiedziawszy, to na początku nikt chyba nie zdawał sobie sprawy z tego co nas czeka. Pracę trzeba było przygotować 11 konkurencji. Zaczęliśmy od szukania sprzymierzeńców.

— Pożyczyliśmy kilku chłopaków z Brzanej do tańca, kolegę z koła w Stadłokach malował plakaty, a uczniów z Zespołu Szkół Zawodowych przygotowali krzyżoka.

— Piosenki! Kto umie robić piosenki? Jasne, pani Janina Krok! Dziewczęta zaczęły chodzić na pozięsne sanki. A przypiosenki weselne? Wiadomo, że najlepszy będzie Staszek Król. Ale śpiewanie to jeszcze nie wszystko. Drużba musi mieć w ręku rózgę. Trzeba ją zrobić. Kto? Może mama Staszka...

Pora uprzedzić czytelników: nazwisko — KROL — pojawi się jeszcze wielokrotnie. A pani TERESA, matka dziewięciorga dzieci jest główną postacią ówczesnych zdarzeń. Rózga? Proszę bardzo?

— Cały dzień robiłam. 200 kwiatków. Rąk nie czułam. Straszna robota, ale Staszek mógł potrząsać rózgą do taktu — tak jak to było dawniej.

A właśnie! Największej kłopotów miell młodzi z ustaleniem tego: „jak to było dawniej". Jaki taniec ludowy był najpopularniejszy? Kto może wiedzieć? Pani BOGUSIA KOWALSKA z zespołu pieśni i tańca „Koronka". Pomogła, ćwiczyła po godzinach pracy z zespołem, umożliwiła również wypożyczenie strojów „Koronki".

— Musieliśmy się uczyć wszystkiego. Tańców, zwyczajów, gwary. Najbardziej przerazała nas myśl o obrzędzie. Czy damy sobie radę? Rysiek pokazał nam scenariusz obrzędu dożynkowego. Wspaniała inscenizacja, ale bałśmy się, że przekracza nasze możliwości. I znów uratowała nas pani Królowa.

— Pamiętam, jeszcze jak byłam młoda, to chodziłam na wieczory korónek. Dziewczęta zbierały się w chałupie, a chłopaki przychodzili do nich i wymyślali różne zabawy i przypiewki. Ale żeby było jak dawniej, musieliśmy pomyśleć o odtworzeniu wnętrza starej chałupy. Stół, lampa naftowa, ławy (jednej miałam w piwnicy, a po resztę Krysia biegała cały dzień po wsi). Pomógł nam też Jan Lisik, nasza żywa encyklopedia wiedzy o przeszłości. Ma 79 lat, pamięta różne przypiewki i zabawy. Ja zagrałam rolę gospodyni. Na dwa tygodnie przed festiwalem próby były codziennie.

— Mamo, opowiedz jak pieklaś kołacie! Szkoda, że nie było wtedy fotografa!

— Teraz to śmieszne, ale wtedy byłam blisko rozpaczy. Taki prawdziwy kołacz do obrzędu musiał być duży i upieczony w piecu węglowym. Mam taki stary, nieużywany od dawna piec w piwnicy. Wyrobiłam ciasto, ciemne, na drożdżach, posypałam po wierzchu serem i... na łopatę. Nie przewidziałam jednak, że z tą łopatą nie zmieszczę się w drzwiach do piwnicy. W końcu (co bieganiie w kółko) wsunęłam łopatę przez okienko... udało się.

— Jako potrawę regionalną podaliśmy żurek. Żurek dla wszystkich, jak się u nas mówi, bo dawniej i biedny, i bogaty jadł ją z apetytem. Z tym, że biedny jadł goły żur, a bogaty wkrawał szynkę i kiełbasę. Podbierałiśmy jeszcze ze wsi stare miski i łyżki; nasz bobowski żur podaliśmy tak, jak to przed wieloma laty robiono.

A tymczasem Bogdan Krok i RYSIEK POPARDOWSKI biegali. Szybko i dość skutecznie.

— Od spinki do włosów — po autokar — wszystko trzeba było wychodzić. Od instytucji do instytucji, od jednej władzy do drugiej. Trzeba przyznać, że wszyscy szli nam na rękę.

Zbliżał się termin festiwalu. Szlifowano tekst kabaretu, KRZYSIEK-KLAIN już prawie bezbłędnie tańczył break dance. Wiedzieliśmy po cichu, że nasza kronika znajdzie się wśród najlepszych. Do Limanowej wyjechało 48 osób.

— Już po pierwszym dniu znaleźliśmy się w czołówce. Kronika — I miejsce, taniec disco — I miejsce, wierszy — I miejsce, pisanki — I miejsce. Zaczęliśmy liczyć i myśleć o zwycięstwie powiatu. Cały zespół z nie skomalitował. To było coś cudownego, wspaniałe uczucie, wspólna radość, wspólne emocje.

— Z Sącza wyjechaliśmy w niedzielę, w ostatnią noc, dosłownie nikt nie spał. Wiedzieliśmy, jak wiele zależy od każdego naszego wejścia na scenę.

— Nagroda nie się opłaciła. Zajęliśmy I miejsce. Ależ to była radość! Do dziś wspominamy te chwile.

Na szczęście na wspomnieniach się nie skończyło. Bogdan Krok przygotował „Zemstę" Fredry. Premiera odbyła się 3 sierpnia? Wystąpili miejscowi nauczyciele, kierownik Ślepia, sekretarz urzędu gminy, Bogdan był Papkinem, a Rysiek kucharzem

KRYSTYNA KANOWNIK

Na zdjęciu: Bogdan Krok — dyrektor GOK w Bobowej, działacz ZMW, reżyser, aktor, autor tekstów.

Anna Lewska

Żniwa

Wychodzimy na drogę

Złoto podkłada się wiotkie

Łodygi grudki syte

Rozszemrane ziarna bolesne

Ziarna parujące potem

Tu jest droga ku niebu

Chmury przestępują jak konie

Po stepie rozgniatają przestrzeń

Pędzą ptaki

Słońce myszkuje po grzbietach

Kto zna taką drogę

Nie zazna głodu

Ani przerażenia

KRONIKA

W Łososinie Górnej oddano do użytku nową kładkę którą wybudowano w czynie społecznym przy znacznym udziale młodzieży z ZMW, w roku 1982 wielka powódź podmyła stary mostek niszczący go niemal doszczętnie. Codziennie tędy stało się niebezpieczne szczególnie dla dzieci. Rada w radę postanowiono zawiązać społeczny komitet budowy kładki. Weszli do niego najaktywniejsi: **Elżbieta i Władysław Michurowie, Walenty Dudek, Szczepan Rozum i Antoni Tadkowski.**

Wkład społeczny ludności Łososiny Górnej oszacowano na 2 mln złotych. Naczelnik Limanowej nie bez dumy przeciął wstęgę na nowej kładce pod dźwiękach orkiestry dętej z Łososińskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego. Wręczono odznaki „Zasłużony dla Miasta i Gminy Limanowa", do późnych godzin nocnych bawiono się przy wspólnym ognisku.

✲

Biuro Rejonowe ZMW w Limanowej zorganizowało w Pogorzanach koło Szczyrzyca zlot turystyczny kół ZMW. Namioty rozbito w pobliżu remizy OSP i polnego amfiteatru. Młodzież w czynie społecznym malowała balustrady i posprzątała remizę. Przeprowadzono związkowe szkolenie, którym kierował przewodniczący wojewódzkiej komisji rewizyjnej ZMW, **Romuald Czapiga.** Popołudniami rozgrywano turniej piłkarski o puchar przewodniczącego ZW ZMW Zwycięzki piłkarze z Pisarrowej, przed Łososiną Górną i Jadamwolą. Zawody przebiegały w zaciętej, ale sportowej atmosferze.

W konkursie „Poznaj region szczyrzycki" triumfowała **Bogumiła Król,** a w zgaduj-zgaduli „Czy znasz swoją organizację?" — **Teresa Litwa.** Tytuł miss obozu przyznano **Halinie Kmak,** a mianem mistera obozu obdarzono **Jerzego Wanczyka.** Dużą atrakcją dla złotowczów była wycieczka górska na Diabelski Kamień.

Mówi **Stanisław Czachura,** przewodniczący rady narodowej w Jodłowniku: — *Czy mnie prężne działalność ZMW w naszym rejonie. Spotkanie w Pogorzanach dało okazję do wzajemnego poznania się, wymiany poglądów. Nie spodziewałem się, że młodzi potrafią tak bez pomocy dorosłych — tak dobrze zorganizować zlot turystyczny, zapewnić interesującą oprawę artystyczną. ZMW zdobył swoją robotą wielu sympatyków.*

Zdaniem **Stanisława Wojasa,** sędziego piłkarskiego, nie ma lepszego środka wychowawczego aniżeli sport i turystyka. Przyjaźnie nawiązane na boiwaku, w sportowej rywalizacji na boisku, przetrwają zapewne przez wiele lat.

✲

Kolejny czyn społeczny koła ZMW. Tym razem w Łabowej. Młodzi oodjęli się wychodzenia barierek ochronnych przy drodze do Czaczowa. Po pracy urządzono zawody piłkarskie i siatkarskie oraz konkurs siłaczy w podnoszeniu ciężaru. Najlepszym atleta okazał się Michał Niemiec z koła ZMW w Łabowej.

✲

Członkowie kół ZMW z Piwnicznej, Kokuszki, Łomnicy, Głębokiego i Zubrzyka spotkali się w ośrodku wczasowym „Koliba". Wspomnieniami z lat II wojny światowej podzielili się **Maria Żołkowa** — żona słynnego „Tatara" oraz **Krystyna Bielczyk** — więźniarka obozu koncentracyjnego. Wykorzystując miłą atmosferę stworzoną przez gospodarza obrzędu, **Jana Nobisa,** wręczono legitymacje ZMW nowo przyjętym członkom. Rozstrzygnięto również konkurs na plakat „Krzyż Walecznych dla Piwnicznej": I miejsce i puchar przepasa miejscowego koła ZBoWID przypadły **Aurelii Sobuś, II — Wandzie Dulak, III — Bolesławiu** z Łomnicy. Wszyscy gorąco oklaskiwali gminny kabaret „Zgrana Paka" występ **Bogumiły Stelmach** w monologu „Mamuśka", rewię mody humorekki **Marzyli Stawiarskiej.** Potem były jeszcze wspólne śpiewy i wspaniała kiełbasa z rożna. Pożegnano się z niezłomnym postanowieniem, że takie spotkania należy organizować jak najczęściej.

Informacje nadesłali korespondenci „Młodej Wsi" — WANDA DULAK, JACEK MUSIAŁ i JAN CABAK.

Fot. JAN PIETRZAK

„MŁODA WIEŚ" redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

Głos Gliwika

Czterobrygadówka

Dziesięć lat temu na eksperyment z brygadowym systemem pracy patrzono w Fabryce bez entuzjazmu, niewielu pracowników wróżyło temu systemowi przyszłość. Dziś w zakładzie działa kilka samodzielnych brygad: na Obróbce Cieplnej, w Elektrocieplowni i Chronowni.

Na czym polega system czterobrygadowy? Posłużmy się przykładem z Obróbki Cieplnej, wydziału kierowanego od niedawna przez JERZEGO MARKOWICZA. 4 brygady pracują przez 4 dni kolejno (na pierwszej, drugiej i trzeciej zmianie. Po 4-dniowym cyklu przysługuje brygadzie dzień wolny. W praktyce wolnego jest więcej. Na przykład druga zmiana w ostatnim dniu swego cyklu kończy pracę o 22, następny dzień jest dla niej usłużowany wolny, a do pracy przychodzi się dopiero pojutrze już na trzecią zmianę, czyli na godzinę 22.

Czterobrygadówka na Obróbce Cieplnej obejmuje 120 osób, które obsługują (oczywiście — potrzebne są uprawnienia) bezustannie urządzenia i piece, gazowe (PEH) i elektryczne (PEKAT). Robota nie najwdzięczniejsza: temperatura — zwłaszcza latem — wysoka, w piecach przy nawęglaniu i hartowaniu dochodzi do 900 stopni Celsjusza. Mięśnie trzeba mieć tu nawykłe do wysiłku, sporo bowiem potu płynie przy załadowaniu i wyładowaniu z pieca materiałów czy wracaniu ich do pojemników z olejem. Ludzie robią co mogą, starają się usprawnić pracę, ktoś podpatrzował i wykonał specjalny uchwyt, inny wymyślił jedyny w swoim rodzaju przyrząd.

— *System czterobrygadowy jest zrozumiały dla każdego robotnika* — mówi inżynier ZBIGNIEW TKACZYK, następca kierownika wydziału absolwent krakowskiej AGH, w „Gliniku" od 21 lat. — *Nowa organizacja pracy wprowadzona na nas w połowie lat siedemdziesiątych po to, aby usprawnić produkcję; aby poradzić sobie z wzrokiem gardłem na Obróbce Cieplnej. Większość urządzeń bardzo dobrze znosi pracę w ruchu ciągłym. Nie trzeba dni soboty, niedziele i święta wygaszać piecówi. Zminimalizowano straty energii, zmniejszyła się ilość awarii (na ruchu ciągłym skokowe temperatury w spiralach cieplnych). Oszczędza się czas i pieniądze. Rozpalanie każdorazowe pieca trwałoby pewnie osiem godzin. Teraz praca na Obróbce Cieplnej zamiera tylko dwa razy w roku: w Boże Narodzenie i na Wielkanoc.*

— *System czterobrygadowy pozwala na wykorzystywanie rezerw prostych* — mówią pracownicy. *Kalkulujemy, mamy się w jakość wyrobów, o sprawność procesów nawęglania, hartowania, odpuszczania i wygazrania.*

— *Za efekty roboty odpowiadają wszyscy ludzie w 30-osobowej brygadzie. W pewnym sensie i własnej kieszeni, jakiej są brakiem i jakiej część w pracy. Dlatego też coraz częściej myślimy jak zrobić więcej, jak zaoszczędzić materiały i energię.*

— *Zarobki? Ludzie z brygad mają uposażenie wyższe o dwie tabele niż pozostali. Pieniądze nie najgorsze, stawki za pracę w soboty i niedziele są — rzecz jasna — podwyższone.*

— *Czterobrygadówka pozwala na wygospodarowanie wolnego czasu. Przysługuje nam również dodatkowych 12 dni urlopu w ciągu roku. Koledzy, szczególnie dzwuzmodowcy, podczas wzmożonych prac różych woła wiele dni w środku tygodnia. Inni znów narzekają na pech: bywa tak, że do pracy trzeba iść w słoneczną niedzielę, sobotnie zmieniny itp.*

— *Nie ma ręcy bez kołców* — mówi inżynier Tkaczyk. — *Czterobrygadówka ma swoje plusy i minusy. Generalnie jednak mogę powiedzieć, że system ten odpowiada i dyrekcji, i ludziom.*

Jedną z istotnych zalet czterobrygadówki jest znaczne ograniczenie biurokracji (Obróbka Cieplna oprócz pięciu mistrzów zatrudnia tylko trzech pracowników umysłowych: kierownika, zastępcę i sekretarkę). Zadania produkcyjne mają charakter dobowy, z ilości i jakości robót rozliczane są trzy brygady za 24 godziny (czwarta brygada odpoczywa). Mistrzowie i brygadzici przekazują sobie ustalenia na stąpiu zmian, ustnie, przy stanowiskach pracy.

Większość ludzi z czterobrygadówki (podobnie jak i w całej Fabryce) pochodzi z okolicznych wsi, ma własne pola. Latem pracownicy wykorzystują więc urlopy nie na opalanie się w Dziwnowie czy Gródku nad Dunajcem, ale na prace w gospodarstwie i na roli.

— *Ze względu na potrzeby produkcji, na zwoisty reżim systemu 4-brygadowego, urlopy w wsi są krótkie, nie przekraczają 10—12 dni. Nie zawsze da się wszystko zaplanować. Czasami wypada człowiek i woła: — Panie kierownika, jutro się przyjdę, muszę mieć wolne, ziemniaki stoi już w stodole.*

— *Ludzie mają serce do pracy. Cenię ich twardo, ale szczere charaktery. Często narzekają, że nie lubią żartem rozładowują napiętą atmosferę.*

— *W innych zakładach pracowicy mówią, że reformy do nich jeszcze nie dotarła. W „Gliniku", na Obróbce Cieplnej, nie czekaliśmy na jej przyjście — po prostu wyzbliliśmy się wąsczcin, jeszcze w latach siedemdziesiątych.*

Czterobrygadówka dziś spowszedniała, ale jest stale doskonalona. Niemal wszyscy przekonali się do tego systemu, mało kto próbuje go zagłaszać. Ludzie, o których wspomniał inżynier Tkaczyk, odwalają kawałek solidnej roboty, żmudnej, ciężkiej, czasami mało docenianej. Ale taka właśnie robota uczyniła z Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych tak liczący się nie tylko w Gorlicach, ale i w kraju zakład.

JERZY LEŚNIAK

Mieszkaniowe dziś i jutro

Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte były dla Fabryki złote, jeśli idzie o budownictwo mieszkań. W latach osiemdziesiątych gdzieś się naraz: gdzieś nowych i pilna konieczność remontowania starszych mieszkań. A Fabryka nie przedsiębiorstwo budowlane, ma fachowców od montowania konstrukcji górniczych, lecz z budowlanymi — gorzej. Nie ma tego zmarzwowić pogłaczyńych ścian i stropów w blokach przy Tuwima, Słowackiego, a ponadto lokatorzy pokrywają tylko niewielką część kosztów remontu. Ale remontów. Ludzie niezadowoleni, bo mieszkania małe, większość do 50 m kw. Ponad 300 rodzin stara się o zamianę. Kolejka po nowe długą, prawie trzysta rodzin. Spółdzielnia Mieszkaniowa w Gorlicach nie przyjmuje zapisów. Do oczekujących trzeba dołączyć mieszkańców w hotelach pracowniczych, którym przecież także zależy na przeprowadzce do własnego kąta.

Mimo, mnych, w mieście przeszkód jak brak wody, ciepła, terenów; mimo wzrostu kosztów budowy — w ubiegłym roku powstał w „Gliniku" program budowlaniwa mieszkaniowego do 1990 roku.

Zajrzyjmy do wspomnianego programu. Przewiduje powstanie 230 mieszkań zakładowych (80 domów jednorodzinnych, budowanych przez pracowników, Gódzie stanej błoki „Gliniku"). Po jednym domu w Sieniawie (12 mieszkań), Potocickiego (16), Cieliki (8), Przy Konopnickiej dwa budynki (75 lub 90), Przy Gwardii Ludowej blok wspólny z RUSH (55), Przy Węgierskiej 1 wspólne z ZOZ-em (łącznie 40). W dalszej perspektywie, tj. po 1990 r. prawnicy Fabryki zamierzają na przekazanym im osiedlu Kościuszki. Wszystkie dane o liczbie mieszkań są niedcisłe, gdyż nie ukończono jeszcze projektów, są dopiero w fazie uzgodnień.

Domy jednorodzinne przybędą na wszystkich uzgodnień parcelach w granicach miasta bądź może w większości na osiedlu Korczak. Do końca bieżącej dziesięciolatki dla budujących je pracowników zakładowych, będzie dużo mieszkaniowego 300 pokyczek do pół min zł kazda. Przez ich umarzanie zamierza się zwiększyć pracowników na 10 do 15 lat z zakładem. Ten pomysł wart jest popularyzacji!

Co stoi na przeszkodzie, by program stał się możliwy do wykonania? Przede wszystkim jeszcze nie ma gdzie budować, trwają perektactje z właścicielami terenów, a formalności konieczne przy wykupie działek wymagają długiego czasu. Potem przyjdzie pocieżać do założenia techniczno-ekonomiczne budowy, na przygotowanie terenu, są potrzebne około 2 lat. Przeszkodą, którą nie sposób pominąć, jest szybki wzrost kosztów budowy. Czy za kilka lat Fabryka będzie stać na wznoszenie dziś zaplanowanych bloków?

Zatrzymajmy się jeszcze przy wydatkach na budownictwo. Gdy Fabryka się rozrastała, przybywało pracowników, mieszkania były równie ważne jak wydzielanie nowych hal. Przedsiębiorstwo dostawało specjelne dotacje. Jak wiadomo, nie istniał wówczas konkurencji między wynikami produkcyjnymi a wielkością nakładów na budownictwo. Dziś, gdy przedsiębiorstwo może brać tylko z własnej kasy, o tym ile wziąć — decyduje wydajność pracowniczy. Możliwości są znacznie skromniejsze. Jeżeli nawet zakładowy fundusz mieszkaniowy wzrośnie, o czym mówi się w związku z nową ustawą, wiadomo, że wciąż będzie za mały na rozmach budowlany równy minionemu.

Co w tej sytuacji da się zrobić? Po pierwsze — wspomnieć budujących własne domy. Ten system budownictwa Fabryka najmniej kosztuje. Najbliższa będzie zaledowa tzw. szczędna, wykonawcą może być zakładowe zrzeszenie. Wprawdzie takowe jeszcze nie powstało, ale jest szansa na jego powołanie. Na mocy budowlany powstały w br. 160 pokyczek o łącznej wysokości 50 mln zł.

Po drugie — celowe będzie powołanie przy zakładowej spółdzielni mieszkaniowej, jednostki na oddzielnym rozrachunku, działającej według zasad spółdzielczych. Jednostka ta mogłaby odciążyć budżet fabryczny. Przemawiają za tym również względy techniczne. Obecnie zekcja gospodarki mieszkaniowej w dziale administracyjno-gospodarczym liczy kilku pracowników. Kilkanaście — jak na administratora 1553 mieszkań. Dla porawnia 2 tys. za kilka lat.

Nieprawda byłoby stwierdzenie, że do czasu zbudowania nowych bloków nikt nie dostanie mieszkania. Połtorytysiąca mieszkań nie jest zdyczyć stale. Co jakiś czas ktoś wyjeżdża, przenowadza się do wielczego „M" lub własnego domu. Bocznie w 15—20 lokalach zmienia się lokatorzy. Te opróżnione społeczna komisja przyznaje oczekującym. Według kolejności i sytuacji rodzinnej. Niewiele tego do rozdziału, w dodatku trudno wcześniej przewidzieć, ile naprawdę się zwolni. Dużo się „w ciemnoć". Szacuje się, że w tym roku przybędzie 80 mieszkań. Niestety, małych, 2- i 3-pokojowych, po 30—35 m kw. Co gorsza — w złym stanie technicznym.

Na ten rok lista lokatorów zamknięta, zatwierdzona przez radę pracowniczą, związek zawodowy, dyrektora. Kiedy listy nie przepowiadą się w tym roku przejdzie na następny. Tyle na razie można wobić. Oczywiście, że są te pobłoski. Lepiej, gdyby wreszcie kłaczek do nowych mieszkań. Na to przydzie czas za dwa, może trzy lata.

K.R.

Propozycja nie do odrzucenia

Rozmowa ze **Stanisławem Działowcem**, kierownikiem działu organizacji i zarządzania.

— *Modne ostatnio słowo: ateściacja. Co to jest?*

— Propozycja nie do odrzucenia.

— *Na czym ta metoda polega i czym różni się od poprzednich, mało na ogół skutecznych przeglądów w zakładach pracy?*

— Powiem najkrócej: ateściacja to wszechstronna, oparta na obiektywnych kryteriach ocena funkcjonowania stanowiska roboczego.

— *Jak radzicie sobie z nią w „Gliniku"?*

— Powołany został zakładowy zespół do spraw przeglądu i ateściacji, którym kieruje zastępca dyrektora do spraw rozwoju i eksportu, **Jan Domżalski**. Ostatnio w szkoleniu ekskulatażowe, obecnie opracowujemy harmonogram prac przygotowawczych i przeglądowych. Stanowisko pracy (zarówno lokatora jak i urządzenia na lokatorze) weryfikowane będzie równocześnie z punktu widzenia kilku kryteriów: technicznio-technologicznych, organizacyjnych, ekonomicznych oraz warunków bhp. Chcemy aby w wyniku takiego przeglądu podjęte zostały decyzje co do przydatności, a zatem i przyszłości oceniango stanowiska, konieczności jego usprawnienia i unowocześnienia, a gdy okaże się zbędne — nawet likwidacji.

— *Kiedy poznamy pierwsze wyniki prac ateściacyjnych?*

— W tej chwili prowadzimy drobiazgową inwentaryzację wszystkich stanowisk pracy, robotniczych i nierobotniczych. Później zabędą się prace przy pilotażowe na wybranych wydziałach. Uczestniczyć w nich będzie zespół do spraw ateściacji, specjalnie opracjidłod od norm i instrukcji, ludzie z służb planistycznych. Szerzej o ateściacji i jej powodzeniu możemy porozmawiać dopiero później.

— *Na jakie pytania będziecie szukali odpowiedzi?*

— Na przykład: czy proces technologiczny jest jakiejś niezgodny z nad energochłonny, materiałochłonny, przeochłonny? Czy zapewnia oczekiwane wykorzystanie czynników produkcji? Czy ma tak wyposażonym stanowisku pracy można uzyskać wyrób nowoczesny technicznie, o przyzwoitym standardzie, nie w przykładzie dobrze górniczych — o standardzie światowym?

— *Czy ateściacja może wiązać się z przesunięciami kadrowymi?*

— Tak. Mogą okazać się konieczne, na przykład przy likwidacji zbędnego lub wysoce uciążliwego stanowiska pracy. Ateściacja ma pomóc w racjonalizacji zatrudnienia w zakładzie.

— *Czy to wielka operacja ma szanse powodzenia?*

— Mam taką nadzieję. Byłby nie została biurokratyzowana. Każdy krok w kierunku poprawy efektywności pracy — jest potrzebny nam wszystkim, ludziom, zakładowi, polskiej gospodarce.

(ieś)

Kopalnia Węgla Kamiennego „ZIEMOWIT"

w Tychach-Lędzinach, ul. Pokoju 4, tel. 277-642 wewn. 56-82-54

PRZYJMUJE STALE

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat do pracy pod ziemią

Przyjmowanym do pracy gwarantujemy:

- wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy obowiązującego w górnictwie
- dodatek stabilizacyjny
- dodatek rozłąkowy
- specjalne wynagrodzenie z Kasy Górniczej
- deputat węglowy
- nagrody roczne (zw. 18 i 14 pensja oraz nagrodę z zysku
- nagrodę barbórkową w wysokości miesięcznego wynagrodzenia
- nagrody jubileuszowe za 10, 20, 25, 30, 35, 40 i 45 lat pracy
- jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników, którzy zawarli związek małżeński PO 1 LUTEGO 1962 roku. Pożyczka umarzana jest po 5-ciu latach nieangażowej pracy
- pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 50.000 zł dla osób podejmujących pracę po odbyciu zasadniczej służby wojskowej, umarza się po roku nieangażowej pracy
- możliwość podnoszenia kwalifikacji na kursach wewnątrz-zakładowych oraz kształcenia dla pracujących
- dyspozycję ośrodkami wczasowymi i kolonijnymi nad morzem, w górach i na Mazurach
- pracę kopalni organizowaną jest spółdzielnią mieszkaniową, która w krótkim czasie będzie gwarantowała uzyskanie mieszkania
- dla pracowników samotnych zakwaterowanie w Domu Górnika przy kopalni z całodziennym wyżywieniem za znaczną dopłatą przez zakład
- przy kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza, która przyjmuje do nauki w zawodach górniczych młodzież w wieku od 16 do 30 lat.

UCZNIOM ZAPEWNIA SIĘ: wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie oraz pomoc materialną w wysokości:

- w klasie I w granicach — 5.000 zł
- w klasie II w granicach — 7.000 zł
- w klasie III w granicach — 10.000 zł

- absolwenci po ukończeniu nauki w ZSO — otrzymują jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150.000 zł. Pożyczka umarzana po 3-ch latach nieangażowej pracy
- wyróżniający się uczniowie ZSG mają możliwość kontynuowania nauki w Technikum Górniczym przy kopalni

WYMAGANE DOKUMENTY PRZY PRZYJĘCIU: 1) dowód osobisty, 2) książeczka wojskowa, 3) legitymacja obowiązkowego, 4) świadectwo pracy, 5) świadectwo szkolne.

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje dział zatrudnienia kopalni. Dojazd do kopalni — od dworca PKP Katowice autobusami nr 31, 95 i 137.

K-9435

GOSPODARSTWO LEŚNO-ROLNE MIASTA I GMINY PIWNICZNA

w Piwnicznej-Kosarzyskach

zatrudni

na korzystnych warunkach

pracownika ds. transportu i sprzętu

Szczegółowych informacji udziela się w **Biurze Gospodarstwa Leśno-Rolnego, Kosarzyska 19, tel. 44.**

K-8625

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 13 marca 1986 r. nr rej. SA.II-316/86, **Jacek Matwiej**, syn Władysława i Heleny, ur. 31.10.1954 r. zam. Krynica, ul. Rewolucji Październikowej 1/17, obwiniony o to, że dnia 30 grudnia 1985 r. o godz. 20.30 w Krynicy na ul. Bieruta kierował samochodem marki Fiat 126p, nr rej. NSG-6378, będąc w stanie po spożyciu alkoholu rozał uznany winnym popełnienia zarzuconego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 kw i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw w zw. z art. 29 § 3 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 30.000 zł z zamianą w razie nieściągnięcia na 60 dni aresztu, liczac jako równoważnik 500 zł za 1 dzień oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych pojazdów na okres 36 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 30 grudnia 1985 r. i podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów badania krwi w wys. 300 zł i kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-6327

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 16 kwietnia 1986 r. sygn. akt II K.55/86 oskarżeni: **Jan Szumilas** i **Jerzy Zeń** za przestępstwo z art 158 § 1 kk w zw. z art. 59 § 1 kk —polegające na tym, że w dniu 23 września 1985 r. w Limanowej dokładnie godzinę i w okoliczności wyżej udzielił w pobiciu S. K. w wyniku czego doznał obrażeń ciała — przy czym czyn ten miał charakter chuligański, skazani zostali na karę po 8 miesięcy pozbawienia wolności. Nadto orzeczono od obu oskarżonych tytułem nawiązek kwotę po 20.000 zł na rzecz ZOZ w Limanowej, PCK Oddział w Limanowej oraz pokrzywdzonego. Obu oskarżonych obciążono kosztami postępowania i opłatą.

K-7127

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Targu z dnia 9 czerwca 1986 r. nr rej. SA.II20/446/86, **Kazimierz Skotnicki**, syn Władysława, ur. 15.01.1960 r. zam. Łasek 51, obwiniony o to, że dnia 31 marca 1986 r. o godz. 17 — w restauracji „Wierchy" w Kiluszowej, będąc w stanie po użyciu alkoholu (alkohol spożył) i porządek w tej restauracji przez rozbijanie butelek, wywracanie krzeseł oraz stolików w obecności konsumentów, którzy na widok zakłócenia uciekli z tej sali, został uznany winnym popełnienia zarzuconego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 3 kw ustawy z 20.05.1971 r. (D.U. nr 12, poz. 114) z późniejszymi zmianami i na podstawie art. 51 § 2 kw ww. ustawy wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 35.000 zł, z zamianą w razie jej niezapłacenia w terminie na 30 dni aresztu zastępczego, licząc 1 dzień aresztu za równowartość grzywnie 1.000 zł, nawiązkę w kwocie 5.000 zł na rzecz Związku Inwalidów Wojennych PRL w Nowym Targu, ul. Pokoju 21, konto nr PKO 49618-1560-132. Nadto na podstawie art. 31 orzeczono podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego i zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-7128

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 24 maja 1986 r. nr rej. 775/86, **Jan Wnukek**, syn Kazimierza, ur. 06.12.1955 r. zam. Strożna 71, obwiniony o to, że dnia 20 kwietnia 1986 r. około godz. 5.30 w Stróżnej, będąc w stanie po użyciu alkoholu, złośliwie niepokoił ob. Krystynę Turek przez gwałtowne pukanie w okno oraz wtargnięcie do jej mieszkania, został uznany winnym popełnienia zarzuconego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 107 kw i na podstawie art. 107 kw w zw. z art. 25 § 1 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 25.000 zł, z zamianą na zastępczą karę 30 dni aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równowartość grzywnie 500 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-7126

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 31 kwietnia 1986 r. nr rej. SA.II 537/86, **Stanisław Kularza**, syn Roberta, ur. 22.12.1962 r., zam. Nowy Sącz, obwiniony o to, że dnia 6 lutego 1986 r. o godz. 20.30 w Nowym Sączu na ul. Nawojowskiej, będąc w stanie nietrzeźwym wtargnął na jezdnię wprost pod nadjeżdżający samochód, czyn zsowodował zakrcenie bezpieczeństwa w ruchu drogowym, został uznany winnym popełnienia zarzuconego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art 76 § 2 kw w zw. z art. 10 ust. 7 pkt. 1 ustawy „Prawo o ruchu drogowym" i na podstawie art. 86 § 3 kw i art. 25 § 1 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 18.000 zł z zamianą w razie nieściągnięcia na 30 dni aresztu zastępczego, przyjmując 1 dzień za równowartoś grzywnie 500 zł oraz jako karę dodatkową nadanie orzeczenia do publicznej wiadomości w prasie na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-6358

NAUKA, PRACA, WYCHOWANIE

RODZICE — OPIEKUNOWIE — MŁODZIEŻ

Znakomite warunki nauki, pracy, wypoczynku — w 13-33 OCHOTNICZYM HUFCU PRACY w Jaworznie, ul. Grunwaldzka 274 pracującym na rzecz:

Chrzanowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Chrzanowie

Kandydatom zapewniamy:

— możliwość ukończenia dwuletniej Zasadniczej Szkoły Budowlanej w zawodach:
- murarz-tynkarz
- zbrojarz-betoniarz
- malarz budowlany
- cieśla budowlany

a dla nie posiadających ukończonej szkoły podstawowej kontynuowanie nauki w Podstawowym Studium Zawodowym o kierunku „ogólnobudowlanym".

Istnieje także możliwość zdobycia dodatkowych kwalifikacji w zawodach:
- spawacz elektryczny lub gazowy
- kierowca
- operator sprzętu budowlanego

Każdy uczestnik hufca przechodzi szkolenie obronne z zakresu samoobrony ludności, zgodnie z programem OHP.

Wynagrodzenie za pracę kształtuje się na poziomie około 15.000 zł — miesięcznie.

Ponadto uczestnikom zapewnia się:
- bezpłatne zakwaterowanie w pokojach 3-osobowych
- całodzienne wyżywienie (płatne 50 proc.) oraz opiekę lekarską
- zwrot kosztów podróży 1 raz w miesiącu
- ubranie organizacyjne, robocze, możliwość korzystania z działalności turystycznej, sportowej, kulturalnej, oraz wczasów krajowych i zagranicznych.

Warunkiem przyjęcia jest dobry stan zdrowia i wiek 17—21 lat, oraz następujące dokumenty:
- dowód osobisty lub skrócony odpis aktu urodzenia z potwierdzeniem o stałym zamieszkaniu,
- książeczka wojskowa lub zaświadczenie o zgłaszaniu przedpoborowej,
- wkładka zaopatrzenia,
- ostatnie świadectwo szkolne.

JEŚLI CHCESZ ZOSTAĆ UCZESTNIKIEM NASZEGO HUFCA —

ZGŁOŚ SIĘ OSOBIŚCIE LUB NAPISZ:

NASZ ADRES
Komenda 13-33 OHP
32-5190 Jaworzno
ul. Grunwaldzka 274 — telefon 857-36

Dojazd:
— pociągiem do Katowic — z Katowic autobusem WPK Nr. 300, 100 „Bis" do przystanku Jaworzno—Komuna Paryska
lub
— pociągiem do stacji Jaworzno-Szczakowa, stamtąd autobusem WPK Nr 307, 311 do przystanku Jaworzno-Komuna Paryska.

K-5844

OGNIWO — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redagują zespół: **Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka** (z-ca redaktora naczelnego), **Krzysztof Kamiński, Lucyna Kasuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek** (redaktor naczelny), **Franciszek Palka** (redaktor graficzny), **Krzysztof Podbiera** (z-ca sekretarza redakcji), **Michał Sroka** (redaktor techniczny), **Anna Stopińska**. Adres redakcji: 32-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 61. Telefony: 228-36, 228-96. Telex: 0322746. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-68, 22-15-88, wewn. 101, telex: 0325881. Wydawca: Rolniczo Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 3. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, ul. Pokoju 2.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-16-99 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze skutkiem wyprzód na granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201405-138-11, Nr indeksu 35957.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat za poszczególne kwartały bieżącego roku: do 26 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na V kwartał.

A-9

OGŁOSZENIA DROBNE

PRACA

SZEWCA na bardzo dobrych warunkach, zatrudni zakład rzemieślniczy w Zakopanem. Zgłoszenia: tel. 37-73.

SPRZEDAŻ

PIĘKNĄ, amerykańską suknię ślubną sprzedam. Nowy Sącz, tel. 224-44. D-21207

OWCZARKI niemieckie 9-tygodniowe, po złotych medalistach — sprzedam. Gabryś, Zakopane, Kościeliska 46a, Pod Blachówką, po godz. 16. D-21354

PRZYCZEPĘ towarową samochodu osobowego, schłodziarki do napojów — sprzedam. Nowy Sącz, tel. 270-14. D-21382

NIERUCHOMOŚCI

DOM piętrowy, w stanie surowym, 30 km od Krakowa — zamienię na podobny w okolicy podgórskiej. Oferty 2347 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

SPRZEDAM gospodarstwo rolne: zabudowania murowane, 4 ha areał orznej, 3 ha lasu w Jordanowie. Jadwiga Kowalczyk, 34-600 Jordanów, Kolejowa 31. g-32618

DOM drewniany z ogrodem, w centrum Piwnicznej — sprzedam. Kitrzyna Wojciech, Halna 1, obszedł niedziela. D-21466

ZGUBY

UKRAIŃSKI Zbiginiew zam. Krościenko Rynek 13 zgubił prawo jazdy nr 24/1989 kat. B wydane przez Urząd Gminy Szczawnica -Krościenko. D-21501

GUCWINSKI Michał zam. Nowy Sącz Suchardzka 2 zgubił prawo jazdy 1.-092846, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu. D-21339

SEKOCZYŃSKI Anatolium zam. Gorlice zgubiła legitymację 18/5 zgubiła legitymacje kombatancką nr 60838, wydaną przez Zarząd Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację Nowy Sącz. D-21398

USŁUGI

MECHANICZNE czyszczenie dywanów i wykładzin najnowszym sprzętem firmy „SUCHER. Wykonuje usługi terminowo i solidnie w dwu dniach. Sowiński, Nowy Sącz, tel. 219-40. D-21349

CEGŁĘ pełną, palową poleca Kazimierz Jankowski, Krościenko n./Dunajcem ul. Kingi 70 tel. 30-89. D-21386

RÓŻNE

POŚREDNICTWO matrymonialne — tysiące ofert krajowych, zagranicznych. „Mazury" Olsztyn skrytka 238

OBWIESZCZENIA

Orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 18 marca 1986 r. nr rej. 476/86, **Józef Świeś**, syn Stanisława, ur. 19.02.1959 r. zam. Bobowa 130, obwiniony o tu, że dnia 2 lipca 1986 r. około godz. 13'30 w Bobowej, woj. nowosądeckie w miejscowej restauracji „Bobowianka", będąc w stanie po użyciu alkoholu, wspólnie z Wiesławem Semlą, Januszem Semlą, Andrzejem Semlą i Jerzym Semlą po użyciu słów wulgarnych wszczął awanturę z nieznanym mężczyzną, uderzając go i kopiąc po całym ciele oraz rozbijając 15 kufli o łącznej wartości 2700 zł i 6 popielnic o łącznej wartości 840 zł, czym wywołał zgorszenie oraz zakłócił porządek publiczny został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 kw na podstawie art 51 § 2 w zw. z art. 25 § 1 kw w zw. z art. 37 kw wymierzono mu jako kare zasadniczą grzywnę w wys. 45.000 zł. z zamianą na zastępczą karę 60 dni aresztu przyjmując 1 dzień aresztu na równowartość grzywnie 500 zł, wrównanie szkody w kwocie 900 zł na rzecz GS „Samopomoc Chłopska" w Bobowej, nawiązkę w kwocie 10.000 zł na rzecz PKPS, podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego i zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1000 zł. Orzeczenie w przedmiocie wymierzenia Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim z dnia 8 maja 1986 r. nr rej. SA.II.6120/307/86 wskutek odwołania wniesionego przez obwinionego od orzeczenia wydanego przez Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic orzeczono utrzymać w mocy zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji z dnia 18.03.1986 r. sygn. 476/86. K-6666

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 25 czerwca 1986 r. nr rej 935/86, **Wojciech Pabis**, syn Piotra, ur. 18.07.1953 r. zam. Gorlice, obwiniony o to, że dnia 17 kwietnia 1986 r. w Gorlicach, będąc w stanie po użyciu alkoholu, w autobusie WPK, w obecności licznych pasażerów zelżył wykrzykiwanymi wulgarnymi słowami ich godność i porządek publiczny oraz wywołując ogólne zgorszenie, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 kw i na podstawie art. 51 § 2 w zw. z art. 25 § 1 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą 2 miesiące aresztu zasadniczego i podanie treści orzeczenia w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego oraz zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-7125

Zaprosili nas

Kuratorium Oświaty i Wychowania do Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. Kutrzeba w Nowym Sączu na województwa inaugurację roku szkolnego 1986/87;

◇ Komitet Organizacyjny na uroczystość zakończenia XXXI Międzynarodowego Rajdu Przyjaźni „Szlakami Lenina" — sobota 13 września godz. 14, w namiocie festiwalowym na Równi Krupowej w Zakopanem;

◇ Komitet Organizacyjny Dnia Kolejarza na uroczystą akademię z okazji 116-lecia Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego Nowy Sącz;

◇ Wydział Drobnej Wytwórczości Urzędu Wojewódzkiego oraz Wojewódzką Związek Spółdzielczości Pracy na Nowosądecką Giełdę Towarową Drobnej Wytwórczości „Jesień 86";

◇ Komenda Chorągwi Nowosądeckiej ZHP im. Janka Krasickiego na Chorągwiane Podsumowanie Nieobozowej Akcji Letniej-86;

◇ Gminny Ośrodek Kultury w Uściu Gorlickim na gminną uroczystość dożynkową — niedziela, 7 września godz. 16 Wiejski Dom Kultury w Brunarach;

◇ Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na wystawę poświęconą malarzowi prof. Romualdo Reguły — czynną do 21 września br.;

◇ Dyrekcja Rejonu Dróg Publicznych w Nowym Sączu na spotkanie jubileuszowe z okazji 25-lecia działalności kolonii letniej w Kosarzyskach;

◇ Klub MPiK w Zakopanem na imprezy: spotkanie ze starymi bacami tatrzańskimi połączone z wystawą starego sprzętu pasterskiego — wtorek 9 września, godz. 19; prelekcję Kazimierza Barnasia, reżysera i teatrologa, poświęconą dziełom Teatru Jana Heleny Modrzejewskiej w Zakopanem — piątek 12 września godz. 19; „Dlaczego pijemy? Czy musimy pić?" — spotkanie z psychologiem mgr. Henryiką Cieślą — wtorek 16 września godz. 19; koncert muzyki i pieśni ludowej zespołu cygańskiego „Romani Pao Hedzi" (bilety w cenie 100 zł) — piątek 19 września godz. 19.

KACIK majora Czesława Glińskiego

Dwaj panowie R.

Ryszard A. i Romuald B. wyrastali w Krakowie w jednej kwaterze bloku mieszkalnych. Wspólnie przeżywali sukcesy i porażki życiowe i jakoj pewnego dnia zostali namierzeni przez krakowską Milicję, a następnie odesłani, za kratkę za dokonanie kilku kradzieży. Miejsce odosobnienia przyjaciele opuścili w podobnym okresie i znów spotkali się na pewnej towarowej lawce. Postanowili odetchnąć świeżym powietrzem. Jako cel swojej wycieczki obrali Zakopane, a miasto to ma dowiem dla ludzi pokroju Ryszarda i Romualda bardzo istotne zalety: o rozrywki łatwo, brakich dusz tu sporo i co najważniejsze — łatwo się ukryć. Przyjaciele wynajęli pokój w hotelu „Gazda" i rozpoczęli żywot nikomu nie wadzących turystów. Z każdym dniem gotówki ubywało: przenieśli się więc na mapę i wytworną kwaterę prywatną i żyli już znacznie oszczędniej. Nie pasowało to do ich bujnych temperamentów. Sytuację pogarszał fakt, iż na horyzoncie pojawiły się dwie gorodne, góralskie panny, wobec których panowie grali rolę światowców. Zarobki gorałki stopniały jednak do minimum, pomyśleli więc o ich uzupełnieniu.

W zaciszu kwatery, przy piwie nie bardzo pięknego gatunku zrodziło się pewnego wieczoru narada. Do własnań nie mieli złotniczego rozeznania i narzędzi, do „kieszonek" zaś — wygimnastykowanych palców i smykałki, a rozbojem uznali za mokrą robotę. W końcu bardziej obrotny Ryszard wpadł na pomysł, który nazajutrz wypróbowali. Udało się. Postanowili uczcić sukces. Do restauracji przy restauracji zaprosili swe sympatie i bal trwał długo w nocy, tej nocy panowie oświadczyli się swoim damom, solennie zapewniając je, że życie bez nich nie ma większego sensu. Panie zapewnieniom narzeczonych zaszczyciły i przyjęły pod swój dach. Gdy narzeczone odrabiały godziny urzędowania, panowie wyruszali na „robotę".

Plan opracowany przez Ryszarda A. zaczął się na prostym pomyśle. Otóż w biurach, urzędach i instytucjach kwitnie życie towarzyskie. Pracownicy chętnie na plotki urzędowe i prywatne gromadzą się w jednym z pokoi biurowych, pozostawiając inne nie zabezpieczone, a w nich torebki, teczki, kieszeki saszetki z gotówką polską i zagraniczną, a często także z różnymi złotymi precjozami. Z tych

ciele postanowili odpowiednie zdyskutować. Romuald B. udał się do kierownika ośrodka, by zasięgnąć wiadomości o terminie przyjazdu pracjaki. Kierownik dla udzielenia wyczerpujących informacji poprosił do siebie sekretarkę, Jolantę. Na moment ten czekał podstający dotychczas na uboczu Ryszek. Dostęp do torebki i znajdujących się w niej pieniędzy był łatwy.

Dom wczasowy „Hyrny", Ryszard i Romuald przez kilka dni obserwowali zachowanie się wczasowiczów. Gdy wywiad był pełny, do działania przystąpił jak zwykle Ryszard, przyjaciel zaś stanowił ubezpieczenie. Ryszard natknął się w szatni raz i drugi na damskie torebki i podręczne torby podróżne. Mając solidne zabezpieczenie, bez pośrednictwa je spenetrował. Pobrał sobie postanowili odpowiednie zdyskutować. Romuald B. udał się do kierownika ośrodka, by zasięgnąć wiadomości o terminie przyjazdu pracjaki. Kierownik dla udzielenia wyczerpujących informacji poprosił do siebie sekretarkę, Jolantę. Na moment ten czekał podstający dotychczas na uboczu Ryszek. Dostęp do torebki i znajdujących się w niej pieniędzy był łatwy.

Dom wczasowy „Hyrny", Ryszard i Romuald przez kilka dni obserwowali zachowanie się wczasowiczów. Gdy wywiad był pełny, do działania przystąpił jak zwykle Ryszard, przyjaciel zaś stanowił ubezpieczenie. Ryszard natknął się w szatni raz i drugi na damskie torebki i podręczne torby podróżne. Mając solidne zabezpieczenie, bez pośrednictwa je spenetrował. Pobrał sobie

działu łupu dokonał na lawce przed domem. Wszystko było dokładnie tęsiący złotych i kilkadziesiąt dolarów.

W sanatorium pocztowców dostęp do Ryszka zawyczaj strzegła urzędniczka, która przez oszczione drzwi miała możność obserwacji całego korytarza. Ale Romuald B. z wielką galanterią złożył pocałunek na jej ręce i wszczął dyskusję, zasłaniając widok. Korzystając z jej zaślepienia Ryszek odwiedził w pokoje, choć w jednym stodoło spał wczasowicz.

W domu wczasowym „Basia" w drzwiach dwóch kolejnych pokojów wczasowicze pozostawili klucze. Z obu zginęła gotówka i damska biżuteria.

Upływały kolejne miesiące. Trwała szczęśliwa passa Ryszarda i Romualda i dobry okres dla Joanny i Marzeny. Razem odwiedzali restauracje — „Jedrusia", „Watręt", „Orbisu". Panowie mieli gest.

Dreptanie w kółko po zakopiańskim gruncie znudziło się jednak panom więc zaczęli organizować wycieczki do Nowego Targu, Rabki, Myślenic. W zależności od nastroju odwiedzali tam jedno lub więcej instytucji. Z czasem na wyprawy takie woził ich specjalnie wynajmowany zaufany taksówkarz.

Nie rezygnowali i z terenu zakopiańskiego. Lista instytucji i domów wczasowych, w których dokonano dziwnie zuchwałych kradzieży, stale się wydłużała. Jednocześnie przybywało i nabytków rozmaitych, dwaj panowie R. dokonywali skoków do upatrzonych „obiektów" po raz drugi i kolejny. Do zakopiańskiego RUSW-u zgłaszali się cofać to nowi poszkodowani choć niektórzy rezygnowali z powiadomienia Milicji wychodząc z zabrońia, iż własne niedbalstwo i lekkomyślność należy odpokutować we własnym zakresie. Coraz więcej pracy nad wykryciem złodziei mieli też funkcjonariusze w Rabce, Myślenicach i Nowym Targu. Wreszcie złożyczło się szczęście obu panów R.

Czesław Z. — palacz z Domu Rencisty w Zakopanem zgromadził w portfelu cały rodzinny majątek. Za najlepsze miejsce do jego przechowywania uznał własną kurtkę. Ze względu na troszczące rozgrzał się przy pracy, więc „bank" zawiesił na wieszaku w służbówce. Pod koniec dnia pracy stwierdził kradzież. Powiadomił Milicję.

Funkcjonariusze pionu kryminalnego już od pewnego czasu mieli podejrzenie co do sprawców z Krakowa żyjących nie wiadomo za co na wysokiej stopie życia. Dzięki zdolnościom Czesława Z. okazała się ostatnim występem panów Ryszarda i Romualda.

Pierwsza przesłucha były krótkie. Jednak w kolejnych rozmowach, widząc iż oficer śledczy zbyt dużo wie o ich sekretnych wyżłopach na terenie czterech miast, panowie zdecydowali się na bardziej otwartą rozmowę. A było o czym opowiadać. Prokurator w akcie oskarżenia zarzucił panom Romualdowi i Ryszardowi i wspomagającemu ich niekiedy Markowi S. dokonanie trzech skoków, z których uzyskali „dochód" w wysokości ponad miliona złotych.

Zamknięto jedno z bardziej prawdopodobnych śledztw ale problem istnieje ciągle. Nadal pozostają otwarte pokoje, pełni się lekkomyślność i bezstrosku. Ale jeszcze grasuje takich panów R.

KRZYŻÓWKA NR 34

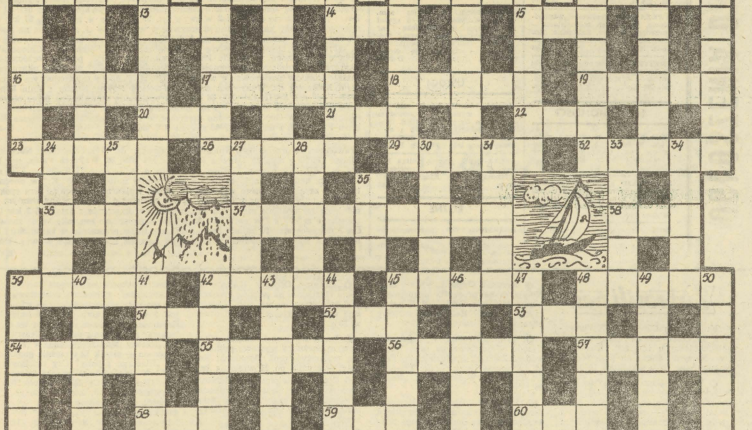

POZIOMO: 1) rumowisko skalne, 4) indianin z plemienia Atapasków, 7) platforma kontynentalna, 10) gromadzenie części, 13) renifer, 14) legenda, 15) utwór poetycki, 16) druga epoka trzeciorzędu, 17) grysik, 18) machina obleżnicza służąca do burzenia murów, 19) łagodzi wstrząsy, 20) sztuczny język międzynarodowy, 21) antonim tak, 23) prawy dopływ Odry, 23) motyw dekoracyjny w formie splotu liścia, 26) jezioro w Afryce, 29) nieżyt nosa, 32) szlak, 36) drabiniasty, 37) cecha, wierzchołek, 38) zwierzę pochodzące ze skrzyżowania konia z osłem, 39) znak Zodiaku, 43) małpa z rodziny koczkodanów, 45) bogini wojny, 48) płaski, rozległy stożek napływowy zbudowany z piasku i żwiru przez wody wypływające spod lodowca, w Polsce występuje w Borach Tucholskich, 51) obchodzi imieniny z Adamem, 52) słoik, 53) wykonawca wyroku, 54) sytuacja bez wyjścia, 55) pieśń żałobna, lamentacje, 56) prowadzi placówkę handlową na warunkach umowy ajencyjnej, 57) na kopercie, 58) rzeka z piosenki, 59) trójchlorofetylen, 60) krewny, 61) kwiat jesienny, 62) podróżna, 63) zielona, 64) klamra u pasa.

PIONOWO: 1) naczynie na owoce, ciasta, 2) kolczaste drzewo, 3) magowa skała głębinowa, 4) zawilec, 5) palma cukrowa, 6) szychta, 7) handlowy, pasażerski, 8) potęć, bystrość, dowcip, 9) oklcina, 10) przełęcz w bocznej grani Tatr Wysokich, 11) linia, 12) załadenie, 24) ptak z rodziny krukowatych, 25) miano, 29) zamsz, 28) wada, mankament, 30) pierwiastek promieniotwórczy, 31) do ssania przy bólu gardła, 33) pomost ułatwiający przeładunek towarów, 34) magazyn, 35) zabawa sylwestrowa, 39) szrama, 40) relacja, meldunek, 41) najstarszy przedstawiciel jakiejś grupy, 42) pełnomocnictwo, 43) torbacz, 44) ćwierć garnca, 45) początkowy wiersz nowego utworu, 46) okres dojrzałości młodzieńczej, 47) stan czynny środków własnych przedsiębiorstwa, 48) dworzec kolejowy, 49) miasto w Norwegii zdobyte przez aliantów z udziałem Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, 50) wydaje ją kasjerka.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 19 września br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 32

POZIOMO: 1) ziomek, 4) cukier, 7) Bohema, 9) atrium, 11) kongres, 12) afsant, 14) treska, 16) monopol, 17) palant, 20) sikacz, 23) niedola, 24) Tartar, 25) Berlin, 26) Nankin, 27) klamot.

PIONOWO: 1) zebra, 2) mleko, 3) kwant, 4) chart, 5) kosa, 6) ramka, 8) montowna, 10) Termopile, 13) forma, 15) kolec, 17) pyton, 18) Antek, 19) leren, 20) sobek, 21) karta, 22) zenit.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 32, drogą losowania nagrody otrzymują: **Krystyna Drab** z Limanowej oraz **Robert Gorczowski** z Pławniczej.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

Zawał serca

Zawał serca stał się postrachem i patologicznym odbiciem współczesnego świata. Co roku 200 do 300 tysięcy Francuzów zapada na tę chorobę, a 60 tys. spośród nich umiera. W Polsce rejestrowano rocznie 70—72 tys. nowych zachorowań, które powodują w pierwszych kilku miesiącach 20—25 tys. zgonów. Choroba ta stała się plagą krajów europejskich. Jej zlowieszczy pochód jak na razie nie zmniejszył tempa. Ofiarami są przeważnie mężczyźni między 40 a 70 rokiem życia.

Zawał serca na ogół nie pojawia się bez sygnałów ostrzegawczych. Poprzedzają go nagłe bóle wieńcowe o charakterze napadowym, którym towarzyszy lęk i uczucie ściśnięcia w klatce piersiowej. Ból jest skutkiem niedotlenienia mięśnia sercowego. Nasila się on znacznie przy dużym wysiłku fizycznym chorego. Napady bólów wieńcowych wzrastają w miarę rozwoju choroby i pojawiają się nawet przy mniejszych wysiłkach. Bóle mogą promieniować na szyję, szczęki, barki, plecy lub lewe ramię. Ostrą konsekwencją choroby wieńcowej jest zawał, związany z mniejszym lub większym zniszczeniem mięśnia sercowego. Ból zawałowy jest obezwładniający, jego konsekwencją jest ostre, nieznośne niemal ściskanie klatki piersiowej.

Choremu na zawał największe niebezpieczeństwo grozi w ciągu pierwszych kilku godzin. Konieczna jest wtedy natychmiastowa intensywna terapia kardiologiczna, której podstawą jest nowoczesny medyczny sprzęt i wyspecjalizowany personel pełniący dyżur przez całą dobę.

Leczenie zawału polega głównie na niedopuszczeniu do zaburzeń spowodowanych zniszczeniem tkanki sercowej. Grożne są zwykle zakłócenia rytmu. Niezwykle ważne jest zapobieganie powstawaniu zakrzepów. Polega ono na wstrzykiwaniu w ciągu czterech godzin od ataku enzymu streptokinazy, który jest w stanie rozpuścić formujący się zakrzep. W przypadku wystąpienia zawału serca energiczne leczenie jest niesłychanie ważne. Przy tej okazji wspomnę, że choroby sercowo-naczyniowe zostały w Polsce objęte — podobnie jak choroby nowotworowe — programem rządowym.

Czy możemy już skutecznie przeciwdziałać zawałowi serca? Często podkreślamy, że ważną rolę ogrywa obciążenie dziedziczne. Dlatego też rodzice powinni informować swoje dzieci o potencjalnym zagrożeniu. Profilaktyka opiera się przede wszystkim na higienicznym trybie życia, odpowiedniej diecie, a także na badaniach kontrolnych, umożliwiających wczesne wykrycie nieprawidłowości w pracy serca.

W generze chorób sercowo-naczyniowych ważną rolę gra otyłość, nadciśnienie tętnicze, palenie tytoniu, nadmierne spożywanie tłuszczu potraw, jak również brak ruchu. Uwzględnianie tych wszystkich czynników, korygowanie ich i prowadzenie racjonalnego trybu życia zmniejsza automatycznie możliwość zachorowania. Działaniami profilaktycznymi należałoby obejmować już dzieci, a na pewno młodzież. Na zawał „zarabiamy" bowiem przez całe życie.

Ostatnio uczeni amerykańscy dowiedli, że na powstanie ostrego zawału w wieku starszym duży wpływ wywierają stresy oraz „ubogie życie socjalne". Przebadano 2320 mężczyzn będących na emeryturach. Wszyscy mieli za sobą poważne przeżycia (rozwód, wypadek itp.) lub też byli w kłopotach materialnych. Nie uczestniczyli oni w życiu społecznym, nie mieli przyjaciół, był samotni. Osoby te czterokrotnie częściej zapadały na choroby serca niż osobnicy z innej grupy. **Warto w tym miejscu** przypomnieć schemat podziału ludzi na grupy A i B. Na niespokojnych, przeżywających permanentnie i na rozwiedzionych, statecznych, powolnych.

Oczywiście nie tylko te kryteria decydują o podatności na choroby kardiologiczne. Jednym z czynników obciążających nasz układ krążenia jest sól. Nieproćemy spożywać jej więcej niż 6 g dziennie. Tymczasem praktycznie przekraczamy tę dawkę czterokrotnie. Zbyt mało stosujemy przypraw ziołowych i korzennych, a także — musztardy, ketchupu, kornisznów i sosów (bez tłuszczu).

Bardzo ważną rolę odgrywa dieta przeciwcholesterolowa. Zapobiega ona powstawaniu miażdżycy i zakrzepów. Trudno tu jednak mówić o jakiejś standardowej diecie. Każdy z nas ma bowiem swoje nawyki i upodobania smakowe. Należy jednak ograniczyć spożywanie podrobów i jajek (jedno lub dwa jajka tygodniowo), masła, śmietany, mleka pełnotłustego, mięsa wieprzowego, alkoholu i tłuszczy, które wątroba zużywa do wytwarzania własnego cholesterolu.

Można natomiast, w umiarkowanych ilościach, spożywać oleje roślinne, bogate w nienasycone kwasy tłuszczowe, jak olej słonecznikowy, kukurydziany, sojowy, margaryny sporządzone na tych tłuszczach. Należy ograniczać cukier i jego pochodne (konfitury, czekolady). Wskazane są kartofle, makaron, chleb, suszone lub zielone warzywa, jarzyny i owoce. Bezwzględnie należy wykluczyć palenie tytoniu. To wszystko z myślą o zdrowym sercu.

Dr EMIL BARDYSZ

na ekranie

PIĄTEK — 5 IX

PROGRAM I

8.35 Domowe przedszkole
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film Ha 3 zmiany — „Sekrety rodzinne"
16.20 Program dnia
16.25 „Harbuzl" — teleturniej
16.50 Piątek z Pankracym
17.15 Telexpress
17.30 Bez próby
18.00 „Dolina Topoli" (43)
18.30 Cra o milion
19.00 „Siedem mądrych budzików"
19.10 „Losy — czarny namiestnik" — program dok.
19.30 Dziennik
20.00 Monitor rządowy
20.20 „Sekrety rodzinne" — serial. film obyczaj.
22.00 Żniwa '86
22.10 DT — komentarze
22.35 Kontakty
23.05 Klub muzycznych wspomnień
23.35 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Jak uprawiać sport?
18.00 Kronika
18.30 „Muppet show — czyli rewia gwiazd"
18.55 Przed weekendem
19.30 Dziennik
20.00 Galerie świata — Louvre
20.30 Recital Kleni
21.00 Wśród bogów i bohaterów
21.30 Na mnie możesz liczyć
21.45 „To jest moje życie" — rep.
22.00 Liv Ullmann w filmach Ingmara Bergmana — „Persona"
23.25 Rozmowy intymne
23.55 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 6 IX

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
8.50 „Czworonożne championy" (8) — reportaż
10.05 Dla dzieci i młodzieży „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 Stare, nowe, najnowsze
12.40 „Czworonożne championy" (8)
13.00 Barjery
13.30 „Jak to było 40 lat temu"
13.55 Nikolaj Silin — reportaż
14.10 Azymut
14.40 Relacja z ogólnokrajowej wystawy sztuki
15.00 DT — wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego — Odon von Horvath: „Opowieści Lasku Wiedeńskiego"
17.00 Studio sport
17.50 Losowanie Dużego Lotka
18.00 „Dolina Topoli" (44)
18.30 Telewizyjny klub młodych
19.00 „Opowiadania z Doliny Muminków"
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Dziennik
20.00 „Powrót tajemniczego bloudyna" — film prod. franc.
21.15 Czas
21.45 Siedem dni na świecie
21.55 DT — wiadomości
22.05 Sportowe rytmy tygodnia
22.35 Kino nocne: „Sycylijski western" (1) — włoski serial sens.

PROGRAM II

16.00 Program dnia
16.05 Halo, komputer
16.30 Debiuty '86
17.00 Spektrum
17.30 Co pana do nas sprowadza?
18.00 Kronika
18.30 Wielka gra
19.30 Dziennik
20.00 III Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy
21.15 Tydzień w polityce
21.25 „Piękna Otero" (1) — serial
22.20 Nasza maestra — Ada Sari
23.20 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 7 IX

PROGRAM I

7.25 Program dnia
7.30 Wszechnica rodziny wiejskiej
7.55 Po gospodarsku
8.20 Tydzień
9.00 Teleranek
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Zawód — oficer śledczy" (6 — ostatni)
11.30 „Dolina Topoli" (47)
12.00 Telewizyjny koncert życzeń
12.50 DT — wiadomości
12.55 Transmisja z centralnych uroczystości dożynkowych w Szamotułach
16.00 Studio 1
18.30 Antena
19.00 „Przygody dobrodusznego sanchi"
19.30 Dziennik
20.00 „Powrót do Edenu" (13)
20.50 Pegaz
21.40 „Bojownicki" — reportaż
22.10 Sportowa niedziela
22.45 „Gdy serce spokojne..." — Sonety Krymskie Adama Mickiewicza
23.10 DT — wiadomości

PROGRAM II

12.05 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu" (17)
14.05 Pruszków — czas wojny i okupacji
14.35 Lokalny koncert życzeń
15.00 Powitanie
15.05 Kino familijne — „Robin Hood"
15.55 Widowiska
16.35 „Zwierzęta w kamerze"
17.05 Jutro poniedziałek
17.35 „Kino-Oko"
18.20 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
19.10 Wzdłuż Odry
19.30 Dziennik
20.00 „Książka i karabin" — reportaż
20.20 Studio sport
21.20 „Koniec babiego lata" — pol. film fab.
22.10 Zaśpiewać w teatrze — „Chodźcie za mną"
22.40 Wieczorne wiadomości
22.45 Wielki mecz: Karpow — Kasparow
23.05 Anegdoty teatralne Igora Śmiałowskiego

PONIEDZIAŁEK — 8 IX

PROGRAM I

16.20 Program dnia
16.25 „Myszka" — pol. film fab.
17.15 Telexpress
17.30 Echa stadionów
18.00 „Dolina Topoli" (46)
18.30 Galeria 37 milionów
19.00 „Ja ci jeszcze pokażę"
19.10 Laboratorium
19.30 Dziennik
20.00 Rozmowa na telefon (1)
20.15 Teatr Telewizji — Józef Hen: „Mądejka"
21.40 DT — komentarze
22.00 Rozmowa na telefon (2)
22.15 Telewizyjny film dok.
23.00 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Magia folkloru — Zamość
18.00 Kronika
18.30 Wieczór Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w TP
19.20 Piosenkarz tygodnia
19.30 Dziennik
20.00 Z dymkiem cygara
20.15 Gwiazdy wielkiego sportu
20.45 Wieczór Ludowej Republiki Bułgarii w TP
21.45 „Czarne chmury" — „Podróż"
22.40 Prosto z mozna „Bukiety '86"
23.10 Wieczorne wiadomości
23.20 Relacja z festiwalu „Wrażliwie na Cantana"

WTOREK — 9 IX

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany — „Dzień pełen wrażeń"
16.20 Program dnia
16.25 Akademia muzyczna
16.50 Dla dzieci — wyprawy profesora Ciekawskiego
17.15 Telexpress
17.30 Telewizyjny kal. wydawn.
17.45 Spór o gospodarkę
18.20 „Dolina Topoli" (47)
18.50 Wystąpienie ambasadora Ludowej Republiki Bułgarii
19.00 „Dwa koszy i kurek z rakiewnicy wieży"
19.10 Diagnoza
19.30 Dziennik
20.00 Mówmy otwarcie
20.30 „Dzień pełen wrażeń" — film prod. franc.
21.55 DT — komentarze
22.15 Wieczór z Pegazem
23.15 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Pół godziny dla rodziny
18.00 Kronika
18.30 Nieznana historia kopy nadiwej (3)
19.20 Dziennik
20.00 Reportaż filmowy
20.30 Filharmonia „Dwójki"
21.00 Kino filmów górskich
21.30 Nieznany front — progr. dok.
22.00 Panorama kina radzieckiego — „Trzy dni Wiktora Czernyszewa"
23.45 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 10 IX

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany
16.20 Program dnia
16.25 „Krąg" — magazyn harcerzy
16.50 „Tik-tak"
17.15 Telexpress
17.30 Losowanie Express i Superlotka
17.40 Lasy i maszyny — rep. film.
18.00 U Ludwika Perskiego — pr. fil.
18.30 „Dolina Topoli" (48)
19.00 „Zaczarowany ołówek"
19.10 Studium
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Dokąd, człowieku?" — polski film tv
21.15 DT — komentarze
21.40 Program publicystyczny
21.55 Jazz wiecznie żywy
23.35 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Pół godziny dla rodziny
18.00 Kronika
18.30 Wiem wszystko — teleturniej
19.00 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 Dookoła świata
20.45 Auto Moto Fan Klub
21.15 Studio sport
22.15 Osądźmy sami
23.00 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 11 IX

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany
16.20 Program dnia
16.25 Czwartek TDC
16.50 „Był sobie kosmos" (13)
17.15 Telexpress
17.30 Krzyż Walecznych za odwagę — wojsk. progr. dok.
18.00 „Dolina Topoli" (49)
18.30 Sonda
19.00 „Fred — postrach kotów"
19.10 Encyklopedia kultury polskiej
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Bracia Graczowie" — film prod. radz.
21.40 DT — komentarze
22.00 Klub międzynarodowy
22.40 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Pół godziny dla rodziny
18.00 Kronika
18.30 Gra w wszystko
19.20 Piosenkarz tygodnia
19.30 Dziennik
20.00 Reportaż filmowy
20.15 Variete, variete
20.45 Salon muzyczny
21.50 Kino studyjne „Dwójki"
23.10 Wieczorne wiadomości
23.20 Relacja z festiwalu „Wrażliwie na Cantana"

(CIĄG DALSZY ZE STR. 24)

— Niech się pan przeze nie gniewa, ale ja nigdy nie uwierzę, żeby Nina puszczała się z każdym.

— A kto panu powiedział, że z każdym? Ze mną to nie z każdym.

— A choćby z panem — upierał się Krzepicki. — Już ja tam w swoim czasie próbowałem i nic. A teraz, jak ma męża...

— Idźże pan do bani z takim mężem — zirytował się Nikodem — stary piernik, gruchot, co ani be, ani me! A mnie ona kocha, rozumiesz pan, zakochała się w trymiga!

Krzepicki z niedowierzaniem oglądał zwierzchnika. Znał subtelne usposobienie Niny i nie mógł sobie wyobrazić, jak ona...

— No co, nie wierzysz pan?

— Wierzę, po kobietach można się wszystkiego spodziewać.

W gruncie rzeczy, pomyślał, że fakt ten jeszcze bardziej potwierdza to, że przez Dyzmę włada jakaś tajemnicza siła, której on, Krzepicki, nie zna i nie rozumie, lecz której objawy widzi na każdym kroku.

— W ogień rzuciłaby się za mną — dodał chełpliwie Dyzma.

— A może pan przeze się ożeni?

Wzruszył ramionami.

— Goła.

— A Koborowo? Ona tam pewno ma jakąś część?

— Na papierze to niby całe Koborowo jej własność. Ale tylko na papierze.

— Zaraz, bo już nie pojmiejam, dlaczego?

Dyzma pokróce wyjaśnił sytuację.

Krzepicki pokręcił głową.

— Hm, ciekawe...

Na tym urwała się rozmowa, gdyż zadzwonił telefon. Dyrektor Wandryszewski prosił Krzepickiego, by zajrzał doń na chwilę w ważnej sprawie.

Tegoż wieczora pan prezes Dyzma był na fajie u księstwa Roztockich, w pierwszym salonie nie tylko w stolicy, lecz i całego kraju. Z tego powodu Nikodem chciał nawet nałożyć frak, żeby było uroczyściej i bardziej elegancko. Ponieważ zaś „Bon-ton" wyraźnie nakazywał smoking, na wszelki wypadek zadzwonił do Krzepickiego i za jego radą zrezygnował z fraka.

Woźny bankowy Ignacy, pełniący jednocześnie funkcję lokaja pana prezesa, otwierając przed nim drzwi oświadczył:

— Jaśnie pan prezes wygląda niczym Valentino!

— Dobrze, co?

— Wszystkie kobity: trup! — uderzył się w piersi Ignacy.

To dodało Dyzmie pewności siebie. W istocie miał dużą tremę. Co innego ministrowie, czy tam pani Przełęcka, a co innego prawdziwa, wielka arystokracja. Kiedyś, jeszcze w Łyskowie, wyobrażał sobie książąt i hrabiów tak, jak ich poznał w najpiękniejszej powieści na świecie, w „Trędowatej". Nawet śniło mu się raz, że nam jest ordynatem Michorowskim i jak tak idzie w szyszakach z wielkiego pawiem, Boczkówny, córki tego samego lajdaka Boczka. Od czasu jednak pobyta w Koborowie i zawarcia znajomości z tym zwariowanym hrabią nabrał obawy, że wszyscy arystokraci będą go traktowali na sposób Ponimirskiego.

Te wstrzymało go nawet na czas dłuższy przed bywaniem w domach arystokratycznych, które go zapraszały. Ograniczał się do rzucania kart wizytowych i dopiero wieczór dzisiejszy miał być pierwszą próbą.

Pocieszał się myślą, że w salonie księcia Roztockiego od razu znajdzie oparcie o Jaszuńskiego i Wareda. Istotnie już w sieni ujrzał tego ostatniego, oddającego garderobę służbie.

Przywitali się serdecznie i razem weszli po szerokich marmurowych schodach na pierwsze piętro, gdzie już było kilkanaście osób.

Tuż przy progu stał książę Tomasz, wysoki i smagły brunet o siwiejących włosach. Rozmawiał z dwoma panami po niemiecku.

— Uważasz, Nikuś — poinformował Wareda — ten myszkowaty mały to baron Reintz, dyplomata berliński, rekordzista samochodowy wiesz?...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Listy z bojnickie

Z zespołem góralskim „Harenda" byłek na pogrzebie Tetmajera. Tak wej na Harendzie dwaj wielcy poeci Tetmajer i Kasprowicz (choć sam jest na drugim świecie) spotkali sie i ubośkali jesce roz na Podhalu. O kwile na góralską furke górale ze Związku Podhalan przełożyli prochy poety i jego syna. Furka pojechała w kościół do Zakopanego, a my syćka pośli za nią. Przy Bachledach za węgla wyźroł pijok i z babska ciekawością zacon sie dopytywać:

— *Cyjze to przecie, teło piykny pogrzeb?*

— *Schowojze sie* — burknon do niego Franuś Księdzulorz, harendziański poeta.

— *To pogrzeb poety Tetmajera* — odpedział ktoś z tłumu.

Pijok zacudował sie nie mało:

— *Wiycie, wiycie, przepiykny pogrzeb mu zrobili.*

Worce być poetą.

* * *

Kcielibyście
przezyć świat
jako roj
jako roj
kcecie tońcyć
kcecie śpiewać
jako goj
jako goj

Bez nut wyśpiewywać
wielkie miłości
sporzyć puste dusę
na przypiecku młodości

Zbudzić zdrzymniętą
polskość
tworzyć pokój
z bitkami i wojnami
prześnić śnisko, nigdy nie
nie prześnite

GAWĘDZIOŁKI JAŚKA Z GORCÓW

FRASZKI

* * *

Fraszki są to śmiesznoty
czasem klejnoty
czasami knoty

Złośliwa

I amora —
otruć skora

Adam w raju

Robaczywe jabłka, uschnięte drzewa,
Brzydka, głupia i kulawa Ewa

Na sianeczku

Bierz ten wianek
Idzie ranek

Kochanie

Miast duszy mam protezę
we wszystko wierzę...

Żądze

Kobiety
i pieniądze

Życzenie

Moja śmierziecko
przyjdź w stroju Ewim
bądź frajerecką

Westchnienie poety

Cóż to za epoka
nie pozwoli bujać w obłokach

Teło hałasu

Teło hałasu
o głupi wionek
na skraju lasu

O losie

Los losowi nierówny
twoim rządzą diabląćka
mokn aniołówny

W salasie

Amor strzelił z samej grani
Jako wom na imię, Pani?

* * *

Porłek
Obłubienica
— Spódnice

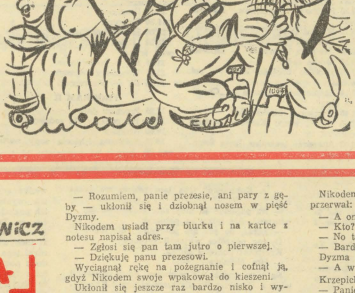

Pasterski liryk

Hej!
Przy sam Bogu!
Nute wiecznych miłości
zagram ci na rogu

Hej!
Patrzę w Twoją twarz
tuląc się snami o Tobie
z Gorców pasterski
Sniarz

Hej!
Psinkrwio, kiedy mnie
zalubisz
Dopóki pod Turbaczem
najszczęśliwszych chwil
nie zgubisz?

* * *

O brzasku juhas
na hale gwiazdy powyganiał
nie bacząc
na nasze zalubienie
w tatrzańskie doliny
przegnał kierdel naszych
czułości

I nic nie mówiliśmy.

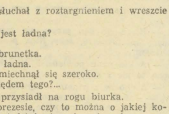

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 45 —

— Owszem, niczego, zdolny... tak... tak. Nazywa się Boczek, Józef Boczek.

...

— Więc zrobione?... Dziękuję bardzo... zależało mi, owszem... Do widzenia.

Odwrócił się do uśmiechniętego Boczka i powiedział:

— No, niech tam pana szlag trafi. Dam panu miejsce.

— Dziękuję uprzejmie panu prezesowi.

— Tylko uważaj pan, panie Boczek — podszedł doń i grubą pięść podniósł pod sam nos byłego szefa — tylko uważaj pan: mordę na dłódce!

— Rozumiem, panie prezesie, ani pary z gęby — ukłonił się i dziobnął nosem w pięść Dyzmy.

Nikodem usiadł przy biurku i na kartce z notesu napisał adres.

— Zgłosi się pan tam jutro o pierwszej.

— Dziękuję panu prezesowi.

Wyciągnął rękę na pożegnanie i cofnął ją, gdyż Nikodem swoje wpakował do kieszeni.

Ukłonił się jeszcze raz bardzo nisko i wyszedł.

— Cholera! — zaklął Dyzma.

Widział w oczach Boczka nienawiść i chociaż był pewien, że teraz go nie wysypie, postanowił coś wymyślić na zaradzenie niebezpieczeństwu.

Tymczasem wszedł Krzepicki z jakąś korespondencją i z najnowszą plotką, dotyczącą jednego z buchalterów, który pisze listy miłosne do maszynistki z działu korespondencji.

— Która to? — zapytał Nikodem.

— Taka ładna brunetka. Siedzi przy oknie.

— A co na to dyrektor?

— Nie wie o niczym.

— Czy nie wylać tego buchaltera?

Krzepicki wzruszył ramionami.

— Cii... po co? Szkoda go, żonaty, dzieciaty...

— To świnia! Powiedz mu pan, że ja wiem o wszystkim i żeby uspokoił się z tymi romansami.

Krzepicki kiwnął głową i zaczął streszczać przyniesione papiery.

Nikodem słuchał z roztargnieniem i wreszcie przerwał:

— A ona jest ładna?

— Kto?

— No ta brunetka.

— Bardzo ładna.

Dyzma uśmiechnął się szeroko.

— A względem tego?...

Krzepicki przysiadł na rogu biurka.

— Panie prezesie, czy to można o jakiej kobiecie coś wiedzieć che, che, che, che.

Nikodem klepnął go po kolanie.

— Z pana to też numer! Ale żeby pan wiedział, z jaką kobietą ja miałem okoliczność, tobyś pan zdębiał!

— Chyba nie mówisz pan o pani Jaszuńskiej!

— Tfu, klempa!

— A ja ją znam?

— Znasz pan, nie, znałeś pan, jak jeszcze była panną. No?...

— Pojęcia nie mam.

Nikodem podniósł palec i wyrecytował:

— Pani Kunicka.

— Nina?... Nina?... Niemożliwe!

— Daję słowo honoru.

— Niemożliwe...

Dyzma zatarł ręce.

— Pierwszokłasna baba! Powiadam panu tipes-topes!...

(CIĄG DALSZY NA STR. 23)